

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

**KAŻDEGO DNIA
Z BAZ
WYJEŹDŹA
TYLKO 60 PROC.
SAMOCHODÓW**

ZBIGNIEW WYCZESANY
str. 1



CZY MINIMUM HUTNICZE TO RZECZYWIŚCIE MIT?

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 7

**TREŚĆ
I ZAKRES
WZORCA
KONSUMPCJI**

RYSZARD ZABRZEWSKI
str. 9



**WIELKOPOLSKIE
ZAJAZDY
NIE DRENUJĄ
KLIENTÓW**

JERZY JUROWSKI
str. 8



**Nierzadko źródłem sporów
są napięcia bilansowe —
zjawisko nieuniknione przy
wysokiej dynamice rozwoju**

**Rozmowa z doc. dr hab.
EDWARDEM ZACHAJKIE-
WICZEM, Prezesem Główn-
nej Komisji Arbitrażowej**
str. 5

**W nowym systemie
istnieją większe
możliwości aktywizacji
eksportu
i racjonalizacji importu**

**TADEUSZ SOBCZUK
WIESŁAW
SZCZEGIELNIAK**
str. 11

**W W. BRYTANII
INFLACJA
POLYKA
PODWYŻKI**

ANDRZEJ LUBOWSKI
str. 14

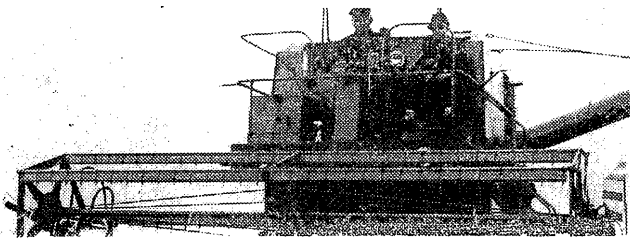
CHEMIZACJA BUDOWNICTWA NIE MOŻE BYĆ „NARZUCANA”, LECZ POWINNA BYĆ „ZASYSANA”

LECH FROELICH

str. 10

**Tylko w jednym przypad-
ku wykorzystano moją
znajomość języków ob-
cych, kiedy trzeba było
usprawiedliwić nieobec-
ność Szeffa na raucie w
ambasadzie...**

**MOJE TRZYDZIESTOLECIE —
WSPOMNIENIA EKONOMISTY**
str. 3



**POJEDYNCZE MASZYNY
NIE ZMNIEJSZAJĄ
NAKŁADÓW ROBOCIZNY
W ROLNICTWIE**

str. 6

ZAPASY

AKCJA DORAŻNA WNIOSKI DŁUGOFALOWE

ZBLIŻAJĄCA się do końca akcja przeglądu zapa-
sów ma swoje dwa oblicza. Pierwsze z nich — to
konkretny ton materiałów, które zostały „ujaw-
nione” i mogą w jakimś stopniu ulżyć w napiętych
bilansach na IV kwartał i rok następny. Jest to oczy-
wiście ułamek doraźny i choć ważny — to chyba w ca-
łej tej akcji nie najważniejszy.

Trudno w tej chwili powiedzieć, czy ujawnione ma-
teriały będą miały wartość 3, 5 czy 6 miliardów zło-
tych. Przy ogólnym zużyciu materiałów przekraczają-
cym bilion złotych w skali rocznej, może się wydawać,
że nie jest to dużo. Trzeba jednak pamiętać, że w wa-
runkach napięć bilansowych właśnie takie, pozornie
marginalne wielkości mogą często decydować o utrzy-
maniu rytmiczności produkcji wielu zakładów, o wy-
pełnieniu istotnych luk w zaopatrzeniu rynku, o ter-
minowym zakończeniu ważnych inwestycji.

Po drugie — nie tylko ważne są bezwzględne wiel-
kości nadmiernych bądź niepotrzebnych zapasów ma-
teriałowych — ale i ich struktura. Jeżeli uda się „za-
gospodarować” nawet niewielkie ilości unikalnych to-
żysk, chemikaliów, czy innych materiałów, których nie
produkujemy w kraju, i z których zakupem za granicą
są trudności (wynikające często po prostu z tego, że
deficyt wielu materiałów występuje w skali świato-
wej) — może to przyspieszyć, a niekiedy wręcz umożli-
wić produkcję wyrobów o wielokrotnie większej wa-
rtości. Dlatego też nie należy lekceważyć odnośności się
nawet do stosunkowo małych wartościowo zapasów,
gdyż od ich właściwego wykorzystania może zależeć
produkcja istotnie ważąca na rynku wewnętrznym czy
w zaopatrzeniu inwestycji.

Wreszcie nawet jeśli ujawnione materiały nie będą
z tych najbardziej deficytowych — to rząd 5 czy 6 mi-
liardów złotych w zaopatrzeniu pozwala na wytworze-
nie produkcji o ponad dwukrotnie większej wartości.
Ponieważ zaopatrzenie materiałowe obecnie najbardziej
limituje dalszy wzrost produkcji — to możemy ocenić,
że efekt akcji wyrazi się sumą kilkunastu miliardów
złotych wartości dodatkowych wyrobów finalnych.
Przypomnijmy zaś, że dodatkowy program płacowy
i socjalny, uchwalony przez XII Plenum KC PZPR —
to w tym roku 19 mld złotych. Tak więc skutki spo-
łeczne ujawnianych zapasów — to już nie wielkości
marginalne, ale liczące się zasadniczo w programie
przyspieszania wzrostu spożycia.

Jest jednak i drugie oblicze akcji. Ma ono inny cha-
rakter, nie mniej ważny. Po prostu ujawnia wiele przy-
czyn powstawania nadmiernych i zbędnych zapasów.
Jeżeli w czasie przeglądu w jakimś zakładzie okazuje
się, że stoi tam kilka kilkunastokilogramowych puszek
farby, a z każdej wykorzystano tylko po 2—3 kg na
odmalowanie drzwi czy parkanu — to wartość bezpo-
średnia tego odkrycia jest niewielka, zwłaszcza że far-
ba ta najczęściej stoi już dłuższy czas i straciła wiele
ze swoich właściwości użytkowych. Ale wniosek ogół-
niejszy ma wartość niezależną od tych własności. Cze-
mu zakład kupował 10 czy 15 kg farby, kiedy potrze-
ba mu było dwóch? Okazuje się, że poza detalem (któ-
ry niechętnie sprzedaje zakładom uspołecznionym) nie
ma po prostu mniejszych opakowań. A więc dla cen-
tralni zbytu istotna wskazówka — konfekcjonować wie-
le wyrobów, sprzedawanych przez producenta w du-
żych opakowaniach.

Inny przykład dotyczy przede wszystkim zakładów
przemysłu maszynowego. Jest to sprawa maksymalnego
zgrania nowych uruchomień z możliwościami zaopat-
rzeniowymi. Konstruktor np. wybiera z katalogu to-
żyska, jakie uznaje za najlepsze. Nie dotarła natomiast
często do niego informacja, że te tożyska są niezwykle
trudne do osiągnięcia nie tylko w kraju, ale i za grani-
cą, natomiast typ podobny, który w zasadzie nie go-
rzej, lub niewiele gorzej będzie spełniał swą funkcję
w projektowanej maszynie — leży w magazynach bądź
zakładu, bądź Biura Zbytu Łożysk Tocznych. Być mo-
że, zdecydowałby się wtedy na zmianę konstrukcyjną,
która pozwoliłaby wykorzystać dostępne tożyska i przy-
śpieszyłby w ten sposób uruchomienie nowej produkcji
o kilka czy nawet kilkanaście miesięcy. Jeżeli zaś taka
zmiana jest niemożliwa — to odpowiednio wcześniej
poinformuje o nowym zapotrzebowaniu Biuro Zbytu,
dając mu czas na znalezienie dostawcy, krajowego lub
zagranicznego.

Dobra informacja i idąca za nią współpraca produ-
centów z centralami zaopatrzenia i zbytu — to jedna
z ważnych szans jeżeli nie usunięcia, to złagodzenia
wielu trudności materiałowych. Szansa, która przy oka-
zji przeglądu powinna być wykorzystana.

Szczególnie wiele do zrobienia ma tu sfera obrotu
materiałami zaopatrzeniowymi. Sfera ta w coraz mniej-
szym stopniu powinna być biernym pośrednikiem, a w
coraz większym — aktywnym handlowcem. Chodzi tu
o tzw. „zaopatrzenie czynne” — a więc nie wyczekiwa-
nie na zamówienie odbiorcy, które dopiero przekaże się
dostawcy, a oddziaływanie zarówno na dostawcę, jak
i na odbiorcę, przewidywanie potrzeb zaopatrzenio-
wych, oferowanie wyrobów. Oczywiście tzw. sprzedaż
z polki — dziś zamówienie i dziś towar — marzenie
wielu zaopatrzeniowców — w wielu asortymentach po-
zostanie tym marzeniem jeszcze długo. Ale nie znaczy
to, byśmy mieli godzić się z niedomaganiem, wynika-
jącym z kiepskiej organizacji czy niedowładu informac-
ji, a nie z rzeczywistego braku konkretnych materia-
łów. I jeśli akcja przeglądu zapasów przyczyni się do
poprawy stanu organizacyjnego, do usprawnienia in-
formacji i obrotu materiałowego nawet na kilku ty-
ko odcinkach — spełni swoje zadanie, niezależnie od
ilości ujawnionych zapasów, w danym przedsiębior-
stwie zbędnych, choć potrzebnych komuś innemu.

S.C.

KOŁOS NA DMUCHANYCH NOGACH

ZBIGNIEW WYCZESANY

Wobec lawinowo narastających potrzeb przewozowych,
w sytuacji przeciążenia kolei, z nadzieją spoglądamy
na transport samochodowy, właśnie w tej gałęzi tran-
sportu poszukując możliwości przejścia znacznej części
przewozów, zwłaszcza w relacjach bliskiego zasięgu.
Stwierdzić jednak trzeba, że możliwości te są bardziej
teoretyczne niż praktyczne.

TRANSPORT samochodowy roz-
wija się w naszym kraju dyna-
micznie. Niektórzy mówią na-
wet o rewolucji samochodowej, ale
twierdzenie to jest grubo przesadzo-
ne. Niemniej jednak faktem jest, że
transport samochodowy przewozi
dziś znacznie więcej ładunków i pa-
sażerów od transportu kolejowego.
W 1973 r. przewozy ładunków tran-
sportem samochodowym wyniosły
prawie 1,3 mld ton, podczas gdy
transportem kolejowym 431,5 mln
ton. Przewozy pasażerów są prawie
dwukrotnie wyższe w transporcie sa-
mochodowym (1 915 mln osób), niż
w kolejowym (1 008 mln osób).

Z tych liczb nie wynika bynaj-
mniej dominująca rola transportu
samochodowego w przewozach,
zwłaszcza ładunków. W ubiegłym ro-
ku praca przewozowa całego tran-
sportu samochodowego wyniosła
24,5 mld tono-km, podczas gdy tran-
sport kolejowy wykazał się wielko-
ścią 116,4 mld tono-km. Udział tran-
sportu samochodowego w całości
wykonanej pracy przewozowej wy-
nosi w Polsce ok. 15 proc. podczas
gdy we Francji — 37 proc., RFN —
28 proc., NRD — 21 proc., na Wę-
gzech — 24 proc.

Jak tu mówić o rewolucji w
transporcie samochodowym w Pol-
sce!

Mogą natomiast o takiej rewolucji
mówić inne kraje, jak chociażby
Hiszpania, w której liczba sa-
mochodów ciężarowych w latach
1960—1972 wzrosła ze 150 tys. do
860 tys., a przewozy osiągnęły po-
ziom blisko 60 mld tono-km. czy Ja-
ponia, która w tym samym okresie
zwiększyła siedmiokrotnie liczbę sa-
mochodów ciężarowych, a przewozy
towarowe osiągnęły poziom 150 mld
tono-km. W Polsce natomiast okres
1960—1972, określany mianem
szczególnie dynamicznego rozwoju
transportu samochodowego, zazna-
czył się wzrostem liczby samocho-
dów ciężarowych ze 130 tys. do 311
tysięcy sztuk. Potencjał ten jest
zresztą nie najbardziej efektywnie
wykorzystywany.

GDZIE KUCHARZEK SZEŚC...

Jeżeli cały nasz system transporto-
wy jest zdeintegrowany, a każda
gałąź transportu stanowi odrębną,
zamkniętą całość, pracującą w całko-
witej izolacji od pozostałych gałęzi,
to wewnątrz transportu samocho-
dowego zjawisko to występuje
ze wzmożoną siłą. W żadnej innej ga-
łęzi transportu nie występuje tak
wielkie rozproszenie organizacyjne
i rozdrobnienie środków. W końcu
1973 r. mieliśmy w kraju 46 tysię-

cy przedsiębiorstw i gospodarstw sa-
mochodowych, podlegających 56 róż-
nym instytucjom.

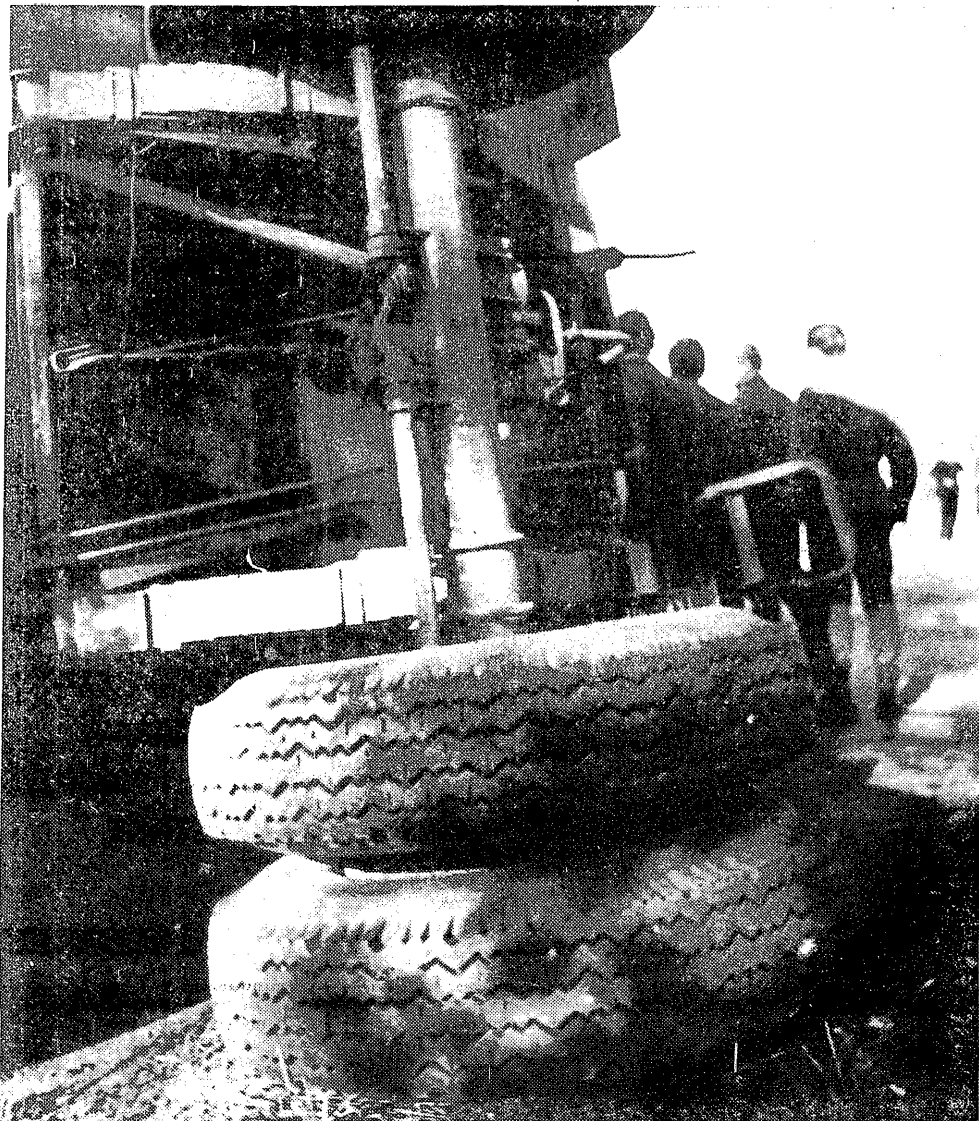
Dynamiczny wzrost potrzeb prze-
wozowych, równocześnie zaś stały
niedobór potencjału przewozowego
w transporcie publicznym i narasta-
nie specyficznych potrzeb przewo-
zowych o charakterze technologicz-
nym, wewnątrzzakładowym itp.
czynniki doprowadziły do żywioło-
wego rozwoju własnego transportu
samochodowego w jednostkach posz-
cześniejszych resortów gospodarczych.
Ilościowy rozwój środków w tym
transporcie doprowadził z kolei do
wykształcenia się różnych form or-
ganizacyjnych, a w tych resortach,
gdzie zjawisko przybierało charak-
ter powszechny i znaczny rozmiar-
owo — doszło do powołania transpor-
tu branżowego.

Dla przeciwdziałania tym tenden-
cjom, w wyniku których przeszło
70 proc. taboru znalazło się w roz-
proszeniu, rząd podjął w 1964 r.
uchwałę o koncentracji i uspra-
wnieniu towarowego transportu sa-
mochodowego. Po dziesięciu latach trze-
bie stwierdzić, że niewiele się zmie-
niło. W dalszym ciągu ponad dwie
trzecie taboru ciężarowego znajduje
się poza transportem publicznym i
branżowym, a przedsiębiorstwa nie-
transportowe posiadające tabor
wielkimi sposobami dążą do jego
utrzymania i bronią się przed prze-
kazywaniem do przedsiębiorstw tran-
sportu publicznego bądź branżowego,
argumentując swoje stanowisko tym,
że przewoźnicy nie gwarantują im
zaspokojenia potrzeb przewozowych.

Można się zgodzić, że występują
przewozy wąsko specjalizowane, a
część środków transportu musi być
wykorzystywana dla lokalnych prze-
wozów administracyjno-gospodar-
czych, trudno natomiast uważać o-
becny model transportu samocho-
dowego za idealne rozwiązanie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KOŁOS NA DMUCHANYCH NOGACH



Fot. A. JAŁOŚIŃSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Jak przed dziesięcioma laty, znów stoimy przed dylematem, jak lepiej i pełniej wykorzystać potencjał towarowego transportu samochodowego.

Obecna struktura transportu samochodowego, wobec rozproszenia gestii taborowej między kilkadziesiąt tysięcy ośrodków dyspozycji, stwarza zasadnicze trudności w prawidłowym i racjonalnym organizowaniu przewozów samochodowych.

TRANSPORTOWY PARTYKULARZ

Każda z resortowych organizacji transportu samochodowego prowadzi własną politykę przewozową i nąmennie spotyka się zjawisko reali-

zowania przewozów na tym samym obszarze działania przez wiele przedsiębiorstw. Wprawdzie do koordynowania działalności przedsiębiorstw transportowych w regionie powołano instytucję porozumień terenowo-branżowych, ale organ ten funkcjonuje w trybie dobrowolnego uczestnictwa i nawet najbardziej prawidłowe ustalenia dotyczące koordynacji przewozów w regionie, eliminowania pustych przebiegów itp. nie są dla uczestników porozumienia obowiązujące. Każde z przedsiębiorstw transportowych unika jak może świadczenia usług dla innych, niż resortowych, użytkowników. Nie tedy dziwnego, że wiele przewozów wykonywanych jest niegodziwie z zasadą racjonalnego gospodarowania majątkiem społecznym, a częstym zjawiskiem są postoje eksploatacyjne w jednym przedsiębiorstwie, podczas gdy w tym samym czasie wiele potrzeb przewozowych jest niezaspokojonych.

Ograniczenie dostępności transportu, rozdrobnienie inwestycji — niedoinwestowanie innych jednostek, partykularyzm w gospodarce częściami zamiennymi i w wykorzystaniu zaplecza technicznego, słaby poziom mechanizacji prac przeładunkowych itp. sprawia, że ogólna efektywność pracy transportu samochodowego jest nadzwyczaj niska.

JAK JEST WYKORZYSTANY POTENCJAŁ PRZEWÓZOWY?

Jedna trzecia ogólnej ilości taboru samochodów ciężarowych jest permanentnie wyłączona z eksploatacji (brak części zamiennych, przeciągające się remonty, trudności kadrowe itp.). Ten niski poziom tzw. gotowości technicznej w ogromnym stopniu ogranicza mobilność całego transportu samochodowego, nie mówiąc już o tym, że wielomiliardowej

wartości majątek stoi bezproduktywnie.

Każdego dnia wyjeżdża z baz transportowych tylko ok. 62 proc. ogólnej liczby pojazdów ciężarowych. Prymitywna, ręczna technologia prac przeładunkowych powoduje, że pojazdy te tracą od 40 do 60 proc. ogólnego czasu pracy na postoje i przestoje pod czynnościami ładunkowymi. Bezsprawnie w ruchu znajduje się zatem tylko ok. 30 proc. ogólnej liczby pojazdów, ale połowa tych samochodów ma ładunek tylko w jedną stronę.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez różne ośrodki naukowe, współczynnik wykorzystania przebiegu i ładowności w poszczególnych organizacjach transportowych wynosi od 0,5 do 0,7. Badania przeprowadzone w 1973 r. na terenie woj. szczecińskiego¹⁾ wykazały, że w przypadku skoordynowania przewozów pięciu przedsiębiorstw (podległych różnym resortom) istniałaby możliwość ograniczenia pustych przebiegów z obecnych 50 proc. do kilku procent. Oznaczałoby to zmniejszenie przebiegu pojazdów o ponad 6 milionów km (co dałoby oszczędność 1,8 litrów paliwa). Przy pominięciu tych samych kosztów, jedynie w wyniku lepszego wykorzystania przebiegów, wywołano by ok. 1 000 ton inwentarowych, co w przeliczeniu na samochody „Star 28” daje wielkość prawie 200 samochodów. Samochodami tymi można by przewieźć dodatkowo 1,1 mln ton masy ładunkowej.

W OBLICZU NOWYCH ZADAŃ

Transport samochodowy — ten gigant na dmuchanych nogach — może i powinien lepiej służyć gospodarce. Niezbędne są zatem zasadnicze zmiany w tej gałęzi transportu, co staje się jeszcze bardziej oczywiste w obliczu przewidywanego wzrostu potrzeb przewozowych. Zakłada się bowiem, że przewozy transportem samochodowym w 1980 r. osiągną poziom 2,6 mld ton, zaś praca przewozowa ma wzrosnąć do ok. 53 mln tono-km. Oznacza to podwojenie zadań tej gałęzi transportu w ciągu 5-6 lat.

Struktura przewozów i taboru według organizacji transportu samochodowego w 1973 r.

Jednostki organizacyjne	Udział procentowy	
	w przewozach	w pracy przewozowej
I. Przedsiębiorstwa transportu publicznego	10,9	26,3
1) PKS	10,4	24,9
2) KZST-M	0,5	1,4
II. Przedsiębiorstwa transportu branżowego	34,2	31,1
1) budownictwa	22,3	16,0
2) górnictwa		
a) energetyki	3,6	2,4
3) przem. spożyw.		
a) skupu	0,4	1,3
4) handlu wewn.		
a) usług	1,9	2,3
5) CRS „Samopomoc Chłopska”	3,8	5,5
6) ZSS „Społem”	0,3	0,3
7) ZCS Mleczarskich	1,6	2,3
8) CS Ogrodniczych	0,3	1,0
III. Własny transport gospodarczy	54,9	42,6
1) zorganizowany w zakładach lub gospodarstwach transportu samochodowego	32,0	26,5
2) niezorganizowany	22,9	16,1

Źródło: Ministerstwo Komunikacji.

Specjaliści są zgodni: wykonanie tych zadań jest niemożliwe w ramach obecnej organizacji transportu samochodowego, obecnego uzbrojenia technicznego w środki przewozowe, w środki zaplecza eksploatacyjnego i technicznego oraz obecnej organizacji przewozów i czynności ładunkowych. Niemożliwość ta wynika z faktu, że przy zachowaniu proporcji eksploatacyjno-technicznych występujących obecnie w transporcie samochodowym konieczne byłoby do 1980 r. podwojenie liczby pojazdów, potrojenie potencjału zaplecza technicznego oraz podwojenie zatrudnienia (musiałoby ono wzrosnąć o ok. 700 tys. osób, co nie jest możliwe ani ze względu na stosunki demograficzno-gospodarcze, ani ze względów organizacyjnych w obrębie transportu samochodowego).

Dalszy ilościowy rozwój transportu samochodowego musi być realizowany przy założeniu zasadniczego wzrostu wydajności przewozów i pracy przewozowej na 1 zatrudnionego. Pomijając oczywistą sprawę większego wyposażenia transportu w środki techniczne (tabor o maksymalnie dopuszczalnej ładowności, tabor specjalizowany, urządzenia dla zmechanizowania procesów ładunkowych, unowocześnienie zaplecza remontowego itp.) niezbędne jest uzyskanie wysokich wskaźników wykorzystania taboru w ogóle (wykorzystanie taboru gotowego technicznie, wykorzystanie ładowności, przebiegu, czasu pracy). Zasadnicza poprawa w tej dziedzinie uwarunkowana jest zmianami w organizacji przewozów.

PODSYSTEMY PRZEWÓZOWE

Trwają obecnie prace nad kształtem przyszłej organizacji transportu samochodowego. Generalnym założeniem jest wypracowanie takiego systemu organizacji i zarządzania transportem samochodowym, który by umożliwiał z jednej strony pełne wykorzystanie zdolności posiadanego taboru, z drugiej zaś — maksymalne zaspokojenie potrzeb przewozowych użytkowników. Wprowadzi się podsystemy przewozowe transportem samochodowym (ogólnokrajowy, regionalny, lokalny, branżowy). Przewiduje się wyodrębnienie z obecnej Państwowej Komunikacji Samochodowej przewozu ładunków i działalności spedycyjnej (system komunikacji autobusowej nie miał i nie ma żadnych związków z przewozami ładunków, poza wspólnym zapleczem, tj. na odcinku działalności pomocniczej).

Podsystemy przewozowe miałyby charakter publiczny — otwarty dla wszystkich użytkowników, bez obligatoryjnego wymagania zawierania wcześniejszych porozumień czy umów. Jedynie podsystemy przewozowe branżowe miałyby charakter zamknięty, ale i w tych systemach istniałaby możliwość — w określonych przypadkach — świadczenia usług na rzecz użytkowników pozareseortowych. Zakłada się ponadto poważne ograniczenie działania transportu branżowego tylko do tych resortów, w których powszechnie (tzn. na terenie całego kraju lub jego znacznej części) będzie miało miejsce organizowanie podsystemów przewozowych.

W ramach podsystemów przewozowych, po ich rozwinięciu, byłaby

przewożona przeważająca część ładunków transportowych, przy czym organizatorami przewozów byłby publiczni spedytorzy. Dziś udział przewoźników organizowanych przez spedytora nie przekracza kilkunastu procent. Poza podsystemami znalazłyby się przewozy technologiczne, indywidualne, wąsko specjalizowane oraz lokalne przewozy administracyjno-gospodarcze.

Rysuje się model transportu samochodowego, w którym byłaby możliwa zarówno jego koordynacja z innymi gałkami transportu, jak i pełna integracja wewnętrzna. Wdrażanie podsystemów przewozowych wymagałoby wsparcia środkami technicznymi, takimi jak sprawną łączność i elektroniczna technika obliczeniowa.

SZANSA W INFORMATYCE

Tym ostatnim sprawom poświęcono była wrześniowa konferencja w Kołobrzegu pod nazwą „INTRA-74”²⁾ Miarą zainteresowania tematem konferencji był bardzo liczny udział zarówno naukowców, jak blisko 300 praktyków z przedsiębiorstw transportu samochodowego. Właśnie w informatyce poszukuje się możliwości lepszego wykorzystania zdolności przewozowych transportu samochodowego, i to nie w odległej perspektywie, ale już dziś.

Informatykę zastosowano w tym celu już dawno w rozwiniętych gospodarkach krajach. W Polsce w tej dziedzinie jesteśmy wciąż na etapie raczkowania, udowadniania wysokich racji ekonomicznych i społecznych informatyki w transporcie samochodowym. Jak się okazuje, udowadnianie tych racji było widocznie mało przekonujące, skoro informatyka w transporcie samochodowym znalazła się — w wyniku arbitralnej decyzji — poza węzłowymi tematami badawczo-rozwojowymi¹⁾

Skutki niegospodarności w transporcie samochodowym są dostrzegane powszechnie. W trosce o lepsze wykorzystanie taboru sięgamy po środki administracyjne nakazu i milicyjnego przymusu. Są to środki doraźne, przynoszące stosunkowo niewielkie skutki ekonomiczne.

Do tej wielkiej stajni, w której miliony koni mechanicznych zżera bezproduktywnie społeczne środki, pilnie potrzebny jest nowy Herakles. Oczyszczenie wielkiej stajni transportu samochodowego, w której przez lata nazbierało się tyle nieczystości, wymaga śmiałych, szybkich i nowoczesnych rozwiązań. Rola transportu samochodowego w gospodarce gwałtownie wzrasta, a postęp w tej dziedzinie warunkuje w dużym stopniu utrzymanie wysokiej dynamiki całego życia społeczno-gospodarczego.

ZBIGNIEW WYCZESANY

1) S. Korpalski, E. Kram — „Regionalny system kooperacji przewozów transportem samochodowym” — referat na konferencji „INTRA-74”.

2) INTRA-74 — Informatyka w koordynacji transportu samochodowego. Konferencja w Kołobrzegu 20-21.09.1974 r., zorganizowana przez Politechnikę Szczecińską, oddział szczeziński TNOiK, Instytut Transportu Samochodowego i PTE. W trakcie obrad plenarnych i w sekcjach wygłoszono kilkanaście referatów.

NOMINACJE PROFESORÓW

RADA Państwa nadała 66 tytułów profesorskich. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się 10 ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymał:

JAN WOJEWNIK z Uniwersytetu Gdańskiego — docent od 1964 r. Działalność naukowa profesora obejmuje zagadnienia ekonomiki przemysłowego, ze szczególnym uwzględnieniem lokalizacji morskich portów rybackich, programowania produkcji przemysłowej oraz rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji. Do najważniejszych publikacji naukowych należą: „Ekonomika przemysłu” WSE Sopot 1970 r.; „Wybrane zagadnienia z ekonomiki przemysłu” UG 1971, „Ekonomika przemysłu rybnego” PWN 1972 r., „Rachunek ekonomiczny w gospodarce komunalnej — szkic teoretyczny”, Wiedza Powszechna, Gdańsk 1972 r.

Tytuły profesorów nadzwyczajnych nauk ekonomicznych otrzymali: JERZY ALTKORN — Akademia Ekonomiczna w Krakowie — docent od 1966 r. Głównym nurtem zainteresowań naukowych J. Altkorna jest

problematyka handlu wewnętrznego, a zwłaszcza zatrudnienia i płac w handlu, warunków pracy, polityki socjalnej. Do najważniejszych publikacji należą: „Organizacja wewnętrzna przedsiębiorstw handlowych”, WSE Kraków 1972 r.; „Taryfikacja pracy w handlu”, PWE 1967 r.; „Zasady polityki płac w handlu wewnętrznym w 25-lecie Polski Ludowej”, Zeszyty Naukowe WSE — Kraków, 1972 r.; „Stosunek pracowników handlu do zawodu”, PWE 1972 r.

JANUSZ GOŚCIŃSKI — Uniwersytet Łódzki — docent od 1969 r. Problematyka naukowa, którą zajmują się J. Gościński dotyczy organizacji i zarządzania, a zwłaszcza zastosowania teorii systemów i cybernetyki. Do najważniejszych publikacji należą: „Perspektywny model zarządzania gospodarką narodową” Ośrodek Szkoleniowo-Badawczy „Społem” 1972 r.; „Projektowanie systemów zarządzania”, PWE 1971 r.; „Doskonalenie Kadr Kierowniczych — organizacja i metody” (współzawodnictwo), PWE 1971 r.; „Problemy zarządzania”, Materiały i studia CODKK 1970 r.

TADEUSZ KASPRZAK — Uniwersytet Warszawski — docent od 1968 r. Głównym nurtem zainteresowań naukowych profesora są ilościowe metody analizy zjawisk ekonomicznych, a zwłaszcza: matematyczne teorie wzrostu gospodarczego, teoria optymalnych decyzji. Do najważniejszych prac naukowych należą: „Funkcje i kryterium na uporządkowanych polach preferencji” PWN 1968 r.; „Cybernetyka zarządzania w systemach ekonomicznych” (współautorstwo), PWE 1971 r.; „Parametryczne zadania wielokryterialnego wyboru”, „Problemy Organizacji”, 1973 r.; „Hierarchizacja celów działania przedsiębiorstwa”, „Ekonomika i Organizacja Pracy” 1971 r.

HENRYK KRÓL — Instytut Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej w Warszawie. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na problemach planowych i gospodarczych i gospodarcze materiałowe, postępie technicznym i jego wpływie na ewolucję struktury kwalifikacyjno-zawodowej pracowników oraz społeczno-ekonomiczne problemy zatrudnienia i polityki kadrowej. Do najważniejszych

publikacji należą: „Wynagrodzenie za oszczędności materiałowe w przemyśle”, PWE 1965 r.; „Postęp techniczny a kwalifikacja. Wpływ postępu technicznego na potrzeby kadrowe przemysłu”, KiW, 1970 r.; „Technika — praca — kwalifikacje”, KiW, 1974 r.

REMIGIUSZ KRZYŻEWSKI — Uniwersytet Łódzki — docent od 1966 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą problematyki spożycia społecznego, jej form, społecznych i ekonomicznych zagadnień ochrony konsumenta. Do najważniejszych publikacji naukowych należą: „Rola informacji rynkowej w procesach dostawczych”, WSE 1968 r.; „Wydatki przedsiębiorstw upośledzonych na kształcenie” KiW 1968 r.; „Założenie polityki konsumpcji indywidualnej” (współautorstwo) SGPIŚ 1969 r.; „Konsumpcja w gospodarce planowej” (współautorstwo) PWE 1971 r.

TADEUSZ PYKA — Akademia Ekonomiczna w Katowicach — doc. od 1970 r. W roku 1974 profesor został i zastępcą Przewodniczącego Komisji Planowania. Głównym nurtem zainteresowań naukowych profesora jest problematyka prognozowania i optymalnego podziału nakładów inwestycyjnych w skali regionu

i całej gospodarki narodowej, zagadnienie rozwoju gospodarczego regionu katowickiego. Do najważniejszych publikacji należą: „Programowanie optymalnych podziałów inwestycyjnych” PWN 1972 r.; „Matematyczne metody programowania optymalnych podziałów inwestycyjnych”, PWN 1971 r.; „Dynamiczny model matematyczny optymalnego podziału zasobów inwestycyjnych”, PWE 1971 r.; „Optymalny gałęziowy podział funduszu inwestycyjnego w przemyśle” PWE 1972 r.

HANNA SOCHACKA-KRYSIAK — SGPIŚ; docent od 1969 r. Zainteresowania naukowe H. Sochackiej-Krysiak dotyczą budżetu państwa oraz budżetów terenowych wraz z podstawami akumulacji finansowej przedsiębiorstw. Do najważniejszych publikacji naukowych należą: „Kontrola finansowa” (współautorstwo) PWE 1973, „Budżet państwa” SGPIŚ (współautorstwo) 1970, „O pojęciu i funkcjach kontroli budżetowej”, „Kontrola państwowa” 1973 r.

JÓZEF SZCZEPANIAK — Uniwersytet Łódzki, docent od 1968 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na problemach oceny gospodarskości przedsiębiorstw, analizie finansowej przedsiębiorstw. Do najważniejszych publikacji nauko-

wych należą: „Księgowość przedsiębiorstw przemysłowych”, Państwowe Wydawnictwo Szkolenia Zawodowego, I część 1969 r., II część 1972 r.; „Analiza działalności gospodarczej (analiza finansowa) zasady ogólne”, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce 1969 r.; „Analiza finansowa w przedsiębiorstwach przemysłowych” PWE 1969 r.

JÓZEF SZYROCKI — Akademia Ekonomiczna w Katowicach, docent od 1969 roku. Zainteresowania naukowe J. Szyrockiego dotyczą problematyki finansów przedsiębiorstw socjalistycznych ze szczególnym uwzględnieniem samofinansowania rozwoju przedsiębiorstw. Do najważniejszych publikacji należą: „Samofinansowanie przedsiębiorstw” PWE 1967 r.; „Węzłowe problemy polityki ekonomicznej przedsiębiorstw przemysłowych” PTE 1968 r.; „Czynnik finansowy wzrostu gospodarczego przedsiębiorstw przemysłowych”, Zeszyty Naukowe WSE Katowice 1970 r.; „System ekonomiczno-finansowy instrumentem realizacji celów polityki społeczno-gospodarczej”, „Bank i kredyt”, 1972 r.

Wszystkim Profesorom, z których wielu współpracuje z naszą redakcją, składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej.

NIEUSTANNA NAUKA

Godło: „OPTYMISTA”

MOJ przyszły zawód interesował całą bliższą i dalszą rodzinę. Byłem przecież pierwszym z tej rodziny, który otrzymał świadectwo dojrzałości. Wybierano dla mnie zawody możliwie najbardziej intratne. Mnie natomiast interesowała historia i sprawy gospodarcze.

Małżeństwo i konieczność podjęcia pracy zawodowej skłania mnie do wyboru studiów, które można łączyć z pracą. Odkrywają stare zainteresowania gospodarcze, spotęgowane przeczytaniem w obcym języku książkami Marksa, Babla i Kautskiego. Rozpoczynam studia ekonomiczne. Ułatwia mi je niezmiennie życzliwe stanowisko mojej instytucji. Otrzymuję oficjalne zezwolenie na wystąpienie dwóch godzin wykładów dziennie w godzinach przedpołudniowych.

Z tytułu małżeństwa jestem niejako seniorem roku. Mojej córcece matką niemal wszystkie koleżanki roku. Na jednej ze studenckich zabaw karnawałowych, zwanych szumnie balami, znajduję przy moim talerzu następujący wierszyk:

Choć mijają młode lata
Choć z tyśm wlos ulata
Jednak warto żyć na świecie
Mając tak cudowne dziecię.

W przygotowaniu do egzaminów pomaga mi żona, która ze skryptem w ręku kontroluje zasób przyswojonych wiadomości. Aby nie przeszkadzać naszej małej córcece, róbmy to w kuchni. Jest ona również użytkowana przez głównych lokatorów mieszkania, mieszkających w drugim pokoju, do którego przechodzi się przez nasz pokój...

Kończąc studia z wpisem do indeksu — „diligentissimi” — przez jednego z ekonomistów, który wszedł do historii polskiej myśli ekonomicznej. Pierwsze gratulacje nowo upieczonemu magistrowi składa moja córka. Okazuje się, że moja instytucja nie bardzo wie, co ma ze mną zrobić i jaką powierzyć mi funkcję. Zmieniam instytucję i dział gospodarki narodowej. Zegnam otoczenie, któremu zawdzięczam naukę i kulturę pracy oraz nawyk wypełniania rzetelnie obowiązków.

*

Zaczynam pracę w komórce zbytu i eksportu. Ze znajomością. A języków obcych i głową naładowaną wiedzą liczę na moją przydatność i rozwinięcie skrzydeł. Okazuje się, że od eksportu są inżynierowie. Ze znajomości języków obcych, pogłębianych na kilku kursach, zatrudniające mnie instytucje nie skorystają nigdy. Przepraszam, w jednym przypadku wykorzystano moją znajomość języka francuskiego, kiedy trzeba było telefonicznie sprawdzić nieobecność mojego Szeffa Szeffów na raucie w ambasadzie.

Z rozwinięciem skrzydeł też jakoś nie wychodzi. Zatrudniony w sekcji bytu krajowego otrzymuję do załatwiania stereotypowe pisma handlowe. Początkowo siedzę cichutko, bo w nowej instytucji zarabiam iwa razy tyle, co w poprzedniej. Za o z mojej wiedzy korzystają w pełni organizacje społeczne. Zostaje wydawana na kursach szkoleniowych, a obiady jadą przeważnie w godzinach wieczornych.

Diametralne zmiany w systemie planowania i zarządzania naszej gospodarki zmuszają mnie do trzymania ręki na pulsie wydarzeń. „Założenia ekonomii politycznej socjalizmu w ZSRR” — wydane pod redakcją E. Lipińskiego otwierają serię lektur, na które składają się przeważnie tłumaczenia z ekonomicznej literatury radzieckiej. Wprowadzamy stały zwyczaj kupowania i studiowania wszystkich planów wieloletnich oraz sprawozdań GUS z zakresu dochodu narodowego. Żudzi się we mnie zainteresowanie problematyką planowania. I tak długo marudzę moim szefem, aż mnie przenoszą do komórki planowania.

Jestem w tej komórce jedynym ekonomistą z wyższym wykształceniem. Reszta pracowników ma wykształcenie techniczne. Kierownictwo Instytucji stawia na moją osobę. Powierzono mi zagadnienia koordynacji planów i metodologii planowania. Młody i niedoświadczony człowiek — zaczynam od propozycji reform i innowacji! Reszta pracowników nie jest tym zachwycona. A kiedy ukazuje się w ogólnokrajowym fachowym czasopiśmie gospodarczym mój artykuł na temat właściwej organizacji komórek planowania, dochodzi do konfliktu. W okresie kiedy Szeff Szeffów jest na urlopie otrzymuję pismo przenoszące mnie do komórki szkolenia zawodowego z szumnym tytułem „starszego planisty budżetowego”.

Zegnamie marzę! Jestem narazie na bocznym torze. Liczę, zresztą słusznie, że jeszcze mój czas nadej-

dzie. Staram się jak najwięcej czytać, tym bardziej że organizacje społeczne w dalszym ciągu korzystają z mojej wiedzy. Zresztą nie jest jeszcze tak źle, ponieważ otrzymuję przydział na mieszkanie. Wprawdzie jest to pokój z kuchnią, ale moja rodzinka zaczyna żyć wreszcie w przyzwoitych warunkach.

*

Nowy Szeff i nowe otoczenie jest dla mnie wspaniałym przykładem w rzetelnym i sumiennym wypełnianiu obowiązków. Kulturalna i pełna życzliwości atmosfera pozwalają mi przyjść do siebie oraz bardziej dojrzałe spojrzeć na życie. Nie przypuszczam, że nowe wiadomości z dziedziny rachunkowości, a zwłaszcza z księgowości warsztatów szkolnych kiedyś mi się bardzo przydadzą.

Spokój i nauka nie trwają długo. Przechodzę do pracy w komórce inwestycji, sprawując jednocześnie funkcję sekretarza komisji oceny projektów inwestycyjnych. Dopiero za kilka lat docenię, jakie korzyści daje mi, jako ekonomista, zapoznanie się z technologią produkcji, metodami wytwarzania, organizacją produkcji oraz poznaniem powiązań inwestycji z produkcją. Chłone wiadomości z zakresu efektywności inwestycji, kosztów budowy i kosztorysowania. W przyszłości będę nawet głosił poglądy, że pełnowartościowy ekonomista powinien przez pewien okres pracować w komórce inwestycji. Zartobliwie twierdząc, że kilkuletnia praca w inwestycjach dała mi kwalifikacje ekonomicznego inżyniera.

Jednakowoż nie zapominam o ekonomii. Znajduję pełne zrozumienie nowego Szeffa, człowieka o wysokich kwalifikacjach zawodowych i dużych zaletach charakteru. Kiedy Szeff Szeffów ze względów polityczno-konunkturalnych sugeruje usunięcie mnie z Instytucji, to Szeff kategorycznie się przeciwstawia i bierze za mnie pełną odpowiedzialność służbową i polityczną. Ja zostałem, a Szeff Szeffów odszedł na falach tej samej koniunktury. Tylko nie znalazł się nikt, kto by za niego zastąpił.

Zespół koleżeński w komórce inwestycji to doskonały fachowiec i dużo się od nich ucze. Jednak dbają o to, abym za szybko nie wyrósł. W konsekwencji zwracam się w kierunku, który dla mnie stoi otworem, to znaczy zaczynam pisać i publikować. Zienając niejako technikę z ekonomii, publikuję w prasie krajowej artykuły na temat kompleksowego charakteru planu inwestycyjnego oraz znaczenia dokumentacji inwestycyjnej dla planowania perspektywicznego. Jednocześnie próbuję siłą jako projektant. Opracowuję m. in. założenia do budowy magazynu centralnego przedsiębiorstwa oraz Domu Kultury. Ilekroć jeszcze dzisiaj mijam wielkie gmaszysko magazynu myślę po cichu i z dumą: w tym tkwi moja myśl i koncepcja! Ponadto od czasu do czasu koreferuję części ekonomiczne i zbiorcze zestawienia kosztów wielu przedsięwzięć inwestycyjnych.

To ostatnie jest po prostu niezbędne ze względów finansowych, bo urodził mi się syn i trzeba jakoś wyposażyć mieszkanie. Po podstawowych meblach pojawia się biblioteczka, którą z miejsca załaduję książkami. „Gospodarkę Planową” abonuję od pierwszego numeru, potem abonuję z ramienia Instytucji, bo budżet rodzinny znajduje się w stanie równowagi chwiejnej. Dobrą rolę na delegacjach służbowych kosztom wypoczynku i żołądka.

Nowa publikacja w czasopiśmie o charakterze ogólnopolskim, w której uzasadniam i postuluję utworzenie planu ekonomicznego (jest rok 1957) oraz podkreślam znaczenie zagadnień ekonomicznych dla prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstwa — powoduje przeniesienie mnie do komórki planowania. Ludzie już inni i inna atmosfera. Tworzymy jedną, zgraną grupę zawodową i społeczną. Nawijamy więzy koleżeńskie na długie lata.

*

Następuje okres Wielkich Przeobrażeń. Moje życie i praca zawodowa nabierają tempa — aż po dzień dzisiejszy. Otrzymuję pierwszy awans na stanowisko szefa komórki, i to komórki o charakterze naprawdę ekonomicznym. Kieruję komórką cen, kosztów i analiz ekonomicznych. Nareszcie jako ekonomista jestem w swoim żywiole!

Rozszerzam teren działania i horzonty myślowe. Od 1958 roku biorę stały udział w Konferencjach Ekonomiki Przedsiębiorstw w Wile — aż do końca, tj. do XII konferencji w 1967 roku...

Biorę również udział w Ogólnokrajowej Naradzie Roboczej Ekonomistów Przemysłu. Od 1960 r. jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, o ironio losu, w sąsiedniej Instytucji, ponieważ u mnie ekonomika jeszcze śpi.

W ramach weryfikacji pracowników Instytucji otrzymuję grupę I jako pracownik o pełnych kwalifikacjach zawodowych. Próba weryfikacji pracowników nie powtórzy się już nigdy.

Dopiero za kilka lat mam wyjątkową okazję brać udział w Sympozjum zagranicznych przemysłowców, którzy przekazują nam metody i kryteria oceny pracowników. Prywatnie, na własną rękę przeprowadzam badania w gronie ekonomistów zaprzyjaźnionych instytucji. Wyniki są ciekawe. Zostaje sekretarzem Kolegium i Rady Techniczno-Ekonomicznej mojej instytucji. Wreszcie otrzymuję mieszkanie składające się z 2 pokoi i kuchni z wszelkimi wygodami. Przystaje pracować wieczorami w kuchni.

Moją komórkę ekonomiczną zlokalizowano w pionie głównego księgowego, który największy nacisk kładzie na koszty. Pogłębiał swoje wiadomości przez praktykę i lekturę...

Nowy Szeff Szeffów ma wspaniałe podejście do pracowników i nowoczesne metody kierowania. Ceni jednakowo inżynierów i ekonomistów. Wymaga wiele, ale i dobrze płaci. Ceni za inicjatywę, wiedzę zawodową, zainteresowania ogólne, bez jakichkolwiek uprzedzeń i antypatii. Lubi zapisać o ostatnio czytanej książce i ostatnio oglądanej sztuce w teatrze. Jego osobisty przykład i umiejętności organizacji pracy podnoszą autorytet i znaczenie naszej instytucji. Awansuje szybko. Docenia i nadaje rangę zagadnieniom ekonomicznym. Mamy nawet doradcę do spraw ekonomicznych z wysokim cenzurem naukowym.

W tych warunkach udaje mi się przekształcić roczne analizy działalności naszej instytucji w opracowania o charakterze kompleksowym i ekonomicznym. Pod wpływem książki P. Sulmickiego „Przepliw międzyzależności” pod protektorem Szeffa Szeffów opracowuję jako załącznik do rocznej analizy „Tabelle gospodarczą przepływów wewnątrz branżowych i powiązań branż z gospodarką narodową”. Jest rok 1959. Nasz doradca ekonomiczny promienieje. Szeff Szeffów jest usatysfakcjonowany. Niestety, obydwaj krótko, odejda, a następni Szeffowie będą się dziwić, po co te tabele opracowano. Drugiej próby już nie podejmuję. A szkoda.

Ten okres dużych przemian i wyjątkowej pracy nie pozwala na publikację. Uczestniczę jedynie w opracowaniu branżowych instrukcji metodologicznych. W pracy mojej komórki wprowadzam dwie innowacje, które będę kontynuował aż po dzień dzisiejszy.

Z pieniędzy instytucji zakładam bibliotekę ekonomiczną. Składają na nią książki z zakresu teorii ekonomii, roczniki statystyczne oraz podstawowe publikacje książkowe z zakresu cen, kosztów i analiz ekonomicznych.

Druga innowacja to stałe, kwartalne narady szkoleniowo-instrukcyjne obejmujące pracowników komórek i pracowników bratnich instytucji branż. W tym okresie dotyczy one tematyki cen, kosztów i analiz ekonomicznych. Potem będą się zmieniały odpowiednio do zakresu komórki, którą kieruję...

W ramach jednej z następnych reorganizacji zostaje szefem komórki planowania i analiz ekonomicznych. Po prostu połączono komórkę planowania z komórką cen, kosztów i analiz ekonomicznych. Taki mariaż, dość często praktykowany, nie wychodzi ekonomicznie na dobre. Sprawy planowania są dla kierownictwa tak ważne, że absorbują mnie prawie w zupełności. Na sprawy ekonomiczne pozostaje zaledwie margines czasu i uwagi. Wystarczy spojrzeć, jak teraz wyglądają roczne analizy ekonomiczne. Nie mam czasu na publikację ani na dokształcanie się. Jestem po prostu przywalony pracą planistyczną. Tydzień bez wyjazdu do centrów należy do rzadkości...

Podczas podróży służbowej, gdy inni śpią (dzisiaj też śpię), zaczynam studiować opracowania z zakresu programowania liniowego i metod podejmowania optymalnych decyzji. Ponadto czytam według mnie kapitalną książkę W. Lisowskiego: „Zastosowanie relacji matematyczno-produkcyjnych w programowaniu rozwoju przemysłu”. Z tytułu sprawowanej funkcji kończę kurs specjalistyczny przy Wyższej Szkole Nauk Społecznych w zakresie metod

opłacalności eksportu. Dużo z niego korzystam, poznaję luminarzy przedmiotu. Rozpoczynam intensywnie szkolenie z tego zakresu w instytucji. Pod koniec tego okresu instytucja zgadza się pokryć koszty mojego uczestnictwa w rocznym studium ekonometrii organizowanym przez terenową Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

Rodzinie przybywa lat. Mnożą się troski dnia codziennego. Córka idzie do szkoły średniej, a syn zaczyna szkołę podstawową. Uczą się bez zarzutu. Tym łatwiej mogę kontynuować pracę społeczną w Komitecie rodzicielskim. W gospodarstwie domowym pojawia się pralka, odkurzacz, lodówka, adapter i telewizor.

*

Następna reorganizacja zapoczątkowuje chyba apogeu mojego ekonomicznego rozwoju. Zostaje po raz drugi szefem komórki ekonomicznej. Zakres ten sam co dawniej: ceny, koszty i analiza ekonomiczna, ale warunki i rozmach już inne. Zostały powołane służby ekonomiczne, pion ekonomiczny, szerokim frontem idzie ekonomizacja przemysłu.

Przed wszystkim kończę studium ekonometrii... Uzbrojony w potężny bagaż wiedzy stoję jako rzeczoznawca przed kierownictwem, które wyważa decyzję. Chodzi o to, aby mając do dyspozycji określone ilości materiałów oraz określoną racjonalność, wybrać w ramach specjalizacji międzynarodowej produkcję takich wyrobów, które przyniosłyby maksymalny uzysk dewizowy. Kiedy przedkładam propozycję rozwiązania optymalnego słyszę w odpowiedzi: „Proszę Pana, czy to jest naprawdę rozwiązanie optymalne?”

Nie wiem, czy wykorzystano moje sugestie. Co za szkoda, że kierownictwo nie zostało przeszkolone zamiast mnie. Dla wielu jeszcze dzisiaj intuicja jest jedynym kryterium podejmowania decyzji.

To mnie bynajmniej nie zniechęciło. Cały rok szkołę pracowników komórek ekonomicznych bratnich instytucji w zakresie podejmowania optymalnych decyzji. Praktyczne zadania i rozwiązania przesyłane są w formie pism urzędowych. Organizuje się Konferencja Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego poświęconą zastosowaniu metod matematycznych w gospodarstwie. Wszyscy czekamy na telewizyjny kurs zastosowania metod matematycznych w gospodarce. Instytucja moja i inne kupują telewizory. Zaniechanie kursu uważa się jako oficjalną dezaprobatę tych nowych metod i praktyczne działania w tym kierunku wygasają bezpowrotnie.

Nie można w tym kierunku, to trzeba próbować w innym. Publikuję artykuł na temat rozwoju branż, w której pracuję, uczestnicząc jako jeden z autorów w opracowaniu zbiorowym dwóch wydawnictw książkowych i wreszcie ukazuje się moja książka. Jestem autorem!

Jednocześnie współpracuję z jednym z instytutów nad metodologią analiz ekonomicznych. Liczne narady, posiedzenia, konsultacje, tekst projektu aktu ustawodawczego i na krajowej naradzie miejsce za stołem prezydiatnym i jeden z referatów. W instytucji analizy ekonomiczne przeżywają swój renesans — odczuwany, a raczej uznawany jedynie nazwę. Szeff z zawodu inżynier nie interesuje się problematyką ekonomiczną. Moja komórka ekonomiczna znowu jest raczej niepodległym obszarem, do którego nikt się nie wtrąca.

Skończyły się analizy ekonomiczne, a już trzeba się zająć eksperymentami gospodarczymi. Mam ochotę eksperymentować. Jeżdżymy do centrów tam i z powrotem z coraz to nowymi wersjami eksperymentu. Kiedy nasi opozycjoniści nie mają argumentów, to odrzucają nasze propozycje jako... niezgodne z obowiązującymi przepisami! To po kiego licha eksperyment? Ale z nami niełatwo. Nasz projekt eksperymentu zostaje nawet rozpatrzony z naszym udziałem na niezmiennie wysokim szczeblu i... ginie w niepamięci. Tekst tego projektu zachowałem na pamięć...

Po tym okresie pozostaje zainteresowanie problematyką rachunku ekonomicznego. Publikuję na tematy rachunku ekonomicznego, postępu technicznego, eksportu, zakupu licencji, kooperacji a zwłaszcza na tematy opłacalności ekonomicznej nowych konstrukcji maszyn. Przeżywam chwile niesamowitej radości, kiedy jedną z moich publikacji wymieniam w jednej z zagranicznych informacji, obok autorów japońskich i radzieckich.

Jednocześnie cementuje się zespół ekonomistów w branży. Wszyscy

kierownicy komórek ekonomicznych mają wyższe wykształcenie ekonomiczne. Ich kwalifikacje zawodowe są tak wysokie, że jesteśmy gotowi stanąć do współzawodnictwa z każdym analogicznym zespołem ekonomistów w skali kraju. Większość z nich pełni dzisiaj funkcje dyrektorów ekonomicznych. To są m. in. efekty stałego szkolenia, podnoszenia kwalifikacji i wiary w ideały ludzkie i ekonomiczne.

Problematykę mojej komórki rozszerzam o metody sieciowe (m. in. PERT) i analizę wartości. W obydwu dziedzinach przechodzę odpowiednie przeszkolenie. Kiedy nie udaje mi się zainteresować tymi sprawami mojej instytucji, zwracam się do zagadnień wewnątrzzakładowego rachunku gospodarczego. To już lepiej, bo są wyraźne polecenia centrali. Inna rzecz, że wewnątrzzakładowy rachunek ekonomiczny to wspaniały instrument kierowania przedsiębiorstwem.

Moja instytucja korzysta przez dwa lata z moich wiadomości na kursach szkolenia ekonomicznego. Przez dalsze dwa lata wykładam w sąsiedniej i bratniej instytucji. Dużo z tego korzystam, bo występując przed słuchaczami wysokiej klasy muszę się przygotować. Jednocześnie miejscowe Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powierza mi funkcję konsultanta na zbiorowych konsultacjach publicznych oraz zleca wykład w przedsiębiorstwach, głównie w zakresie rachunku ekonomicznego.

W instytucji powierza mi się stanowisko pełnomocnika do spraw ekonomicznych, czyli jestem czymś w rodzaju dawnego prokurenta. Opracowuję zasady działania służby ekonomicznej oraz jej regulamin organizacji i działania.

Jako ekonomista wyjeżdżam służbowo tylko do NRD, i to w ramach współpracy i wymiany doświadczeń ekonomistów. Na Węgry pojadą już inni. Nie pojadą również do Belgii na szkolenie w zakresie marketingu, ponieważ jestem już rzekomo za stary i nie opłaca się we mnie inwestować. Trudno. W dwudziestopięcioletniej mojej pracy zawodowej otrzymałem dyplom honorowy, a z okazji jubileuszu „miejscowego” Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego otrzymałem Dyplom Uznania.

W domu stałe zmiany. Córka skończyła studia, a syn je zaczął. Całe szczęście, że nie są ekonomistami, choć ja gdybym jeszcze raz miał wybierać zawód, to wybrałbym na pewno ekonomię. To jednak czasochłonny zawód. Około 50 dni w roku pochłaniają mi delegacje służbowe. Jak to obliczyć? szacunkowo, mam prawo do tytułu „lunonauty”, ponieważ w ciągu mej pracy zawodowej przejechałem około 800 tysięcy kilometrów, czyli pojechałem na księżyc i wróciłem...

Poza ekonomicznym, czyli zawodowym, hobby pozostaje niewiele czasu, choć gromadzi się trochę reprodukcji i książek z historii sztuki oraz z historii Polski i powszechnie. Mieszkanie stale się zagospodarowuje. Młodzię kupuje adapter stereofoniczny i piękną kolekcję płyt muzyki klasycznej i współczesnej.

*

Zmiana przyszła z dnia na dzień. Jestem szefem komórki prognozowania planowania rozwoju. Na moje miejsce do komórki ekonomicznej przechodzi szef komórki gospodarki materialnej. Obydwaj zaczynamy od nowa.

Po okresie nauki przychodzi czas tworzenia. Opracowuję zasady metodologiczne prognozowania: zdolności produkcyjnej, postępu techniki i majątku trwałego. Prognozy rozwoju opracowujemy na podstawie modelu przepływu informacji zbudowanego przy pomocy „drzewa celów”.

Pojawiają się zaczątki biblioteczki prognostycznej. Cementuje się zgrany zespół prognostyków w ramach branży. W warunkach nowych przepisów delegacyjnych szkolimy się niemal konspiracyjnie. Organizujemy banki danych. Zacieśnia się współpraca z biurami projektowymi i służbą inwestycyjną. Najtrudniej walczyć z poglądami jakoby prognozowanie było wyłącznie czynnością techniczną.

Moje wiadomości i doświadczenia jeszcze raz się przydają. Instytucja decyduje się przejść na nowy system ekonomiczno-finansowy. Powołany w skład zespołu organizacyjnego staję do pracy wprost z radością. Nie żałuję nawet opracowanie aż 14 wersji projektu nowych zasad. Co będzie dalej? Trudno zgadnąć. Obym mógł się jeszcze przydać gospodarce i społeczeństwu.

listy

Awans społeczny — bez cudzysłowu

Trzydziestolecie było okazją do wspomnień pierwszych lat PRL; w publikacjach i wypowiedziach na ten temat rzuciło mi się w oczy niezrozumienie sytuacji klasowej i ideowo-politycznej tych lat, choć była ona klasycznie jasna i czysta. Klasa robotnicza politycznie zwarta — parla do socjalizmu, skupiała się w fabrykach, odbudowywała i uruchamiała je, zwalczając rabunek ze strony metów społecznych. Średnie chłopstwo chwiejne: żywił się odnośnością do PKWN, lecz jednocześnie zezwalało ku Mikołajczykowi w Londynie. Inteligencja była również ideowo rozchwiana.

Chwiejność średniaków i postawa inteligencji spowodowały, że reformą rolną PKWN przeprowadziły ekipy robotnicze zorganizowane przez PPR i Związki Zawodowe. Pracownicy wydziałów rolnych starostw i województw zwlekali, wyczekiwal i gromadzili w teckach odwołania obszarów; malarolni byli niedoświeczdzeni, by zmusić wydziały rolne do przeprowadzenia reformy. Ekipy robotnicze wyrzuciły do śmieci teckę z odwołaniami obszarniczymi, zaczęły dzielić ziemię i zmusiły pracowników wydziałów rolnych do pracy przy podziale i sporządzaniu aktów.

Partia skorzystała z doświadczeń reformy rolnej: do pracy w urzędach skierowano „ekipy robotnicze” — pisał w cudzysłowie ponieważ kierownictwo pojeżdżało ludzi. Do pracy na różnych stanowiskach wysłano działaczy partyjnych i ze związków zawodowych, a ponieważ szereg ich był bardzo przerzedzony po okupacji i wojnie, więc na stanowiska niższe wysyłano robotników, posiadających jakieś minimum wykształcenia, i których przekształcano na krótkich kursach.

W odróżnieniu od ekip, przeprowadzających reformę rolną, których członkowie po wykonaniu zadania przeważnie zostali wycofani z rolnictwa, obecnie kierowano ludzi do pracy na stałe; mieli oni wesprzeć lewicowo-demokratycznych pracowników i pomóc w przełamaniu oporu „pro-londyńskiego” orientacji, a ponieważ członkowie tej orientacji składali się z bardzo zróżnicowanych elementów, najczęściej pod wpływem powiązań towarzyskich zachowując bierność formalistyczną, więc podawanie rzeczywistych powodów wysyłania robotników do prac urzędniczych, mogłoby pogłębić ich opór, a nawet pchnąć do zastrzeżonej wrogości. Z tych względów kampanię „przeprowadzono pod hasłem „awansu społecznego” wysyłanych, a że ich motywów nie podawano, więc powszechnie wierzono w „awans społeczny”. Dziś jeszcze Anna Kuzko jest w pracy (patrz „Życie Gosp.” nr 23 z 9.VI.br.).

W rzeczywistości przez powodów, o których wyżej, istniały jeszcze inne, niemniej ważne. Odbudowującemu się krajowi potrzeba było liczebnej kadry posiadającej wiedzę, kwalifikacje i wyrobienie polityczne, a posiadaliśmy nieliczną grupę ludzi, rozrywanych do najróżniejszych prac i kampanii.

Nagłą potrzebą było szkolenie i wychowywanie ludzi: „awans społeczny” był jednym ze sposobów. Wzór czerpalismy z fabryki: młody robotnik w ciągu trzech lat — niekiedy dłużej lub krócej — zapoznaje się praktycznie z obranym zawodem, a w wieczorowej szkole zdobywa odpowiednie wykształcenie zbliżone do tak zw. „małej matury”. Ludzie „z awansu” praktykę mieli w urzędach, zaś na kursach byli do szkolenia i mieli obowiązek zdobywania matur w szkołach dla pracujących.

Kompania „awans społeczny” posiadała i głębszy sens: klasa robotnicza objęła władzę i organizowała państwo, a zatem musiała sobie podporządkować urzędniczy aparat, niezbędny do sprawowania władzy: — „awans społeczny” był to sposób podporządkowania, wyrażał on więc rzeczywisty, historyczny, awans społeczny klasy robotniczej.

FELIKS SKOLIŃSKI
Warszawa

Ekonomiści w sukurs racjonalizatorom

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Mariana Skibińskiego pt.: „Ekonomista w ruchu wynalazczym” (ZG nr 38/74) i generalnie podzieliłem sugestie autora co do powołania instytucji biegłych sądowych z dziedziny wynalazczości z podziałem na biegłych technicznych i biegłych ekonomicznych.

Dotychczasowa praktyka ruchu wynalazczego dowodzi, że racjonalizatorzy zmuszeni są do występowania z pozycji „słabszej” w dochodzeniu swych praw w stosunku do zakładu. Nierzadko towarzyszy im jeszcze specyficzna atmosfera, o której już przed 70 laty pisał znany wynalazca silnika wysokoprężnego, Rudolf Diesel, że „okres wprowadzenia w życie wynalazku, to przeżycie głupoty i zazdrości, bezwzględności i złości ludzkiej, ukrytych oporów i otwartej walki interesów”.

DOKONCZENIE NA STR 4

Jedną z form pomocy racjonalizatorom w zakładach pracy miały być Kluby, jak sama nazwa wskazuje, zdominowane zostały przez kadrę techniczną, udzielającą pomocy racjonalizatorom w zakresie technicznym. Co prawda w ich składach znajdują się niekiedy doradcy ekonomiczni, ale w zdecydowanej większości rekrutują się oni ze służb księgowych, mających „urzędowy” obowiązek ochrony ekonomiki zakładu a nie udzielania pomocy i porady ekonomicznej racjonalizatorom, co zresztą zostało we wspomnianym artykule odpowiednio uwypuklone.

Chciałbym podać przykład z praktyki gospodarczej ilustrujący iakie postępowanie. Dla pewnego rozwiązania organizacyjno-technicznego wyliczono dość wysokie efekty ekonomiczne. W oparciu o opinie służby księgowej dokonano w zakładzie następującej operacji: do wyliczonych efektów ekonomicznych dodano 0 (zero) i podzielono przez 2, uznając wyliczone efekty ekonomiczne jako „wariant najkorzystniejszy, zaś 0 (zero) jako wariant najmniej korzystny. Według tak wyliczonej średniej wypłacono twórcom projektu wynagrodzenie, podpierając to wszystko prawnie § 8 zał. do Zarządzenia M.N.Sz.WIT z dnia 20.03.74. Metoda moim zdaniem oryginalna i godna rozpowszechnienia.

W celu przewyższenia dotychczasowych praktyk występujących w ruchu wyznacznym wydaje mi się za celowe nie tylko powołanie biegłych ze specjalnością techniczną i ekonomiczną, ale nasycenie ruchu wyznaczników ekonomistami w formie zinstytucjonalizowanej, w postaci powołania Klubów Techniki, Ekonomiki i Racjonalizacji.

JAN PAŹDZIOŁA
Bolesławice

Raczej „profilaktyka” niż „operacja”

Zagadnienia gospodarki materiałowej znajdują się obecnie w centrum uwagi społecznej — trwające od kilku tygodni prace zespołów przeglądowych, ujawnianie zbędnych zapasów, przynosi coraz bardziej widoczne efekty. Problem był na brzmieniu i domagał się szybkiego działania — niektórzy nasi czytelnicy podkreślają jednak w swoich listach konieczność, w dalszej perspektywie czasu, rozwiązań nie typu akcyjnego, administracyjnego — lecz typu ekonomicznego. Słowem powszechny przegląd zapasów jest potrzebny, jednak w przyszłości warto uruchomić także systemowe mechanizmy ekonomiczne, które skutecznie przeciwdziałają bądź czepli tworzenia w przedsiębiorstwach tych nadmier-nych zapasów.

— Ogranicz się do wskazania — pisze jeden z czytelników — niektórych sytuacji i elementów systemu zarządzania, które, moim zdaniem nie zdają egzaminu i zostały zdezawutowane.

1. Środki obrotowe jednostek gospodarki społecznej są finansowane w bardzo poważnym stopniu (40-60 proc.) z kredytu bankowego. Celem tego rozwiązania było poprzez branżową kontrolę kredytową ze strony banków spowodować podniesienie stanu gospodarności na tym odcinku.

2. Do obowiązków Bilansowych Komisji Kwalifikacyjnych (w tym biegłych księgowych) należy m. in. ocena celowej przydatności technicznej i użytkowej zapasów magazynowych, na podstawie materiałów przygotowanych przez szeroko pojęte kierownictwo przedsiębiorstwa — wliczam w to administrację, organa KSR, radę związków zawodowych, egzekutywę POP, zakłady kółka NOT, PTE, Stowarzyszenia Księgowych.

3. W przedsiębiorstwach kombinatach, zjednoczeniach, ministerstwach, w Komisji Planowania istnieją wyspecjalizowane komórki organizacyjne gospodarki zaopatrzeniowo-materiałowej oraz ekonomiczne (z naczelnym głównym ekonomistą), do których zadań i obowiązków należy nadzór nad gospodarką środkami i przedmiotami pracy.

4. Od szeregu lat istnieje instytucja „Biuletynów zbędnych i nadmiernych zapasów materiałowych i surowcowych oraz maszyn i urządzeń do upłynienia”.

5. Kilka lat temu zostało powołane specjalne przedsiębiorstwo — Biuro Zagospodarowania Zbędnych Maszyn i Urządzeń.

6. Organizuje się okresowo i do-raznie o różnym zasięgu terytorialnym, giełdy zbędnych środków i przedmiotów produkcji.

Wydawałoby się więc, że już te typowe istniejące instytucje, powinny zapewnić prawidłowość w tej dziedzinie. Okazuje się niestety, że za-wiodły. Zawiodły nie ze swej istoty organizacyjnej. Przyczyna tkwi w niekonsekwencji postępowania i egzekwowania tych możliwości, jakie tkwią w tych urządzeniach i instytucjach.

Istota rzeczy tkwi więc nie tylko w usuwaniu już powstałych „zab-ów”, lecz w profilaktyce, w nie-dopuszczaniu do ich powstawania.

ANTONI KARÓLEWSKI
Warszawa

OSZCZĘDZANIE MATERIAŁÓW W PRZEDSIĘBIORSTWIE

ADOLF ZDŻYŁOWSKI

GOSPODARKA materiałowa znajduje się dzisiaj w szczególnej sytuacji. Z jednej strony, w wyniku takich negatywnych zjawisk, jak wysoka materiałochłonność krajowych wyrobów przemysłowych, duże przyrosty i wysoki poziom zapasów materiałowych przy trudnościach w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym produkcji — powstawała i utrzymuje się nadal w naszej gospodarce „bariera materiałowa”.

Z drugiej strony, odnotowujemy obecnie bardzo korzystne warunki dla usprawnienia gospodarki materiałowej. Wyrażają się one w powołaniu specjalnego organu rządowego w postaci Państwowej Rady Gospodarki Materiałowej; utworzeniu specjalistycznych placówek naukowo-badawczych (Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Gospodarki Materiałowej, Instytut Wykorzystania Materiałów); zatwierdzeniu resortowego problemu badawczego pt. „System zaopatrzenia obrotu i wykorzystania materiałów w gospodarce narodowej”; a przede wszystkim uchwaleniu przez VIII Plenum KC PZPR szerokiego programu działania w zakresie gospodarki materiałowej.

W tej sytuacji sprawą pierwszorzędnej wagi staje się poszukiwanie metod usprawnienia tej dziedziny. W tym zatem kontekście z dużym zadowoleniem należy powitać ukazanie się na rynku księgarskim książki Cz. Skowronka i St. Wesołowskiego pt. „Oszczędzanie mate-

riałów w przedsiębiorstwie”. Autorzy, to znani specjaliści z zakresu ekonomiczno-organizacyjnych problemów gospodarki materiałowej. W moim przekonaniu, recenzowana pozycja posiadająca dużą wartość poznawczą spełnia oczekiwania praktyków i teoretyków. Książka wskazując zarówno na główne uwarunkowania ekonomiczne, jak i na podstawowe czynniki organizacyjne, może z powodzeniem służyć do konstruowania, planowania i analizy przedsięwzięć zmierzających do racjonalizowania gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwie.

Autorzy słusznie wybrali przedsięwzięcie produkcyjne jako główny przedmiot swej analizy. Przedsiębiorstwo produkcyjne stanowi główne źródło oszczędności materiałowych, gdyż określa rodzaj i wielkość zużycia materiałowego, terminy dostawy, zakres zobowiązań kooperacyjnych i na tym szczególnie zagadnienia zużycia i wykorzystania maso ogromnych w skali gospodarki narodowej zapasów materiałowych.

Praca składa się z trzech części. Pierwsza nosi tytuł „Ekonomiczne zagadnienia zużycia i wykorzystania materiałów”, druga — „Czynnik organizacyjny w oszczędzaniu materiałowym”, trzecia — „Metody obliczenia efektów oszczędnościowych wywołanych zmianami w zużyciu materiałowym”.

W części pierwszej omówiono ekono-

miczne zagadnienia zużycia i wykorzystania materiałów. Przedstawiono tutaj podstawowe źródła oszczędzania materiałów, mierniki ich zużycia i wykorzystania, metodologiczne zasady rachunku ekonomicznych zmian w zużyciu materiałów oraz warunki ekonomiczne działania przedsiębiorstw z punktu widzenia kształtowania oszczędnego gospodarowania przedmiotami pracy. Ta część książki wyróżnia się jasnością wykładu, prostotą przedstawienia złożonych problemów funkcjonowania przedsiębiorstw socjalistycznych oraz prawidłowym udokumentowaniem prezentowanych treści merytorycznych.

Autorzy nawiązują do obowiązujących aktów normatywnych oraz odpowiednio podbudowują swe wywody literaturą, skłaniając czytelnika do głębszego zainteresowania problemem i konfrontowania stanowisk. Niektóre momenty warte są szczególnego podkreślenia. A więc dobre, poparte przykładami przedstawienie warunków zastosowania zasad racjonalnego gospodarowania oraz bardzo interesujące omówienie kryteriów wyboru sposobów mierzenia oszczędności materiałowych (str. 23—27), a także przedstawienie zakresu i znaczenia czynnika technologicznego dla oszczędzania materiałowego (str. 52—60); w dotychczasowych ujęciach niemal wyłącznie koncentrowano się na konstrukcyjnym przygotowaniu produkcji.

Warte uwagi są też wskazania au-

torów dotyczące organizacji i analizy i rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwie (str. 105—108), a szczególnie interesujące i cenne poznawczo jest ujęcie roli cen w systemie oszczędzania materiałów (str. 112 i dalsze). W sposób przejrzysty przedstawiono tutaj powiązanie cen z materiałochłonnością produkcji i realizacją celów ogólnogospodarczych reprezentowanych w określonych warunkach obniżeniem materiałochłonności.

Chciałbym jednocześnie wskazać na niektóre mniej wnikliwie omówione problemy. Sądzę więc, że należałoby w tego rodzaju publikacji precyzować kryteria stosowania określonych mierników materiałochłonności w różnych warunkach. Tymczasem autorzy poprzestali na omówieniu i wyliczeniu tych mierników oraz stwierdzeniu, że wszystkie posiadają wady i zalety. Zabrakło w pracy przedstawienia znaczenia regeneracji dla oszczędnej gospodarki materiałowej w przemyśle. Nie wydaje się także słusznym zbytnie wyekspozowanie zysku kształtującego fundusz premiiowy kierownictwa, jako czynnika poprawy gospodarności w dziedzinie zużycia materiałów. Powołanie bowiem ocenia się, że osiągnięty postęp w gospodarce materiałowej w ubiegłym roku jest głównie rezultatem społecznego zaktywizowania na tym polu.

W części drugiej omawianej książki przedstawiono rolę czynnika organizacyjnego w oszczędzaniu ma-

teriałów. Przedstawiono tutaj rolę organizacji w procesach oszczędzania materiałów, źródła oszczędzania w toku przygotowania produkcji oraz rolę czynnika organizacyjnego jako instrumentu oszczędności materiałowej w procesie zużycia.

Omówienie tej problematyki oparto głównie o doświadczenia i badania w przemyśle maszynowym, podbudowując wywody przykładami z kilku dużych i dobrze zorganizowanych przedsiębiorstw tej branży. Sądzę, że najistotniejszym dorobkiem tej części pracy jest właściwe wyekspozowanie i wyjaśnienie związków, jakie występują między warunkami ekonomicznymi a czynnikami organizacyjnymi i technicznymi w procesie usprawniania gospodarowania przedmiotami pracy. Jednakże wykład w tym punkcie nie jest łatwy w odbiorze.

W części trzeciej pt. „Metody obliczania efektów oszczędnościowych wywołanych zmianami w zużyciu materiałów”, przedstawiono przykłady zastosowania rachunku ekonomicznego wprowadzonych przedsięwzięć oszczędnościowych w gospodarce materiałowej. Rachunek odnoszony do różnych szczebli zarządzania. Przykłady mają służyć jako uzupełnienie przedstawionych w pierwszej części ogólnych założeń metodycznych rachunku ekonomicznej efektywności zmian w zużyciu materiałów. Ich zamieszczenie wzbogaca niewątpliwie obraz całości problemu. Stwierdza on przy tym nowy i ciekawy materiał dla weryfikacji poglądów i poczyniń w tym zakresie.

W konkluzji warto podkreślić, że książka stanowi cenny wkład w literaturę przedmiotu, może być praktycznym narzędziem w procesie usprawniania gospodarki materiałowej. Na plus należy też zapisać fakt, że ukazała się na rynku księgarskim w bardzo odpowiednim czasie. Sądzę, że powinna się ona znaleźć w każdym przedsiębiorstwie przemysłowym.

BOGACTWO TKWIĄCE W NAUCE

JEST to jedna z niewielu pozycji książkowych, poświęconych miejscu nauki we współczesnej gospodarce socjalistycznej. „Nauka a gospodarka socjalistyczna” W. A. Zamina*, radzieckiego ekonomisty, wzbogaciła krótką listę prac, zajmujących się tak bardzo aktualną dzisiaj problematyką; jest to ciekawe oświetlenie wielu aspektów złożonego zagadnienia sprzeczki między nauką a gospodarką w socjalizmie.

Bezpośrednim powodem rosnącego zainteresowania gospodarczym znaczeniem nauki jest bezprecedensowy wzrost ciężarów ponoszonych przez współczesne gospodarki i silne uzależnienie losów układów ekonomicznych od dopływu wynalazków i zdolności ich praktycznego wykorzystania. Głównym rysem tej rewolucji jest zbliżenie i zacieśnienie się dwóch sfer: badań i produkcji. W. A. Zamin wyraża tę tendencję następującymi słowami:

„Rewolucję naukowo-techniczną cechuje niezwykła spójność procesu badań naukowych, wielkich odkryć o fundamentalnym znaczeniu ze zmaterializowaniem technicznym, ściślejsze z technicznym zastosowaniem w produkcji tych nowych idei wynalazców. Stanowi to podstawę wykorzystania jakościowych zmian

w systemie wiedzy naukowej do produkcji zupełnie nowych, wysoko wydajnych maszyn i procesów technologicznych” (str. 13).

Obserwacja różnych przejawów tej nowej roli nauki skłania autora do nowego sformułowania ekonomicznej treści nauki rozpatrywanej w jej związkach z procesami produkcji dóbr materialnych i usług. Ważne w związku z tym są następujące zdania:

„Badania produkcyjne i nieprodukcyjne wiążą się w różny sposób z procesem reprodukcji... w sferze tej powstaje cała gama stosunków produkcji, właściwych społeczeństwu socjalistycznemu. Przede wszystkim, ponieważ część badań naukowych (badania produkcyjne) stanowi pracę produkcyjną, przeto praca zatrudnionych w tych badaniach uczestniczy w tworzeniu wartości użytkowej i w kształtowaniu społecznie niezbędnych nakładów pracy, które mogą się wyrazić w formie wartości. Praca w sferze działalności naukowo-badawczej o charakterze nieprodukcyjnym uczestniczy również w tworzeniu wartości użytkowej... wartości produktu tej pracy. ...Występuje jako potencjalna wartość użytkowa.” (str. 48—49).

Ważne w tym stwierdzeniu jest załączenie znacznej części nauki do działalności produkcyjnej i uznanie gospodarczej użyteczności produktów działalności wynalazczej, a więc udziału działalności naukowo-badawczej w tworzeniu produktu dodatkowego społeczeństwa niezależnie od tego, jak wyniki jej wiążą się z bezpośrednią produkcją.

Spśród wielu wątków tej książki na szczególną uwagę zasługują prezentacja systemu zarządzania sferą nauki w gospodarce radzieckiej oraz omówienie zespołu panujących tu rozwiązań ekonomiczno-finansowych służących stymulowaniu szybkiego wdrażania osiągnięć naukowych w produkcji. Autor szczegółowo opisuje organizację badań naukowych, poświęcając dużo miejsca zapleczu badawczemu przemysłu. Wypowiada między innymi pogląd, zbliżony z ostatnimi doświadczeniami naszej gospodarki, że „najbardziej postępowymi formami rozwoju produkcji nie są oddzielne przedsiębiorstwa autonomiczne, ale zjednoczenia przedsiębiorstw...” (str. 166). Opinia ta pokrywa się zresztą z długotrwałą tendencją krajów socjalistycznych do przesuwania potencjału badawczego do dużych i samodzielnych organizacji gospodarczych typu nasze-

go zjednoczenia. Trend ten wynika ze stale rosnącej koncentracji i specjalizacji produkcji, zwłaszcza kompleksowej mechanizacji i automatyzacji. Wiąże się też z najbardziej postępową i rentowną produkcją masową.

W. A. Zamin wypowiada również pogląd, że: „Celowe jest tworzenie zjednoczeń naukowo-technicznych i naukowo-produkcyjnych opartych na rozrachunku gospodarczym” (str. 172). Uwagi autora na temat tych nowych form integracji badań z produkcją nie opierają się jednak na praktycznych doświadczeniach, na które oczywiście jest zbyt wcześnie; organizacje tego typu dopiero od niedawna torują sobie drogę do praktyki gospodarczej.

Zarówno w tych rozważaniach, które dotyczą organizacji badań, jak tych, które poświęcone są problematyce planowania działalności nauki, zbyt mocny chyba akcent kładzie autor na zalety „wielkości” i „centralizacji”. Wydaje się, że charakter działalności wynalazczej uzasadnia również istnienie małych organizacji, które korzystając z dużej elastyczności i ruchliwości dostarczałyby gospodarce wynalazków, nie wymagających wielkich wydatków oraz koordynowania posunięć w różnych sektorach gospodarki (ze względu na mniejszą złożoność wynalazków).

Sporo miejsca poświęcił W. A. Zamin roli ceny, zysku i rozrachunku ekonomicznego w stymulowaniu postępu nauki i dyfuzji jej wyników w produkcji. Porusza między innymi dyskusyjny wielce problem ustalania cen na nowe wyroby — cen, które zachęcałyby do innowacji producentów i nie zrażały do kupna potencjalnych odbiorców tych wyrobów.

„W zasadach kształtowania cen na wytwory nowej techniki wyrażać się musi postulat, aby ceny nowych wyrobów z jednej strony stymulowały ich podaż, tzn. odnowienie nomenklatury i zwiększenie produkcji wyrobów najbardziej efektywnych i potrzebnych dla gospodarki narodowej, z drugiej zaś, aby stymulowały popyt na nowe wyroby, inaczej mówiąc, aby zachęcały do nabywania ich przez przedsiębiorstwa — użytkowników, a tym samym zapewniały dynamiczną równowagę między popytem a podażą na nowe wyroby, ich wykorzystanie i prawidłowy podział między różnymi sferami zastosowania” (str. 231).

Dodać tutaj można, że system cen tylko wtedy będzie stymulował innowacje wyrobów, jeśli ceny wyrażać będą równowagę raczej układ sił między producentami i nabywcami. Jedynie wtedy możliwie będzie również prawidłowy rachunek odnowienia produkcji, zastępowania wyrobów tradycyjnych nowościami. Jeśli bowiem ceny będą ustalone pod dyktando sprzedawców, wtedy nie można wykluczyć, że wyrobów mniej materiałochłonny zastępowany będzie bardziej materiałochłonnym przy podobnych walorach użytkowych etc. Cena musi więc zachęcać do zakupu faktycznych nowości.

Te ciekawe książki zamykają uwagi na temat efektywności badań naukowych. Obok ogólnych spostrzeżeń omawia autor wybrane kryteria oceny efektywności, sięgając do dorobku S. Strumilina, który jako jeden z pierwszych zaczął badać ten problem.

(K)

* W. A. Zamin, „Nauka a gospodarka socjalistyczna”, PWN, Warszawa 1974 str. 318, cena 30 zł.

prasa

Nie jest zbyt łaskawa prasa tygodniowa dla dokonujących się zmian w systemie funkcjonowania gospodarki, jakie powoli, ale systematycznie obejmują coraz nowe i większe dziedziny. Nie chcemy być złośliwi, ale chyba jedną z przyczyn jest to, że zmiany te wydają się na pierwszy rzut oka nudne, a w każdym bądź razie wymagają operowania specjalistycznymi terminami i dobrego rozumienia, co się za tymi terminami kryje.

Prasa specjalistyczna, a w tym i „Życie Gospodarcze” odeszła już dawno od przedstawiania ideologii systemu, a zaczęła dość żmudną analizę poszczególnych, zastosowanych w nowym systemie rozwiązań i dyskusję mającą na celu udoskonalenie tych rozwiązań. Jest to na pewno potrzebne, ale nie zastąpi materiałów propagandowych — w dobrym oczywiście sensie tego słowa.

Istotę nowego systemu — odróżniając go od innych, podejmowanych dawniej eksperymentów —

jest fakt, że próbuje on bezpośrednio zainteresować wynikami ekonomicznymi całe załogi przedsiębiorstw, a nie tylko ich kierownictwo. W ten sposób nowy system próbuje włączyć do walki o poprawę efektywności gospodarowania ogromną siłę społeczną. We współczesnym świecie bez dobrej propagandy takie uruchomienie masowego działania nie jest możliwe. W każdym bądź razie uruchomienie skuteczne i szybkie. Stąd i nasza refleksja nad małym zaangażowaniem prasy w popularyzowanie dokonywanych zmian. Być może nie bez winy jest i sama Komisja zajmująca się wdrożeniem nowych rozwiązań — nie brak tam dobrych fachowców, a równocześnie dobrych popularyzatorów. Nie wiada ich jednak ostatecznie na łamach gazet.

Zgłaszając tą pretensję musimy jednak pamiętać, że działające gospodarczo nie mogą i nie powinni zastępować dziennikarzy.

Ostatnio W. SZYMAŃSKI na łamach „PERSPEKTYW” zamieścił reportaż o wynikach, jakie przyniósł nowy system w Kombinacie Przemysłu Narzędziowego. Na przykładzie tego materiału widać wyraźnie, jakie trudności napotyka dziennikarz, nie chcąc z jednej stro-

ny upraszczać poruszonych zagadnień, a z drugiej pragnąć być w pełni czytelnym i zachować atrakcyjną formę. Tak chyba jednak jest zawsze gdy porusza się popularyzować problemy trudne i złożone, a społecznie ważne.

Jest jeszcze jeden argument, który powinien skłaniać prasę do żywszego zainteresowania się jednostkami inicjującymi. Nie łudźmy się, że wprowadzanie nowego systemu przebiega bez oporów rozmaitego rodzaju. Jedni obawiają się ryzyka (ale nie ma przecież innowacji bez ryzyka), inni zwiększonej odpowiedzialności, inni jeszcze są „za”, ale tak by zmienił poszczególne zasady, że z nowego systemu niewiele by się zostało. Toteż, choć jednostki inicjujące przestały już właściwie być inicjującymi, bo przecież w nowym systemie pracuje blisko 40 proc. całego przemysłu — potrzeba jest nadal presji opinii publicznej na poszczególne działy, dyrektorów i ekonomistów. Nie ma obecnie łatwych metod działania — a jeżeli trzeba i tak ciężko pracować, to dla czego nie pracować przy tym bardziej skutecznie i efektywnie?

I to dochodzimy do tego, od czego zaczęliśmy niniejszy przegląd — do sprawy znajomości i rozumienia no-

wego systemu. Mówiąc szczerze nie wszyscy ekonomiści (mamy tu na myśli ekonomistów z nazwy) dobrze znają zasady, na których podstawie funkcjonują jednostki inicjujące. Oczywiście jeszcze mniej ludzi, nie mających odpowiedniego przygotowania teoretycznego, wie o co rzeczywiście chodzi. Tymczasem nowy system wymaga, żeby się pewnych spraw po prostu i zyczajnie nauczyć. Parametry i relacje ekonomiczne mają zawsze to do siebie, że obok strony formalnej, niejako rachunkowej, mają i drugą stronę — społeczną. Jeżeli więc zaczynamy się tymi parametrami posługiwać w praktyce — to każdy, kto pisze o sprawach społecznych musi znać ich stronę ekonomiczną. Sam tzw. chłopski rozum tu nie wystarczy.

Podsumowując jest znaczny wysiłek dla pogłębienia i poszerzenia tzw. edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Jest to niezbędne uzupełnienie dokonywanych w gospodarce zmian systemowych. Zmiany te bowiem obejmują przecież nie dyrektorów i nie ekonomistów w przedsiębiorstwach, lecz całe kolektywy pracownicze, wszystkich członków załóg. Dlatego nie wystarczy tylko doprowadzenie do świadomości każdego pracownika faktu, że istnieje

związek między efektywnością prac przedsiębiorstwa, a jego zarobkami. Chodzi o aktywne poparcie tego wszystkiego co na tę efektywność wpływa — a wpływa na nią przecież bardzo wiele, nieraz bardzo złożonych czynników. I znów pomoc prasy jest tu niezwykle potrzebna. Na koniec uwaga o nieco innym charakterze. Jesteśmy obecnie w okresie intensywnych prac nad planem społeczno-gospodarczym na rok 1975. Nie brak w tym planie bardzo trudnych problemów merytorycznych, nad rozwiązaniami, których musza pomóc być w centralnych instytucjach gospodarczych. Doszło im do tego nieblahe zagadnienie metodologiczne — jak w pełni skoordynować pion tej części gospodarki, która pracuje w starym systemie, z tą częścią, która funkcjonuje już na nowych zasadach. Wyrażając współczucie, trzeba równocześnie mieć nadzieję, że zagadnienie to zostanie rozwiązane nie tylko w skali przyszłego roku — lecz również da dorobek teoretyczny, który można będzie wykorzystać w latach przyszłych dla umocnienia centralnego planowania w warunkach działania całej gospodarki w nowym systemie.

S. C.

ustalił minimalne ilości sprzedaży hurtowej w poszczególnych asortymentach towaru z zastrzeżeniem, że sprzedaż ma charakter sprzedaży hurtowej tylko wówczas, gdy określona decyzją minimalna ilość towaru zostanie dostarczona jednorazowo. Decyzja ta wyklucza zatem możliwość uznania sprzedaży za hurtową w przypadku, gdy towar zamówiony jest zgodnie z umową, w kilku partiach, z których każda jest mniejsza od ustalonego minimum sprzedaży hurtowej. Taka decyzja dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego może być uznana za zgodną z intencją zarządzenia nr 259/73 Państwowej Komisji Cen z 5.VII.1972 r. tylko w przypadku ustalenia, że towar produkcji przemysłu odzieżowego hurtownie zwyczajowo zakupują w kilku partiach w ciągu kwartału, a każda z tych partii nie jest mniejsza od ustalonego w decyzji minimum sprzedaży hurtowej."

nowe przepisy i zarządzenia

POMOC PAŃSTWA DLA ZESPOŁOWEJ GOSPODARKI W ROLNICTWIE

Ukazała się uchwała nr 209 Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1974 r. w sprawie pomocy Państwa dla zespołowej gospodarki w rolnictwie (Monitor Polski Nr 31, poz. 185).

W myśl uchwały, jednostki gospodarki uspołecznionej prowadzące zespołową gospodarkę w rolnictwie, zrzeszone w Centralnym Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i w Centralnym Związku Kółek Rolniczych, uprawnione są do korzystania z kredytów bankowych na cele objęte planem gospodarczo-finansowym, w tym na nabycie gruntów rolnych, budynków i budowli niezbędnych do prowadzenia działalności zespołowej oraz na wypłacanie skumulowanej renty grunтовой na rzecz rolników przekazujących im grunty.

Kredyty powyższe, jak też opłaty należne Państwu z tytułu poniesionych nakładów, podlegają umorzeniu w granicach od 40 do 80 proc. kosztów. W określonych w uchwale przypadkach wysokość stawek umorzenia podlega dalszemu podwyższeniu.

Umorzenie kredytów może nastąpić jednak pod warunkiem wykorzystywania obiektów zgodnie z ich przeznaczeniem oraz osiągnięcia planowanej zdolności produkcyjnej lub usługowej.

Uchwała stanowi również, że zaopatrzenie wspomnianych jednostek w środki produkcji i zbytu produktów odbywać się będą na organizacyjnych i finansowych warunkach zaopatrzenia i zbytu państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej. Podobnie jednostkom tym przysługują dopłaty dokonywane przez Centralę Przemysłu Mięsnego do cen trzody chlewnej dostarczonej przedsiębiorstwom przemysłu mięsnego, w wysokości ustalonej dla państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej.

Następnie uchwała przewiduje możliwości prowadzenia przez rolników spółdzielni produkcyjnych działalności poza rolniczej, jeżeli osiągnęli określony planem poziom produkcji rolniczej oraz mają warunki do prawidłowego prowadzenia działalności pozarolniczej.

Wreszcie uchwała precyzuje możliwości tworzenia przez rolników indywidualnych — zespołów rolników indywidualnych dla prowadzenia wspólnej działalności w zakresie produkcji rolniczej w ramach umów z jednostkami gospodarki uspołecznionej. Takie zespoły rolników indywidualnych będą również mogły uzyskiwać kredyty bankowe na nakłady związane z produkcją rolniczą. Poza tym, zespołom rolników indywidualnych będzie przysługiwać pierwszeństwo przed rolnikami nie zrzeszonymi w zespołach w zaopatrzeniu w materiały budowlane, sprzęt rolniczy i inne środki do produkcji rolniczej.

NAGRODY Z FUNDUSZU EFEKTÓW I FUNDUSZU NAGRÓD WDROŻENIOWYCH

W nr. 31 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 12 września 1974 r. w sprawie nagród z funduszu efektów wdrożeń i funduszu nagród wdrożeń (poz. 188).

Zarządzenie to ustala i wprowadza w życie specjalne „Wytczne w sprawie wypłacania nagród z funduszu efektów wdrożeń i z funduszu nagród wdrożeń w jednostkach badawczych oraz w jednostkach współpracujących i wdrażających”.

Nagrody wypłaca się autorom i współautorom wdrażanych rozwiązań oraz pracownikom uczestniczącym bezpośrednio we wprowadzaniu rozwiązań do produkcji (praktyki), nie częściej niż raz na kwartał.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Dostawy maszyn i ciągników dla rolnictwa mają osłabnąć w nadchodzącym pięcioletnim okresie wartość około 150 mld zł. Nadzieje, które wiąże się z technizacją rolnictwa będą w pełni spełnione jeśli przemysł dostarczy takie maszyny na jakie rolnictwo zgłasza zapotrzebowanie oraz jeśli w rolnictwie zajdą takie zmiany w organizacji i technologii produkcji, które pozwolą w pełni racjonalnie i efektywnie wykorzystać nową technikę. Jak spełnić oba te warunki?

„Życie Gospodarcze” rozmawia na ten temat z przedstawicielami Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa prof. dr. ROMANEM FAFARĄ — dyrektorem oraz prof. dr. WINCENTY ZAREMBĄ wicedyrektorem Instytutu.

„ŻYCIE GOSPODARCZE”: Wiemy już, że możliwości przemysłu maszyn rolniczych nie zezwoli na KOMPLEKSOWE mechanizowanie wszystkich — a jest ich kilkanaście — podstawowych technologii produkcji w rolnictwie. Wobec tego konieczny okazał się wybór czterech systemów maszyn. Koncentrując na nich wysiłek, przemysł ma dostarczyć pełny komplet potrzebnych maszyn. Będą to maszyny do zbioru zbóż i sian, do zbioru i suszenia zielonki, do uprawy i zbioru okopów oraz do przygotowania pasz. Czy wybór tych technologii odpowiada w pełni potrzebom rolnictwa?

R. FAFARA: Jest to wybór trafny. Dotyczy podstawowych gałęzi produkcji rolniczej. Pod zbożem przeznacza się u nas ponad 8 mln ha, użytki zielone zajmują około 4,5 mln ha, uprawa buraków odbywa się na areale 400 tys. ha i ma wzrosnąć do ponad 600 tys. ha, ziemniaki natomiast uprawia się na powierzchni 2,7 mln ha. Niektóre czynności agrotechniczne są już zmechanizowane w dużym stopniu np. przy uprawie gleby, pielęgnacji i ochronie roślin, ale najtrudniejsze technicznie i organizacyjnie problemy występują przy zbiorze i pokarmowej obróbce tych produktów rolnictwa. Oblicza się, że obecnie następuje po zbiorze operacje pochłaniają co najmniej 60 proc. nakładów pracy.

W. ZAREMBA: Przy uprawie ziemniaków aż 80 proc. zmechanizowanie tych zabiegów może spowodować dwu, a nawet trzykrotny wzrost wydajności pracy w rolnictwie. Rolnictwo oczekuje od przemysłu dostarczenia zestawów maszyn nie tylko do zbioru, ale także do obróbki po zbiorze. Dotyczy to na przykład silosowania zielonki i ziemniaków, suszenia buraków, ziemniaków, a także przygotowania mieszanek paszowych itp. Muszą to być zatem pełne ciągi technologiczne.

R. FAFARA: Rozumiemy to inaczej, niż nieraz mówi się i pisze. Ciąg technologiczny powinien zawierać wszystkie niezbędne maszyny, poczynając od uprawy, a kończąc na zużyciu produktu. Przykładem niezadowolającej sytuacji obecnej jest zagospodarowanie zielonki. Mechanizacja kończy się w zasadzie na zbiorze, a więc na polu. Nie są zmechanizowane następne czynności albo są w tym celu wykorzystywane zastępcze środki. Przykładem, który obrazuje na czym polega kompleksowa mechanizacja może być zbiór zbóż, po którym powinny nastąpić kolejne, zmechanizowane czynności — czyszczenie, magazynowanie w silosach itp. Mówiąc o mechanizacji uprawy buraków cukrowych, również nie możemy zapominać o czynnościach, które następują po zbiorze — a więc o mechanizacji prac przeładunkowych i urządzeniach do przechowywania produktów.

W. ZAREMBA: Jest to tym bardziej ważne, że z tych ponad 600 tys.

ha buraków cukrowych — które będziemy w przyszłości uprawiać — jedna czwarta będzie przeznaczona na surowiec paszowy. Rolnictwo powinno być do tego przygotowane i musi posiadać możliwości magazynowania, przeładunków i sortowania mieszanek paszowych.

ŻYCIE GOSPODARCZE: A więc w istniejących rozwiązaniach technologicznych występują poważne luki. Czy przyczyn poszukiwać należy tylko w braku możliwości produkcyjnych w przemyśle, czy po prostu nie są należyście opracowane technologie — przez rolnictwo?

R. FAFARA: Obecny stan charakteryzuje się brakiem niektórych maszyn niezbędnych do kompleksowej mechanizacji oraz niedopasowaniem wydajności poszczególnych maszyn wchodzących w proponowany zestaw. Jest to wynikiem dotychczasowej praktyki stosowanej przez przemysł maszyn rolniczych. Uruchamia się produkcję maszyn bez powiązania z pozostałymi maszynami wchodzącymi w skład zestawu. Często rozpoczyna produkcję współpracujących z sobą maszyn części dość znaczny czas. Oto przykład. Produkują się już kombajny zbożowe, ale do należytego ich wykorzystania brakuje środków transportu, pras, linki do przyjmowania ziarna... Taki stan jest wynikiem głównie braku dostatecznego potencjału produkcyjnego w przemyśle maszyn rolniczych.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Czy Instytut prowadził badania, które uzasadniałyby korzyści wynikające z kompleksowego mechanizowania procesów produkcji w rolnictwie?

R. FAFARA: Tak. Z badań tych wiemy, że wprowadzenie pojedynczych, nawet bardzo wysokowydajnych maszyn jak np. kombajn „Bizon-Super” powoduje w efekcie tylko nieznaczne zmniejszenie nakładów robocizny, a praktycznie nie przyczynia się do zmniejszenia zatrudnienia w gospodarstwie. Przykład PGR Leszno: dopóki nie wprowadzono kompleksowej mechanizacji, takiej jak proponujemy, wydajność wynosiła tam 22 rob./godz. na tonę ziarna. Dopiero po zastosowaniu pełnego zestawu maszyn, łącznie ze sprzętem do obróbki ziarna i magazynem manipulacyjnym — praconość zmniejszyła się do 3,6 rob./godz. na tonę ziarna, a więc 6-krotnie. Odpowiednio do tego można było zmniejszyć zatrudnienie w gospodarstwie.

Już teraz powinniśmy przygotowywać się do stosowania w przyszłości wysokowydajnych zestawów maszyn. Potrzebne jest śmielsze spojrzenie, bo w rolnictwie w przyszłości będą występować zjawiska dużej koncentracji ziemi i zwierząt, konieczny będzie wzrost produkcji przy malejącym zatrudnieniu. Dla utrzymania dynamiki wzrostu produkcji potrzebny będzie 3-krotny wzrost wydajności pracy. Projekty nowych maszyn muszą odpowiadać tym potrzebom.

JAK MECHANIZOWAĆ ROLNICTWO?



Na zdjęciu (od lewej): prof. dr. W. Zaremba, prof. dr. R. Fafara

ŻYCIE GOSPODARCZE: Jakże są przesłanki do takiego projektowania?

R. FAFARA: IBMER opracował prognozę techniki rolniczej do 1990 r. i warianty prognoz do 2000 r. Za podstawę doboru asortymentu maszyn wzięto warunki w jakich będzie działać rolnictwo w przyszłości. Skróćmy można scharakteryzować te tendencje następująco: Przewiduje się wprowadzenie do rolnictwa ciągników kołowych o mocy 100-200 KM wraz z odpowiednimi zestawami maszyn i narzędziami, duże nasycenie rolnictwa maszynami samojedźnymi o 2-3-krotnie wyższej wydajności niż obecnie. Będą to kombajny zbożowe, sieczkarnie polowe, kombajny ziemniaczane i buraczane wielorządowe.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Czy konstruktorzy maszyn myślą podobnie?

R. FAFARA: Myślą tak samo, ale potencjał przemysłu maszyn rolniczych jest za mały. Decyzje o jego rozbudowie mają stworzyć dopiero nowe możliwości.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Czy można śmiało praktycznie ocenić funkcjonowanie takiego modelu mechanizacji — nazwijmy to tak — modelu perspektywicznego?

R. FAFARA: Instytut nasz zna działalność placówek naukowych za granicą i na tej podstawie można powiedzieć, że orientujemy się w tendencjach rozwoju mechanizacji rolnictwa. Aby jednak dokładnie poznać nasze potrzeby, podjęliśmy zakrojone szeroko badania w pierwszym utworzonym zjednoczeniu rolniczo-przemysłowym w Ketrzynie, gdzie zastosowano w produkcji roślinnej ciągniki kołowe o mocy 200 KM, z zestawami narzędzi uprawowych, odpowiednimi środkami transportu, przyczepami, samochodami ciężarowymi o dużej ładowności. Przystępuje się do projektowania organizacji centrów mechanizacji rolnictwa, zakładów usług transportowych. Badania te pozwolą na dokładne sprzecyzowanie wymagań co do maszyn produkowanych przez nasz przemysł.

W. ZAREMBA: — W Ketrzynie bada się także zagadnienia kooperacji zjednoczenia z rolnikami indywidualnymi i sprawę usług wysokowydajnymi maszynami. Chcemy dowiedzieć się, jak rolnictwo powinno przygotowywać się do wykorzystania nowej techniki. Obecnie współpracujemy również z CZKR w organizacji 18 wzorowych SKR. W tych gromadach wprowadza się zblokowane uprawy, skoncentrowaną produkcję zwierzęcą. Chodzi o to, aby zobaczyć, jak ma działać taka modelowa spółdzielnia kółek rolniczych. W przyszłym roku na tej podstawie zwiększy się liczbę takich SKR do 100. Trzeba myśleć o kompleksowej mechanizacji prac w gospodarstwach małoboszarowych i rolnictwo do tego przygotowuje się.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Jakże do tego potrzebne są maszyny?

W. ZAREMBA: Otrzymałmy takie pytanie. W tym miesiącu jeszcze, wspólnie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych, przedstawimy szczegółowe propozycje dotyczące kompletu tych maszyn dla czterech technologii, o których mówiliśmy na wstępie.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Warunkiem powodzenia programu mechanizacji, o którym mówimy, jest wysoka jakość i niezawodność produkowanych maszyn. Jakże są postulaty rolników w tej dziedzinie?

R. FAFARA: Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że przemysł jest w stanie przygotować maszyny, które zapewniają osiągnięcie wymaganych parametrów co do jakości pracy np. dobry omlot, małe straty plonu, mało uszkodzeń produktów itp. Natomiast podstawowym niedomaganiem jest niedostateczna trwałość, a zwłaszcza niezawodność techniczna produkowanych maszyn. Obecnie około 15-20 proc. czasu pracy maszyn w polu zajmuje usuwanie usterek technicznych. Jeśli do tego dodamy czas tracony na oczekiwanie na dostawę części i naprawy, to okazuje się, że wykorzystanie maszyn wynosi 40-80 proc. nominalnego czasu ich pracy. A zatem problem niezawodności jest podstawowym zagadnieniem, które musi być rozwiązane przez przemysł. Ma to znaczenie zwłaszcza wtedy, kiedy stosowane są kompleksowe zestawy maszyn. Cały zestaw musi działać bezawaryjnie, bo np. gdy zepsuje się kombajn, to czekając przyczepę, urządzenie w magazynach itd. Jak osiągnąć większą niezawodność maszyn? Przykładem może być przygotowanie produkcji rodziny kombajnów „BIZON”. Dzięki prowadzeniu przyspieszonych badań trwałości i niezawodności niektórych części i zespołów w kombinie przed uruchomieniem produkcji, a następnie badań statycznych w trakcie eksploatacji ponad 100 kombajnów przez IBMER, PIMR i Ośrodek Badawczo-Rozwojowy fabryki w Płocku wg naszej metodyki, udało się na bieżąco poprawić niezawodność poszczególnych części i zespołów. W rezultacie ta najbardziej złożona maszyna rolnicza uzyskała znak jakości, wydawaną przez nasz Instytut. Trzeba dodać, że zaledwie 10 proc. maszyn rolniczych i to nie najbardziej skomplikowanych uzyskało ten znak.

ŻYCIE GOSPODARCZE: To są postulaty pod adresem przemysłu. Ale co można zrobić w rolnictwie, aby zapewnić lepszą eksploatację maszyn?

R. FAFARA: Wpływ na trwałość maszyn mają przyrodnicze warunki eksploatacji. Np. praca kombajnów zbożowych na kamienistych polach, przy obróbce zbyt wilgotnego materiału powoduje 30-40 proc. wszystkich uszkodzeń. Nasze możliwości oddziaływania na te warunki są ograniczone. Jednak można stopniowo dążyć do zmiany istniejącego stanu. A jest on taki: 28-58 proc. gleb ma nie uporządkowane stosunki wodne, 58-83 proc. gleb ma dużą lub średnią

kamienistość, 75-83 proc. dróg rolniczych nie jest ulepszone, 70 proc. dróg ma złą nawierzchnię. Zwiększa ta ostatnia sprawa ma duże znaczenie. Poprawa stanu dróg rolniczych to jeden z warunków powodzenia programu technizacji rolnictwa. Wystarczy powiedzieć, że może ona spowodować zmniejszenie kosztów napraw ciągników i przyczep o 15 proc. i zwiększenie trwałości maszyn o 25-30 proc., nie mówiąc już o innych korzyściach, jak: większa ładowność, szybkość maszyn i wydajność pracy. Nakłady na modernizację dróg mogą zwrócić się według naszych obliczeń po 2-3 latach.

Koszty eksploatacji ciągników i maszyn w dużym stopniu zależą od poziomu obsługi technicznej i napraw. Wiele już zrobiono, aby zorganizować sprawne zaplecze usługowo-naprawcze. Rozwija się metody diagnostyczne, nowoczesne technologie napraw w wyspecjalizowanych zakładach, regeneruje się części zamienne. Natomiast znacznie gorzej jest z obsługą i naprawami wykonywanymi przez użytkowników sprzętu. Nie można czekać na rozwiązanie tego problemu.

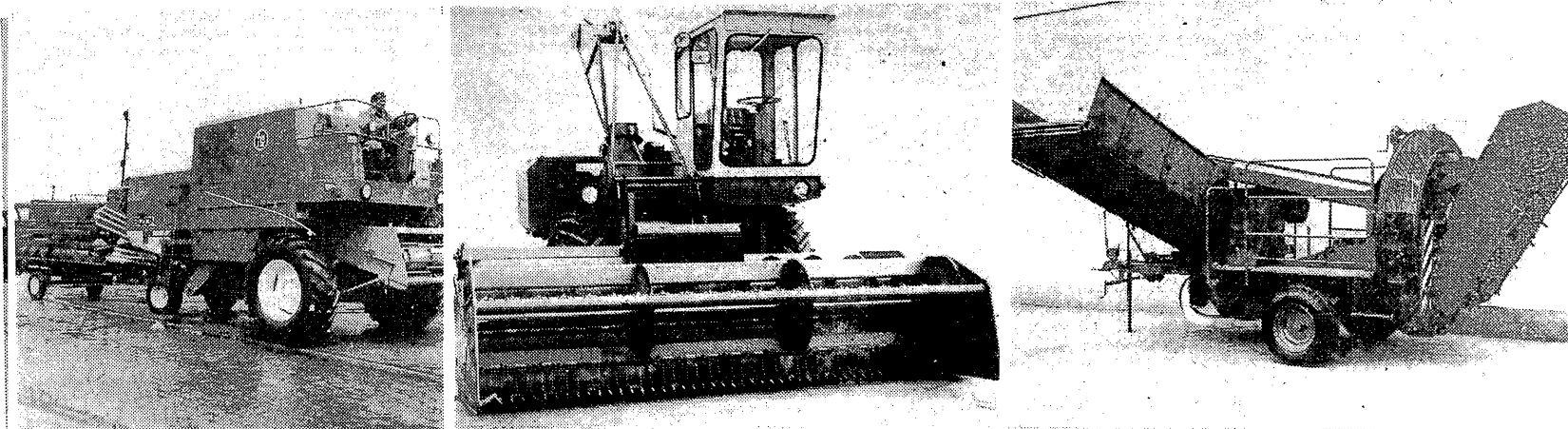
W. ZAREMBA: Mówiąc o technizacji rolnictwa, nie możemy pominąć sprawy przygotowania kadr, zwłaszcza kadr mechanizatorów. Ocena obecnej sytuacji budzi niepokój. Np. w 1972 r. kształciło się na poziomie szkół zasadniczych 58 tys. osób. Z tego tylko 25 proc. absolwentów szkół podległych kuratoriom i połowa ze szkół przyzakładowych przy POM. podjęło pracę w rolnictwie. W tym samym roku szkoły średnie mechanizacji rolnictwa ukończyło 2.050 osób, a pracę w rolnictwie rozpoczęło 1.100. Jeszcze gorzej jest z absolwentami wyższych uczelni. Kierunek mechanizacji i rolnictwa ukończyło 238 osób w 1972 r. — w rolnictwie pracuje 70 spośród nich.

Tymczasem wiadomo, że bez tej kadry nie poprawi się eksploatacja maszyn. Specjaliści będą potrzebni jako operatorzy złożonych i drogiej maszyn i do organizacji pracy w systemie brigadowym z wykorzystaniem dużych zestawów maszyn.

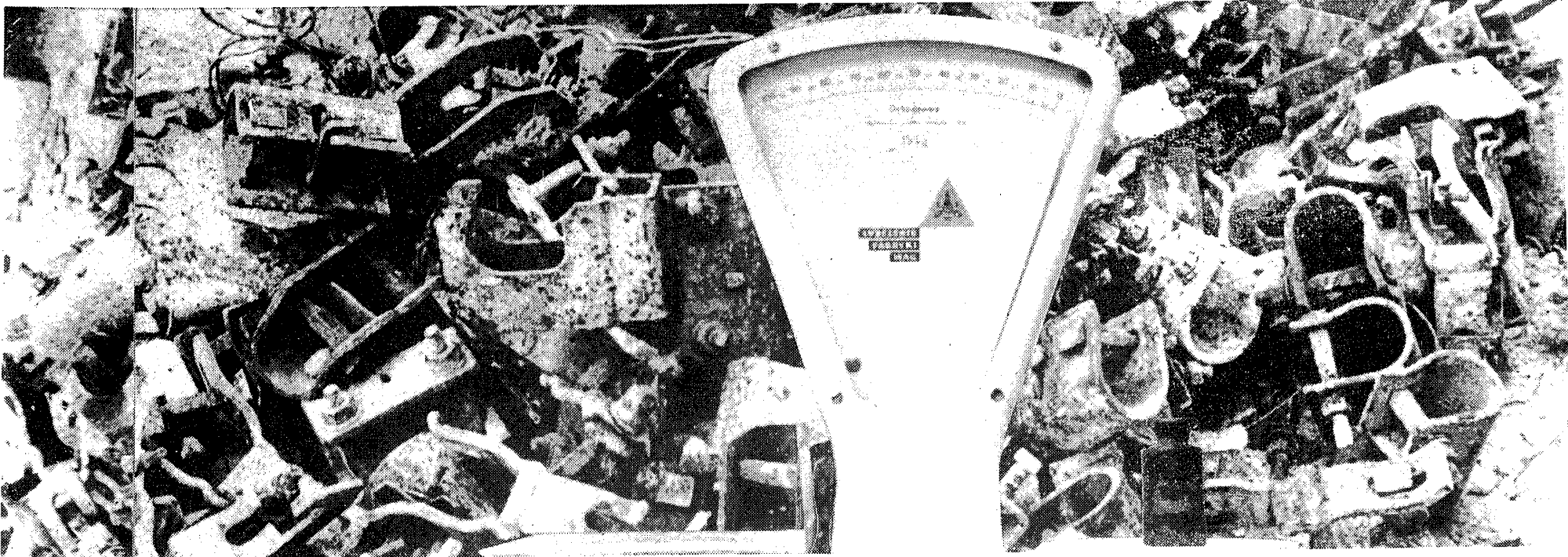
R. FAFARA: — Technizacja rolnictwa jest zadaniem złożonym, wymagającym wiele trudnych problemów nie tylko dla producentów maszyn, ale także dla rolnictwa, które ten sprzęt będzie użytkować. Na zakończenie chciałbym podać jeszcze jeden przykład, który pokazuje wagę spraw, o których rozmawialiśmy. Koszty eksploatacji wszystkich pojazdów mechanicznych i maszyn w całym kraju wynoszą rocznie 241,5 mld zł, w tym transportu samochodowego 130 mld zł, a ciągników i maszyn rolniczych 66,4 mld zł. A więc ciągniki i maszyny są drugim co do wielkości systemem eksploatacji. Istnieją duże możliwości, aby przez usprawnienie i udoskonalenie funkcjonowania tego systemu uzyskać znaczne efekty ekonomiczne i społeczne.

ŻYCIE GOSPODARCZE: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
MARCIN MAKOWIECKI



Nowe produkty polskiego przemysłu maszyn rolniczych: 1. kombajn zbożowy Bizon-Super, 2. sieczkarnia polowa samobieżna i 3. kombajn ziemniaczany Z-644



Trzydziestu dwóch dyrektorów wstało i zgodnym chórem oznajmiło z emfazą: „Napiszcie wreszcie tłustym drukiem i olbrzymimi literami, że w Polsce nie ma żadnych minimów hutniczych. Wyimaginowane minimum nie może być żadnym usprawiedliwieniem na to, że w fabrykach tworzą się zbędne, nadmierne, nieprawidłowe zapasy wyrobów hutniczych. Ktoś wreszcie musi obalić ten mit!...

POWYŻSZA scenka miała miejsce w dniu 3 października br. o godz. 11.15 na sali posiedzeń Centrali Zbytu Stali „Centrostal” w Katowicach. Był to wstęp — adresowany wyłącznie do mnie, jako jedynego przedstawiciela prasy obecnego na obradach — na drugim już z rzędu, zebraniu dyrektorów oddziałów rejonowych i branżowych biur zbytu „Centrostalu” poświęconemu ogólnokrajowemu przeglądowi zapasów.

MINIMUM

Stali potrzebują wszyscy — w walcowniach, w kombinatach budowlanych, w szwajcarskim punkcie usługowym i u „Cegielskiego”. Duże i małe partie. Stali jest wciąż mało — szacuje się, że nawet po wybudowaniu huty „Katowice” nadal będzie jej brakowało. Dlatego też w wielu zakładach i przedsiębiorstwach — prosta konsekwencja — zapobiegliwi zaopatrzeniowcy zamawiają i chomikują ją, ile się da.

Gdy przedstawicielom fabryk zwracają uwagę na tego typu nieprawidłowości, pracownicy banku bądź Państwowej Rady Gospodarki Materialowej, znajduje się na poczekaniu dziesiątki usprawiedliwień. Koronnym wśród nich jest owo „minimum hutnicze”.

Odpowiadając różne fabryki — choćby wielką Fabrykę Maszyn Złotych w Płocku, czy Stosunkowo mały „POWO-GAZ” w Poznaniu, FSC w Lublinie, bądź zakładzi ppt w woj. koszalińskim — wysłuchiwałem pretensji pod adresem hutnictwa i, rzecz jasna, „Centrostalu”.

Mówiono mi tak: „Chcemy kupić sto kilogramów blachy o konkretnych wymiarach i określonych domieszkach — sprzedają nam trzy tony. Albo trzydzieści razy więcej, albo wcale. A my musimy mieć te sto kilogramów owej mniej typowej (droższej) blachy. Kupujemy. Pozostałe 2,9 tys. kg zużywamy sukcesywnie do innych celów (gdzie i zwykłą blachę mczna byłoby użyć), bądź leży „ta reszta” latami w magazynach tworząc „zapasy zbędne”. Z czasem wyrób taki przestaje być pełnowartościowy i upychamy go w „Bomisie”. A czasem w ogóle zarzeczemy i sprzedajemy go na złom. Marnotrawstwo ewidentne!”

— *„Calkowita bzdura”* — poirytowanym tonem stwierdza i zastępca dyrektora „Centrostalu”, mgr STANISŁAW MROWIEC. — *Nigdy nie istniały dla odbiorców jakieśkolwiek minima. Odbiorca zawsze miał prawo zamówić taką ilość materiałów hutniczych, jaka mu była potrzebna. Jeśli GS, czy ktokolwiek inny chce kupić 300 kg stali betonowej, to zwraca się z takim zamówieniem do oddziału rejonowego „Centrostalu”, którego sprawą jest dogadanie się z hutą. Jeśli oddział rejonowy (OR) musi zamówić w hucie 5-tonową partię, to nie to klient nie obchodzi i nie powinien się martwić (ów nabyciwy!) co się stanie z pozostałymi 4700 kilogramami.*

Każdy, kto kiedykolwiek był w hucie — i widział wielkie piece, marteny, walcownie — zdaje sobie sprawę, że jest fizyczna niemożliwością zajmowanie się wytopem, walcowaniem bądź ciągnięciem partii kilkudziesięcio- czy nawet kilkusetkilogramowych. Operuje się tu wsadami wielotonowymi. To już nie są świętokrzyskie, dymary. A więc istnieje oczywiście, racjonalne technologicznie i ekonomicznie minimum produkcyjne. Dyrektorzy „Centrostalu” przy każdej okazji podkreślali tę różnicę między pojęciami „minimum produkcyjnego” a „minimum handlowego”, które w hutnictwie po prostu nie istnieje.

Podstawowe materiały hutnicze podzielone są na cztery klasy od I do IV. Stale zwykłe (ok. 80 proc. całości) znajdują się w klasie I, „szlachetniejsze” stale narzędziowe w III klasie itd. Minima produkcyjne w poszczególnych klasach: I — 5 ton (dla uniwersalnych blach — 2 tony); II — 1 tona; III — 600 kg; IV klasa — 600 kg.

— *Zrobiliśmy szczegółową analizę* — mówi mi dyrektor naczelny „Centrostalu”, mgr HENRYK SZKLARZ — *realizacji zamówień na wyroby walcowane w drugim półroczu 1973 roku przez sieć hurtową oddziałów rejonowych. Okazało się, że w klasie I blisko połowę wyrobów sprzedajemy w ilości poniżej jednej tony — a minimum produkcyjne wynosi przecież pięć ton. W klasie trzeciej OR sprzedają zaledwie 17,4 proc. wyrobów w ilości powyżej 500 kilogramów. Poniżej minimum produkcyjnego sprzedajemy 65 proc. wyrobów walcowanych z I klasy; 73,9 proc. wyrobów z II klasy; 87 proc. wyrobów z III; 72 proc. z IV klasy i około 70 proc. rur stalowych.*

— *Czasami zdarzy się* — ciągnie dyr. HENRYK SZKLARZ — *że jakiś nasz pracownik źle załatwi sprawę z klientem. Ale są to przypadki sporadyczne, a szum się robi na całą Polskę.*

„Centrostal” pod koniec ubiegłego roku wystarał się o 2150 tysięcy złotych dewizowych i zakupił w NRF wysokosprawne urządzenia do cięcia stali. Pierwszy taki agregat zainstalowano w grudniu ub. roku we Wrocławiu, ostatni w maju br. w Katowicach. Można teraz w każdym OR (choć są to hurtownice) przyjąć nawet kilogramowe rury czy blachy.

Zainstalowane piły obrotowe tną duży (o wysokości 100 mm) dwuteownik w ciągu 16 sek. Za usługę pobiera się 15 proc. wartości materiału. W najbliższym czasie „Centrostal” chce wyposażyć swoje tereny w placówki w piły do cięcia wzdłużnego blach na taśmy.

— *U nas uruchomiliśmy piły do cięcia wyrobów walcowanych na zimno w kwietniu* — mówi mi z-ca dyrektora OR w Szczecinie, mgr Józef Kozak. — *Skorzystało z tej usługi do chwili obecnej zaledwie około trzydziestu klientów...*

Popelniałym nieuczciwość nie przytaczając wypowiedzi dyrektora OR z Wrocławia.

— *Przebiegliśmy dotychczas 650 ton wyrobów stalowych* — stwierdza dyr. HENRYK SZKLARZ. — *Licząc przeciętnie po sześć tysięcy za tonę, wartość tych wyrobów wynosi 3,9 mln złotych. Biorąc 15 proc. za usługę — zarobiliśmy sporo. Ba, ale zostało nam po tych usługach dla super-detalicznych klientów około 14 ton resztek, prawie złomu — co z tym zrobić? I jeszcze jedno — piły nie są wieczne i tępią się. Nie baliśmy już postój — sam woziliśmy samochodem osobowym te piły do ostrzenia...*

PRZEGŁĄD

Dyrekcja „Centrostalu” powołała kilka tygodni temu specjalnego pe-

nomocnika d.s. przeglądu zapasów. Dyrektorzy OR są odpowiedzialni o sobiście za prawidłowe i sprawne przyjmowanie zgłoszonych przez odbiorców nadwyżek. Wydano szereg zarządzeń i instrukcji (często bardzo szczegółowych i dotyczących nawet sposobu zachowywania się w stosunku do ujawniających nadwyżki — zabroniono, dla przykładu, czytać — wagi typu: „A widzisz, tak nagle, tyle nabrałeś, a teraz zwracasz!”).

Mobilizacja w „Centrostalu” nie jest wcale wyrazem nadgorliwości. Jest potrzebna, bowiem Centrala ta ma do spełnienia istotną rolę w odbywającym się przeglądzie. Wiadomo, że na wyroby hutnicze, kładzie się szczególny nacisk — są najbardziej gospodarcze narodowej potrzebne. Skoro więc z tysięcy fabryk i przedsiębiorstw „oddane” zostaną nadwyżki wyrobów hutniczych, to nie po to, by leżały gdzieś na składach i magazynach. Cały sens tkwi w tym, aby nadwyżki te zostały jak najszybciej wykorzystane, trafiły do tych odbiorców, którzy mają z kolei deficyt wyrobów hutniczych.

Tak więc od sprawności działania pośrednika zależy bardzo wiele. Właściwie cała efektywność przeglądu, któremu — jak wiemy — nadana została duża ranga.

Ogólnokrajowy przegląd rozpoczął się oficjalnie 15-go września. Upięknęło ponad dwa tygodnie — jakie są na razie jego rezultaty?

Do dnia 1 października zakłady z całego kraju zgłosiły do „Centrostalu” anulację zamówień (zrezygnowały z dostaw w najbliższych kwartałach) w wysokości: 1 286,5 tony wyrobów walcowanych, 8,5 km rur; 161,6 ton prętów ciągnionych i łusczonych; 0,5 tony blach ocynkowanych. Łącznie zgłoszono anulacje zamówień na kwotę ok. 9,6 mln złotych.

Drugi sposób przekazywania nadwyżek — jak już wyjaśniliśmy na łamach „Z. G.” — to oddawanie do dyspozycji dystrybutora zapasów nadmiernych, bez anulacji zamówień (z reguły zgłaszający je zakład nie może tych zapasów z różnych względów sam wykorzystać). Do OR „Centrostalu” zgłoszono do wykorzystania: 2 429 ton wyrobów walcowanych, 53,8 km rur, 378,2 ton prętów oraz 14 ton blach ocynkowanych — łącznie na kwotę 20,5 mln zł.

Powielidz sobie od razu szczerze — ilości te są więcej niż skromne — „Centrostal” ma roczne obroty rzędu 20 miliardów złotych.

Oczywiście, liczyć się należy z tym, że przegląd trwa — komisje zakładowe przeglądu pracować będą jeszcze w pierwszej połowie października. Prawdopodobnie w większości zakładów i jednostek wycekuje się ze zgłoszeniem nadwyżek do samego końca przeglądu, by zgłosić razem cały „bilans”.

Interesujące jest również to, co ze zgłoszonymi do wykorzystania materiałami zrobił „Centrostal”. Okazuje się, że najwięcej z tych 20,5 mln przejął ewidencyjnie — ok. 16 mln zł. Wyroby o wartości ok. 3,3 mln zł przejął finansowo. Zakupiono i przyjęto fizycznie do magazynów OR tylko 93,2 tony wyrobów walcowanych, 2,1 km rur i 14 ton blach ocynkowanych — razem za ok. 710 tys. złotych.

— *Zaobserwowałem w terenie występowanie stereotypowej postawy* — zwierza się mgr HENRYK SZKLARZ. — *Niektórzy nasi klienci rozumują tak: „Skoro robi się takie ogólne przetwarzanie zapasów*

materiałów to znaczy, że z materiałem tym jest krucha a będzie widocznie jeszcze gorzej — a więc tym bardziej należy je gromadzić”. I jeszcze jedno spostrzeżenie, moim zdaniem wyliczane w zakładach tzw. „niezbędne zapasy” są z reguły zawyżone — w tej sferze trzeba byłoby zrobić też porządek.

— *Niektórzy nasi odbiorcy* — sygnalizuje dyr. BOGDAN HANZELKO z OR w Bielsku Białej — *chcą wyręczać się naszymi pracownikami. Mają — dla przykładu — nadwyżkę stali automatowej i zwracają się do nas, by ocenić czy materiał ten jest pełnowartościowy. Nasi pracownicy to handlowcy a nie eksperci — materiałoznawcy. To jest zwałanie i roboty i odpowiedzialności za ocenę nadwyżki materiałowej na nas...*

— *Są tacy klienci* — stwierdza dyr. TADEUSZ JODŁOWSKI z OR w Gdańsku — *którzy nas trochę szantażują: damy nasze zapasy, ale pod warunkiem, że w zamian uzyskamy przydział innych materiałów. Druga sprawa: co zrobić z rurami 150 x 114 x 10 mm bez szwu, które to rury służą tylko do produkcji kotłów okrętowych — dawać na złom tego typu niechodliwe nadwyżki?*

— *Na naszym terenie* — mówi mgr HENRYK FORMAŃSKI z Wrocławia — *stwierdziliśmy ze zdziwieniem, że niektóre zakłady nie udzielają informacji o zapasach materiałów hutniczych osobom z zewnątrz, ponieważ zabroniły im tego ich jednostki. W większych przedsiębiorstwach z kolei postanowiono najpierw zagospodarować między sobą nadmierne zapasy, a dopiero końcówki zgłosić do „Centrostalu” bądź „Bomis”.*

— *Dostaliśmy z pewnego zakładu* — mówi dyrektor RO z Katowic, inż. TADEUSZ DANECKI — *zgłoszenie nadwyżek pełnowartościowych materiałów. Wyśleliśmy tam naszego przedstawiciela i okazało się, że były to przedzwiewane buble... Chcę jeszcze spytać, co zrobić, gdy gdzieś w kacie odległego powiatu zgłosi kilkadziesiąt metrów rur z zakładów, który nie może ich do składowi OR przywieźć? My też mamy szczupły transport...*

Przytaczam te wypowiedzi, bowiem wynika z nich, że w trakcie przeglądu i po jego zakończeniu „Centrostal” łatwego życia mieć nie będzie. Ale... na co dzień też go nie ma! Przypuszczać należy, że z ważnego — bieżącego zadania, jakie mu przypadło w udziale w związku z przeglądem zapasów, wywiąże się należyście.

SZUKANIE DRÓG

„Centrostal” wchodzi w skład Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali podlegającego Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego. Zajmuje się nie tylko sprzedażą wyrobów hutniczych, ale też i programowaniem (szczegółowym) pracy hut. A więc jest nie tylko dystrybutorem i jednostką bilansującą potrzeby, lecz również dysponentem mocy produkcyjnej hutnictwa.

Od pracy tej Centrali zależy więc sporo — ma wpływ zarówno na prawidłowość „obiegu” wyrobów hutniczych, na prawidłowe gospodarowanie nimi, jak wreszcie na omawiane tworzenie się nadwyżek materiałowych.

O jednym z „powodów” tworzenia się nadmiernych zapasów — hutniczych powiedzieliśmy sporo. Drugim powodem — zdaniem większości

odbiorców — tworzenia się nieprawidłowych zapasów jest bardzo wydłużony cykl składania zamówień i w związku z tym przeciąganie się do wielu miesięcy okresu dostarczenia tychże wyrobów hutniczych. No, bo praktycznie trzeba je składać częściowo w ciemno. Jak z tym faktycznie jest? Czy jest odczuwalna poprawa? Jakże przedsięwzięcia podjął ostatnio „Centrostal”, jakie ma zamiar podjąć w najbliższej przyszłości.

Przez długie lata — wyjaśniają mi w „Centrostalu” — odbiorca wyrobów hutniczych musiał składać zamówienia na 52 dni (przy stalach zwykłych), bądź do 90 dni (stale jakościowe) przed rozpoczęciem kwartału, w którym miała nastąpić dostawa. W najmniej korzystnym przypadku wynosiło to 52 + 80 dni — czyli blisko pół roku. Skracamy te terminy, jak tylko się da. Od 1973 roku termin dostaw skróciliśmy do 45 dni na wyroby z klasy I.

Dotychczas klient wiedział tylko, w jakim kwartale otrzyma zamówioną partię wyrobów hutniczych. Wprowadziliśmy — wyjaśniają dalej — formę „miesięcznego terminowania dostaw”: odbiorca będzie miał już określony miesiąc dostawy. W 1974 roku w tej formie dostarcza się 3—3,5 mln ton. W przyszłym — około 5—6 mln ton... Osiągnięto to dzięki usprawnieniu wewnętrznego planowania w samych hutach.

Następna droga usprawnienia dostaw — bezpośrednie powiązanie odbiorcy z producentem. Rola OR sprowadzona jest tylko do kontrolera wielkości przydzielonych wyrobów. Odbiorca może szybciej załatwić za bezpośrednim kontakcie z hutą zmianę asortymentu i wielkości zamówień. Obecnie sprzedaje się w tej formie ok. 2,5 mln ton.

Oczywiście, nie należy liczyć tu na jakieś radykalne zmiany. Wydłużanie się czasu dostawy nie wiąże się tylko z „biurokratycznymi czynnościami”. Jest jeszcze transport. Wiemy, że PKP jest chronicznie przeciążone. Dotychczas przyjmowało przewozy wagonami ok. 21 ton. Teraz na wagony pakuje się po 1—2 tony więcej — aż do granic wytrzymałości osi i szyn. Kolej przewozi tylko partie, które ważą około 21 ton i na odległość nie mniejszą niż 100 km.

A liczyć się należy — wybiegniemy do przodu — że PKP już niedługo ma zamian wozik tego typu wyroby w wagonach 4-osioowych o ładowności 40—60 ton. Jaki wtedy będzie los tych, którzy potrzebują kilka ton?

— *Usprawniamy naszą działalność* — oświadcza z-ca dyrektora OR w Szczecinie, mgr JÓZEF KOZAK — *na wszystkich odcinkach, a przede wszystkim staramy się zwiększyć „rotowanie” wyrobów. Mamy teraz wskaźnik rotacji 32 dni, przy średniej w sieci całego „Centrostalu” — 69 dni. Tak więc wymieniamy cały stan magazynowy prawie co miesiąc. Stosunkowo dobrze ukladają się nam współpraca z dwoma przedsiębiorstwami PKS. Przystosowali swój tabor do wyrobów hutniczych. Piąty oddział PKS-u w Kolobrzegu wprowadza przyczepy samowypaladkowe wprowadził akord dla bazy. Dysponujemy magazynem na terenie Zarządu Portu Szczecin — jest to stara hala wybudowana w 1925 roku, ma przestarzałe suwnice. Możemy złożyć w tej hali ok. 7 tys. ton wyrobów, a potrzebny jest nam obiekt dwukrotnie większy...*

Wróćmy do odbiorców, którzy zamawiają małe partie wyrobów. „Centrostal” wytypował dwa OR, które zbierają z całej Polski te drob-

ne zamówienia, sumują je — by hucie zlecić większą już partię do wykonania. Oddział w Będzinie zajmuje się mało typowymi rurami, w Katowicach niechodliwymi stalami zwykłymi. W trakcie „dogrywania” organizacyjnego z „Biprotutem” i „Stalkonstrakcją” jest następne usprawnienie — organizacja dużych składów (m. in. w Kielcach), które utrzymywać będą zapasy wyrobów na zamówienia w małych ilościach, a jednocześnie w ściśle określonych długościach.

Wspomnijmy też o interesującym eksperymencie, który podjął OR w Katowicach wspólnie z Zakładami Urzędów Technicznych „Zgoda”. Zawarto umowę w lipcu br., na mocy której „Centrostal” przejął wszystkie zapasy wyrobów hutniczych „Zgody”, podejmując się jednocześnie bieżącego, operatywnego zaopatrywania tego zakładu. Zapasy „Zgody” — ok. 40 mln zł zostały „odmrożone” — „Centrostalowi” przybyło kłopotów, ale — jak podkreślam — chce on udowodnić w ten sposób, że można funkcjonować bez tak wielkich zapasów.

A jakie są bardziej perspektywiczne przedsięwzięcia „Centrostalu”? I tutaj porusząmy najbardziej żywotne sprawy — związane z owymi „minimami hutniczymi”, okresem dostaw i wieloma jeszcze sprawami. Firma — w skali całego kraju — dostarcza (oprócz biur zbytu) poprzez OR około 2,5 mln ton wyrobów hutniczych. Duża ich część są to „wyroby półkowe” — tzn. takie, na które zgłasza zamówienia dużo klientów. I byłoby idealnie, gdyby składowe OR dysponowały takimi ilościami tych wyrobów, by móc nymal na telefoniczne zamówienie wysłać je do odbiorców.

Niestety, tak nie jest — głównie z powodu szczupłości magazynów „Centrostalu”. Mogą one pomieścić zaledwie 382 tys. ton wyrobów, czyli przez sieć hurtową przechodzi (fizycznie) tylko ok. 17—18 proc. dostaw.

— *Naszym zdaniem* — oświadcza dyrektor naczelny „Centrostalu” — *hurt powinien ponad 30 proc. dostaw realizować z własnej sieci. Korzyści byłbyby ewidentne — odbiorca miałby blisko (do OR), zwiększyłaby się dyspozycyjność hurtownika, mniejszy byłby ambaras z transportem itd. I chcemy — kosztem 3,5 mld złotych — rozbudować naszą sieć możliwie jak najszybciej. Gdyby udało się tą drogą zmniejszyć zapasy o ok. 0,5 mln ton, to zmniejszyłyby się zapasy w gospodarce o wartości ok. 3 mld złotych. Mamy w kolejności budować nowoczesne składy w Częstochowie, Szczecinku, Skawinie, w Krzyżu (transport rzeczny), Kaliszu itd. Gdy dojdzie do ich realizacji odsapniemy i my, i nasi odbiorcy.*

Jak widać, usprawnienie obrotu materiałami hutniczymi nie jest sprawą łatwą i nie może nastąpić z dnia na dzień. Wpływ na to mają: specyfika technologiczna hutnictwa, perturbacje transportowe przewoźników, duża różnorodność zamówień, kłopoty magazynowe samego „Centrostalu” i dziesiątki innych przyczyn. Ale jest jedna przyczyna zasadnicza:

— *Huty nasze* — mówi mi dyr. HENRYK SZKLARZ — *wobec stałego głodu stali, nie dysponują najmniejszymi nawet rezerwami produkcyjnymi, które umożliwiłyby dokonywanie manewrów. Pracują na styk. Gdyby był taki bufor...*

CUD NAD WARTĄ

JERZY JURKOWSKI

Wielkopolskie zajazdy turystyczne mają dobrą prasę. Niemal wszystkie gazety zamieściły zdjęcia i notatki, także i telewizja pokazała, jak taki zajazd wygląda z bliska. Niemniej jednak nikt z wiceznymi zagonionych dziennikarzy nie miał czasu, aby na własną rękę i inco-gnito zbadać, jak funkcjonuje ta nowa treść w nowej formie i czy zachodzi tu jedność obu elementów.

WYDAJE mi się, że ustalenie poglądu na tę sprawę nie wymaga opisanie kuchni i łoża we wszystkich trzydziestu zajazdach. Myślę, że wrażenia z dwóch posiłków i jednego noclegu w zajazdzie „Otwarte wrota” w Sepolinie oraz z wizytacji w kilku innych zajazdach wystarczą do uzyskania kompletnej opinii oraz do pewnych uogólnień. Przynam szczerze, że do zdjęć i relacji prasowych podchodziłem z pewną dozą nieufności. Wielokrotnie już stwierdzałem, że rozmaite szeroko reklamowane obiekty, produkty i inicjatywy w realizacji są dość mizernym odbiciem ideału czy modelu. Kiedy późnym wieczorem wkroczyłem do wyżej wymienionego zajazdu, spodziewałem się spotkać tam silną grupę miejscowych amatorów „fala”, zaś w bufecie wyschniętą tatrzańską i szprotki w sosie pomidorowym. O tym, żeby można było zano-cować nie mając rezerwacji, raczej nie marzyłem, przypuszczając, że pokoje gościnne zostały już zajęte przez kursokonferencję, lub grupę autokarową.

ZASKOCZENIA

Pierwszym zaskoczeniem był uporządkowany, czysty, wyasfaltowany i oświetlony parking i wypieklone trawniki. Drugim zaskoczeniem był poziom kuchni — smak zrazów hetmańskich mimo późnej pory nie przypominał wyschniętej poduszki, sprzedawanej pod tą szumną nazwą w lokalach stolicy, zaś co do piwa, to zapytano mnie, czy życzę sobie, aby podano je w cienkim wysokim szkle, czy też w glinianym kufelku — bogato zdobionym zresztą. Piwo było ZIMNE. I to chyba wystarczy do dalsze komentarze.

Kiedy rozzuchwalony uprzejmością personelu, poziomem estetyki restauracji i mile znużony pysznym posiłkiem, postanowiłem zaryzykować i przenocować w zajazdzie, w ciągu minut wskazałem mi mój pokój i życzo-no dobrej nocy.

Kiedy z kranu z ciepłą wodą po-płynęła PRAWDZIWA CIEPŁA — a nie LETNIA WODA i kiedy okazało się, że o wygodzie gości pomyślano do tego stopnia, iż w oknie za-instalowano moskitierę (jakby w przewidywaniu tegorocznego urodzaju na komary), doszedłem do wniosku, że w tym jednym przypadku kampania reklamowa nie przesza-dzała, czym rzeczywiście są wielko-polskie zajazdy.

Okazuje się, że pod staropolskim terminem „zajazd” ukryto w Wielkopolsce nic innego, jak znany tu i ówdzie za granicą motel, a właściwie — sieć tych moteli. Nie kłómy się o terminologię. Jak się znał tak się znał... Jednakże godny uwagi jest fakt, że z pomocą sieci lub systemu zajazdów w każdym powiecie Wielkopolski znajduje się jeden zajazd, a na trasie E-8 od województwa zie-lonogórskiego do łódzkiego, znajdują się one co 30 km), naruszono pewne twierdzenia ogólne i sądzę, że sprawa ta należy zainteresować opinię publiczną.

JAK OBALONO PEWNA TEORIĘ

Nie opublikowana do tej pory, lecz powszechnie znana ogólna teoria budowy moteli w Polsce ma przecież pewne niewzruszone zasady i wszyscy powinni się do nich stosować.

Po pierwsze: przeciętny motel na dwadzieścia miejsc noclegowych z knajpą należy budować od trzech lat do pięciu. Po drugie: należy go śnić napojów 45 proc. mogli bez trudu dojść do niego pieszo i wy-

tworzyć w nim sympatyczny koloryt lokalny. Po trzecie: dobrze jest umieścić motel w „okolicy” silnie uprzemysłowionej (najlepiej jest przemysł cementowy) z widokiem na kominy, wysypiska śmieci, bazę transportową itp. Po czwarte: okna pokoi gościnnych powinny wychodzić na szosę, najlepiej typu E z nocnym transportem. W ten sposób goście, b'ile w ogóle zasną, zbyt długo nie wylegują się w pościeli. Po piąte: w motelu lub w najbliższej okolicy należy koniecznie zlokalizować stację obsługi samochodów. Wiadomo, że każdy podróżnik marzy o tym, by odpocząć w atmosferze regulowania obrotów silnika, subtelnego aromatu spaliny, wykłepywania karoserii itd. Po szóste: motele buduje się solidnie i elegancko z betonu typu „bunkier” w stylu, który określono jako willa dentysty na prowincji i mebluje w solidne i poręczne w przypadku większych dyskusji towarzyskich, mebelki z rurek stalowych i laminatu. Po siódme wreszcie — motele buduje się mniej więcej jeden na województwo raz na dziesięć lat.

Nie muszę chyba dodawać, że wszystkie te podstawowe reguły zla-mano w Wielkopolsce w sposób całkowi-cie beztrojski i nieodpowiedzialny.

Wielkopolskie zajazdy w ilości 32 jednostek po 18 miejsc noclegowych, a więc w sumie 600 łożek, powstały w ciągu jednego roku. Miejsce restauracyjnych przypadła na jeden zajazd około 60, a więc powstało około 1800 miejsc.

Lokalizacja zajazdów mogłaby być przykładem do naśladowania na wydziałach architektury. Zarówno we-względnie na otoczenie — przeważnie las lub inne tereny o wartościach widokowych — jak i ze względu na odległość od osiedli. Odległość od szosy 50 — 100 m wyklucza dochodzenie hałasu do pokoi noclegowych, tym bardziej, że ich okna wychodzą na stronę przeciwną.

Zajazdy nie mają nic wspólnego ze stacjami obsługi, benzynowymi itp. Ich architektura natomiast jest wzorowym przykładem wkomponowania w otoczenie ludzkiej skali budownictwa, użycia surowców miejscowych (drewno, kamień, strzechy) i przykładem dbania o szczegóły architektoniczne, począwszy od kamiennej podmurówki, a skończywszy na strzechy i kominie.

Choć projekt budynku jest wspólny dla wszystkich zajazdów, umebłowanie każdego z nich i wystrój wnętrza jest dziełem innego artysty; trzeba przyznać, że to współ-zawodnictwo wskazuje, iż w tej dziedzinie mamy zgola nie przeczuwane możliwości. Zajazd, w którym mieszkałem, urządzony był meblami drewnianymi i wiklinowymi, które zarówno pod względem wygody jak i estetyki mogłyby zdobywać medale na wystawach. Dość powiedzieć, że jeden z zagranicznych turystów zużył kilka rolek filmu na ich dokładne obfotografowanie. W innych zajazdach meble nie ustępowały poziomem pierwszemu.

Znam dosyć dobrze z autopsji funk-cjonowanie i standard wyposażenia dwóch największych na świecie systemów zajazdów i restauracji — „Howard Johnson” i „Holiday Inn”. Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że wielkopolskie zajazdy ustępują im zdecydowanie tylko pod jednym względem — rozmiarów. Natomiast walory estetyczne sieci wielkopolskiej są zdecydowanie wyższe. Ich stosunkowo małe rozmiary to jednak zaleta — są bardziej zaciszne i im-tymne. Sądzę jednak, że gdyby inne województwa poszły w ślady Wielko-polski i zafundowały sobie również sieć zajazdów, należałoby skorzystać

z doświadczeń zagranicznych i po-lączyć je systemem dalekopisowej rezerwacji, zarówno w celu lepszego wykorzystania miejsc, jak i „spo-kojniejszej głowy” jadących w „nie-znane”.

Mielibyśmy wtedy, jak łatwo obliczyć z ilości powiatów, w ciągu roku lub dwu, około 7000 miejsc noclegowych i pra-wie 24 000 miejsc restauracyjnych. Jest to jednak chyba założenie zbyt śmiałe. Wolimy zacząć kilka-naście lat, aby załatwili to za nas Szwedzi lub Francuzi.

Aby nie było niedomówień, trzeba podkreślić, że wielkopolskie zajazdy mimo standardu wyższego od więk-szości restauracji i hoteli w Polsce, nie stosują drenazu klientów. Za-równo ceny posiłków, jak i pokoju dwuosobowego (120 zł) należy uznać za umiarkowane w stosunku do cen w innych hotelach czy restauracjach.

INNE WIATRY WIEJĄ NAD JEZIORAMI

Jednak nie wszędzie uważa się, że to co dobre nie może być tanie i do-stępne dla przeciętnie zarabiających turystów. „Sztandar Młodych” z dnia 24 września 1974 donosi:

„Takiego hotelu jeszcze nie było — według projektu olsztyńskiego Ma-zur Touristu hotelowe funkcje speł-niać będzie zbudowana zgodnie z tra-dycyjnymi wzorami wioska warmińska. Wiesz — hotel powstanie nad je-ziorami Tumiany, 25 km od Olsztyna. Wśród pagórków w pięknej lesistej okolicy zbudowanych zostanie kilka-dziesiąt drewnianych chat warmińskich. Meble zamówiono u artystów ludowych, uzupełnieniem będą skór-ry, poroża, preparowane ryby, które ozdobią ściany... Oprócz chat noclego-nych wybuduje się tu drewnianą karczmę ze specjalnymi kuchniami warmińskimi, miodosytnię, domki usługowe, zakład preparujący ryby i zwierzęce, bo i takie przyjemności oferować się będzie turystom”.

Jak do tej pory, wszystko pięknie, ale już w następnym zdaniu dowia-dujemy się o co tu chodzi:

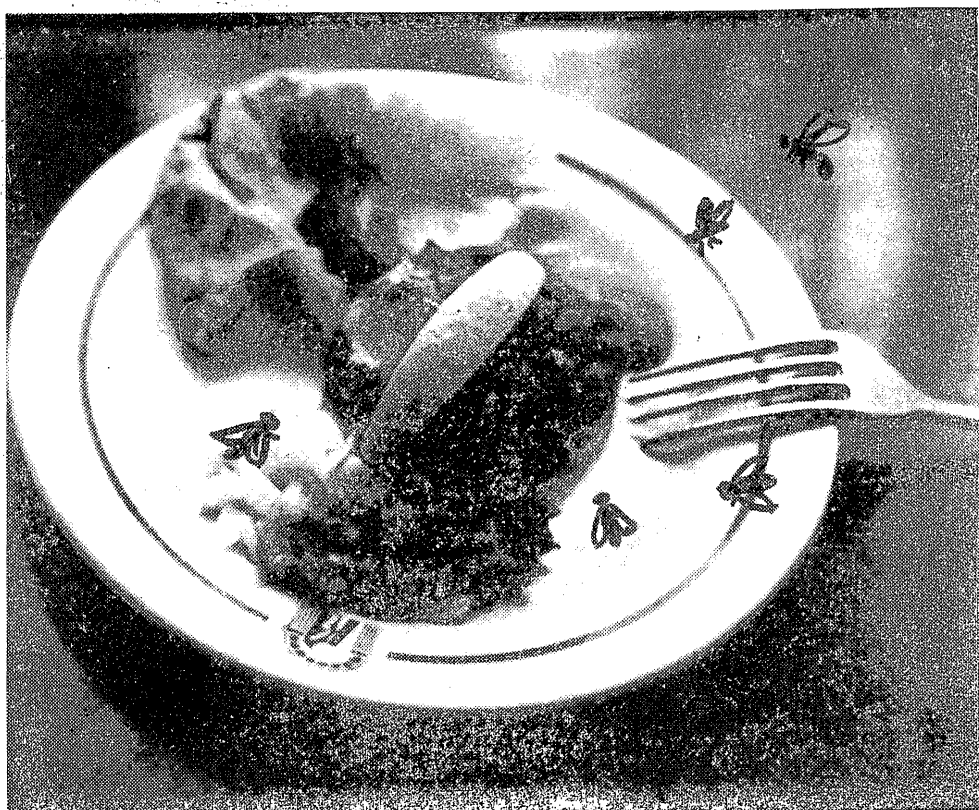
„Oczywiście, przede wszystkim tu-rystom dewizowym, bo pobyt w wios-ce będzie — rzecz prosta — słono ko-sztować. Projektanci zadali o to, by przyjemności mieli oni jak naj-większe, w planach więc są jeszcze boiska do gry w golf, kometki, korty tenisowe, turystyczny tor przeszkód i sauna”.

Ciekawe, czy projektanci nie za-pomnieli o jeszcze jednej przyjem-ności, którą lubią zagraniczni tu-ryści w Polsce i jak ją zapewnią w odległości 25 km od miasta — ale to uważa na marginesie. Ważne, że pomyślano także o krajowcach:

„Obok usi zostanie urządzone pole namiotowe dla 150 wczasowiczów — pisze „Sztandar” i dodaje — „Będzie to ułukalny ośrodek wczasowy, który powinien zachęcić do odwiedzania naszego kraju nawet najbardziej zbłązanych globtroterów”.

Trudno przecenić wagę tej idei. Nasi myśliciele od turystyki doszli do wniosku, że skoro warszawski high-life gnieździ się w lecie w Krzyżach czy Chałupach, to między-narodowy „jet-set” z Gstaad i St. Tropez rzuci się tłumnie do po-tioniknowskiej wioski nad Tumia-nami.

Nastawianie się na mitycznych zbłązanych milionerów doprowadzi-ło już do bankructwa niedługo firmę turystyczną na świecie. U nas to nie grozi, bo deficyt pokryjemy solidarnie wszyscy. Wydaje się jed-nak, że tworzenie ekskluzywnych, niedostępnych dla krajowców enklaw, jest reliktem ogólnej teorii głoszącej, że co dobre to na eksport — krajowcom wystarczy buble. Teorii na szczęście w przemysle czę-sciowo już zwołanej. W dziedzinie turystyki zajazdy wielkopolskie do-kończyły w tej zasadzie takiego wy-lomu, że wydaje mi się, iż pomyślo-wice z Olsztyna po winni się po-ważnie zastanowić, czy czasem nie będą musieli zaapelować w przysz-łości do pogardzonych tubylców, pomyśleć także o ich przyjemno-sciach i zaprosić, aby zechcieli — za zniżką, oczywiście sezonowo, cenę — zapewnić pustostany da-remnie oczekujące na J.P. Getty'ego (seniora).



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PASZTET NIEMOŻNOŚCI

RYSZARD GAŁUSZKA

NA Bazarze Różyckiego w War-szawie można kupić kaszanke po 80 zł za kg, białą kielbasę za 100 zł i flaki „z pulpetami” za 15 zł. Panie pyzo- i flakodawczynie prze-szły u swoich poprzedniczek grun-towne przeszkolenie marketingowe, co się wyraża umiejętnością zachęca-nia do kupna znany okrzykiem: do flaków! do pyzyzyzy! Dziw-na sprawa, ale stragany na Róży-ckiego wciąż mają powodzenie i nic nie wskazuje na to, aby zagrażała im zdrowa, uspołeczniona konkuren-cja.

Po francusku garde-manger ozna-cza spiżarnię. Po włosku mandere znaczy żucie. Z tych to zagranicz-nych słów jakiś geniusz wymyślił w swoim czasie polski termin gar-maż, co jest prawie tak samo pięk-ne, jak nazwanie pasztetu za 48 zł — mięsnym. Stojąc w popołud-niowej kolejce w Delikatessach lub firmowym sklepie miejscowej gar-mażerii widzimy nie zmieniony od lat jej obraz: sławetne pasztety, dy-zurujące na ladzie do późnych go-dzin wieczornych, bo ich boskie po-chodzenie (w myśl starego porzeka-da — że tylko Bóg jeden wie, z cze-go są zrobione) budza nieufność najnałwieższych nawet klientów, kieszki, zimne naczynia, czasami ga-laretkę z ryb lub w wyjątkowo szczy-drych chwilach — tatar ocekający olejem rzepakowym. Można się tu i ówdzie dostrzec kilku innych wy-róbów, co jednak nie zmienia faktu, że garmażerka stanowi długą listę produktów... nieobecnych, nie wy-produkowanych i nawet już chyba przez nas nie oczekiwanych.

A mamy przecież przemysł garmażeryczny, skromny wprawdzie, ale zawsze przemysł. Jeśli spojrzeć na listę wyrobów warszawskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Gar-mażerycznego, to można się doczekać 200 pozycji.

Część tam nie ma... Są znako-mite pieczenie, różnie przyrządzane golonki, schaby, przemysłne rolandy, najróżniejsze farze w pierogach i naleśnikach. Są także półprodukty w rodzaju formowanych kotletów i szniceli, które wystarczy rzucić na patelnię, a ma się po kilku minu-tach gotowe danie... Odczytywana z dokumentów wydaje się garmażerka rajem dla podniebienia i błogosła-wieństwem dla kobiety harującej po południu na drugim domowym eta-cie. Wystarczy jednak przenieść wzrok z wykazu na sklepową ladę, a wraca się do rzeczywistości: do pasztetów, czasami boczków, oleiste-go tataru.

Rzecz tym bardziej jest dziwna, że nikt nie ma wątpliwości, iż wy-roby garmażeryczne są słuszne, na linii i na właściwym etapie. Zamiast stu pań w stu kolejkach, stu patelni i wielu godzin nad nimi — mogłaby być patelnia jedna, właśnie przemysłowa. Wszystkim nam coraz bard-ziej brakuje czasu na przygotowanie, więc nawet kuchnia domowa jest kuchnią złą; o stołkowiej i knaj-powej nawet nie wspomnę.

A to nieprawda, że co z przemysłu, to dalekie od ideału domowego. I można ze sto przykładów na dowód przytoczyć, choć częściej z innych krajów, np. Czechosłowacji, Węgier. Ale i u nas: co np. mamy do zarzu-cenia flakom mrożonym, pyzom, pie-rogom produkowanym przez Chłod-nie Składowe, albo sałatkom wa-rzywnym i mieszanom owocowym? Można więc produkować dobrze na dużą skalę? Można. A poza tym nie

ma odwrotu: do roku 1990 rolnictwo podwoi podaż surowców i tylko na skalę masową, przemysłową można takie ilości z największą powszech-ną korzyścią zagospodarować.

Wyraźnie rysuje się w tym wszyst-kim obraz przemysłu garmażeryczny-go: musi się on stać dostawcą sporej ilości podstawowych posiłków na nasz stół. Te dwa czynniki — wygo-da w kupowaniu i przyrządzaniu o-racz potrzeba „ujarzmiania” rosną-cej fali surowców jednoznacznie o-kręślają przyszłość polskiej garma-żerki. Jest to przyszłość na wielkie „tak”.

Tak się rzecz przedstawia od stro-ny potrzeb. A od strony możliwości? Co, jak i kiedy zamierza się ro-bić, by sprostać tym potrzebom?

Obecny potencjał wytwórczy prze-mysłu gastronomicznego jest daleko ni wystarczający. Wytwórnice war-szawskie, a stolicą ma ich więcej, niż pozostałe miasta w kraju, dają 50 ton wyrobów na dobę, a z 9 istnie-jących zakładów tylko jeden, otwar-ty niedawno na Woli, może uchodzić za nowy. Zakłady są nie tylko stare, lecz małe, ciasne i niezbyt higieniczne, a na domiar złego wiele z nich nie nadaje się do żadnego już remontu i ulegną wyburzeniu. Pro-dukcję wprawdzie garmażerkę i in-ni — restauracje, stołówki — para-ją się tym nawet hotele, ale zasadni-czą część zaopatrzenia gwarantują stolicy przedsiębiorstwa państwowe (PPG) i należące do WSS.

A właśnie u tych „potentatów” dzieje się coraz gorzej, potencjał po-woli się wykrusza, nie przybywa maszyn i urządzeń. Miał zmienić sy-tuację ów nowy zakład przy ul. Re-wolucji Październikowej na Woli, ale już w momencie otwarcia wiosną te-go roku było oczywiste, że zaprojekt-owany 10 lat temu odpowiada po-trzebom tamtego, a nie obecnego rynku. Wisi teraz jak chmura grado-wa nad szefami przedsiębiorstwa, spędzając im sen z oczu swoją nie-wydajnością, brakiem nowoczesnych urządzeń i rozwiązań technicznych, niemocą w dochodzeniu do... pełnej zdolności produkcyjnej i jakimś zu-pemnie obłądnym wskaźnikiem nie-stabilności kadr. Ponad 80 procent pracowników już się w krótkim o-kresie zmieniło...

Władze miejskie zareagowały na tę sytuację po swojemu: zwolniono właśnie dyrektora PPG i postawiono nowego. Nie chciałbym być w jego skórze, bo nie do wesołej sprawy przyszedł. Jego poprzednik, które-go tu zresztą nie zamierzam bronić, stawiał kategoryczne postulaty twierdząc, że tylko ich realizacja mo-że zamienić garmażerkę chałupniczą w przemysł. Nie od rzeczy będzie ich przypomnienie.

Wychodząc z założenia, że w stoli-cy na pobyt stały zameldowanych jest 1 400 tys. osób, a co najmniej 130 tys. codziennie do miasta dojeżdża, obliczono, iż spożycie wyrobów gar-mażerycznych (wliczając również produkty chłodni składowych) wy-nosi 0,64 kg miesięcznie na osobę. Jest to jeden z najniższych wskaź-ników w Europie, wynikający nie z braku chęci do konsumpcji, lecz z zbyt niskiej podaży, a bardziej może jeszcze — ze złej jakości wy-róbów.

Dość ostrożne prognozy oparte na badaniach MHIU przewidują wzrost konsumpcji do 2,75 kg w roku 1976 i do 3 kg w roku 1980. W „Progra-

mie rozwoju przemysłu garmażerzy-jnego na lata 1976—1980” — doku-mencie opracowanym na początku br. w PPG — mówi się jednak, że takie przewidywania są niezgodne z rzeczywistością, bowiem szybki wzrost siły nabywczej i ogólne pod-noszenie się stopy życiowej wywołają znacznie większe potrzeby. Wobec tego planować trzeba śmielej. Auto-ryzy z PPG proponowali więc, by przyjąć wskaźnik korygujący prze-widywaną wielkość spożycia w 1980 roku o 1,2 kg miesięcznie na osobę.

Żeby osiągnąć pokrycie tak na-kreślonych potrzeb trzeba wybudować w Warszawie szereg nowych zakładów produkcyjnych. Ile? Jeżeli-li by co roku oddawać do eksploata-cji jeden duży zakład (budowa ma-łych jest technologicznie i gospodar-czo nie uzasadniona), to w roku 1980 osiągnie się... niedobór wyrobów w wysokości około 2,5 kg miesięcznie na jednego mieszkańca. Ten pozorny paradoks wynika stąd, iż większość obecnie istniejących zakładów uleg-nie wyburzeniu. Prognoza wzrostu spożycia na rok 1980 nie brała do-statecznie pod uwagę przemysłowej rzeczywistości inwestycyjnej.

Jak więc w końcu zamierza się skorelować przewidywany wzrost popytu z podażą? Odpowiedzi szu-kajmy już w konkretnych planach inwestycyjnych, które znajdą się w za-stępcy dyrektora wydziału handlu w Urzędzie Stołecznym, Ksawerego Wróblewskiego.

— Kolejny program rozwoju pro-dukcji garmażerycznej w Warszawie opracowany został niedawno i od po-przedniego, przedłożonego władzom wiosną, różni go jeden w zasadni-czym elemencie: zamiast przewidzianych proponuje się budowę 4 zakładów produkcyjnych.

— Jaki to da wynik końcowy?

— Biorąc pod uwagę prognozy spożycia oraz przewidywaną wic-kość dostaw ze wszystkich źródeł zaopatrzenia, bilans wyglądałby tak: potrzeby w roku 1975 wyniosły 44 000 ton, a w roku 1980 — 50 680. Produkcja: 17 850 i 35 000 ton.

A więc deficyt: 26 214 ton w rok 1975 i 15 680 ton w roku 1980.

I na tym, jak na razie, plany mia-sta się kończą. Może odbiera i śmiałość przekonanie, że ludzka garmażerka nie lubią. Skoro padać leży do wieczora... W sklepie mię-snym każdy artykuł cieszy się prze-cież powodzeniem.

Rozumowanie to nie jest pozbo-wione racji. Ładować pieniądze w rozwój takiej produkcji garmażer-nej, jaką obecnie serwuje nam pra-żmy — rzeczywiście nie warto. A wielokrotnie nawet zwiększenie po-daży dobrych wyrobów garmażer-nych ma sens niewątpliwy i to c-gromny — społeczny i gospodarczy. Społeczny, bo oszczędzałoby m-czasu i pracy w domu, a ekono-miczny, gdyż pozwalałoby zwiększyć, a szlachetnie podaż mięsa, zmniejsza-jąc tym samym jego deficyt. Jest to cel godny największego zachodu i starań, a przecież udoskonalenie produkcji garmażerycznej nie przed-stawia takiego stopnia trudności, jak nie przysmierzając — rakiet kosmicz-nych. Jeśli są w przemyśle wewnę-trznie przeszkody, które to uniemoż-liwiają — trzeba je usunąć i to jak najrychlej, bo gra jest warta dużej świeczki. Najwyższa już pora, aby ta-ważna gałąź przetwórstwa przestała wreszcie grzeznąć w starym pasz-tecie niemożności.

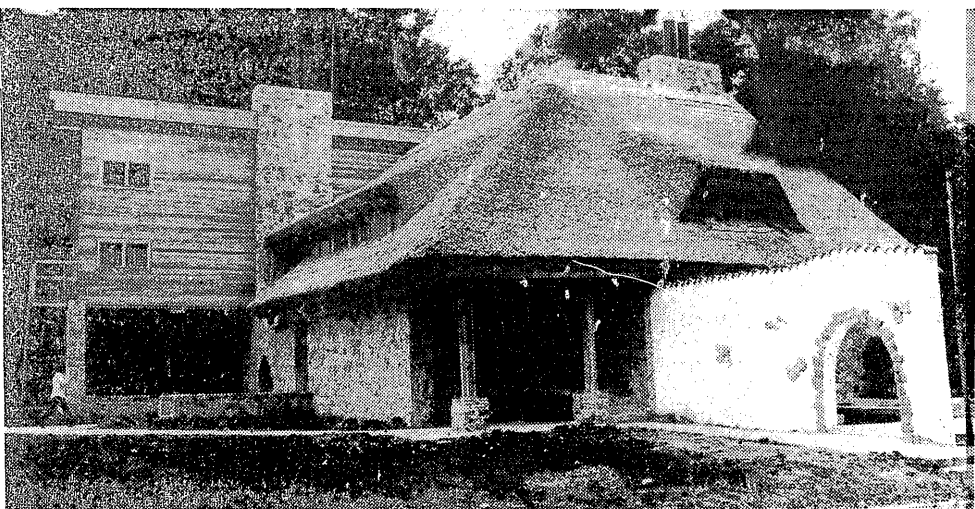


Foto: CAF

WZORCE KONSUMPCJI A ROZWÓJ GOSPODARCZY

RYSZARD ZABRZEWSKI

JEST prawdą banalną, że nie można ograniczać mierników rozwoju do kategorii ekonomicznych, lecz należy uwzględnić także stopień osiągania celów społecznego gospodarowania, a wśród nich — realizacji postulatów zawartych we wzorcu konsumpcji.

Powstaje w związku z tym pytanie o treść i zakres wzorca konsumpcji?

Wydaje się, że ekonomia polityczna powinna już podjąć się sformułowania odpowiedzi, aby przyczynić do konkretnych prac i inne nauki społeczne (filozofię, socjologię, psychologię, medycynę, technicę...).

SKOMPLIKOWANY MECHANIZM POTRZEB

Podstawowym elementem wzorca konsumpcji są te potrzeby konsumpcyjne, które odpowiadają danemu sposobowi produkcji, tj. poziomowi rozwoju sił wytwórczych i charakterowi stosunków społecznych oraz ideom i instytucjom wchodzącym w skład nadbudowy ideologicznej. Oznacza to, że nie wszystkie potrzeby konsumpcyjne, które odczuwają obywatele danego kraju, konstytuują wzorec. Nie mieszczą się na przykład w socjalistyczny wzorec konsumpcji potrzeby będące wytworem innych niż socjalistyczne zasady społecznego współzycia ludzi.

Oczywiście, nie można eliminować z wzorca potrzeb, wynikających z ciągłości rozwoju kulturalnego narodu, jak i ogólnych prawidłowości rozwoju sił wytwórczych. Trzeba liczyć się również z faktem, że niektóre potrzeby obywateli krajów socjalistycznych formują się pod wpływem elementów naśladownictwa stylów życia występujących w innych krajach, zastanych zwyczajów i upodobań.

Odpowiedź na pytanie, które potrzeby i w jakim stopniu należy uznać za zgodne z socjalistycznymi stosunkami i wartościami społecznymi wymaga dokładnego poznania istniejących potrzeb, intensywności ich odczuwania, a następnie — dokonania ocen wartościujących. Wybór ten będzie jednak dotyczył aktualnych potrzeb, gdy tymczasem wzorec odnosi się do przyszłości, która zazwyczaj różni się pod wieloma względami od stanu obecnego.

Wraz z rozwojem społeczno-gospodarczym rozwijają się również i potrzeby ludzkie. Mechanizm tego rozwoju przedstawia się następująco: zaspokojenie pierwszych potrzeb rodzi w człowieku nowe potrzeby, które z kolei prowadzą do powstania następnych potrzeb. Przede wszystkim rosną potrzeby będące wynikiem

społecznego współzycia ludzi. Równocześnie potrzeby biologiczne przybierają w coraz większym stopniu charakter zależny od kultury społeczeństwa. Stwarza to nowe pobudki dla działalności ludzkiej i prowadzi do nowego komplikowania tej działalności. Aczkolwiek wynikiem bywa pełniejsze zaspokojenie już istniejących potrzeb, to jednakże rodzą się nowe potrzeby. W dziejach rozwoju społeczeństw obserwujemy z jednej strony ciągły wzrost możliwości zaspokajania potrzeb, z drugiej — ciągły wzrost i różnicowanie się tych ostatnich.

Zmienia się struktura potrzeb. Jedne powstają, rozwijają się, inne znów znikają. Potrzeby jednych osób grup społeczno-zawodowych, regionalnych czy zamożności rozwijają się szybciej, a innych wolniej. W wyniku działania wspomnianego mechanizmu różnice między potrzebami poszczególnych jednostek, grup społeczno-zawodowych, regionalnych czy zamożności mogą maleć, pozostawać bez zmian lub wzrastać. I aczkolwiek socjalistyczny charakter rozwoju społeczno-gospodarczego prowadzi do likwidacji obiektywnych przyczyn różnicowania potrzeb (takich przyczyn np. jak różnice między pracą fizyczną a umysłową, warunkami pracy i życia na wsi i w mieście), to jednak występuje jeszcze różnicowanie potrzeb nie tylko między jednostkami, ale i między grupami społeczno-zawodowymi i regionalnymi.

Różnice między potrzebami społecznymi a indywidualnymi wynikają zasadniczo z dwóch przyczyn. Po pierwsze — społeczeństwo jako całość posiada z reguły pewne potrzeby, które nie są odczuwane przez jednostki. Odnosi się to przede wszystkim do potrzeb w zakresie administracji, bezpieczeństwa i porządku wewnętrznego, obronności itp. Może to również dotyczyć pewnych sfer potrzeb z zasady realizowanych w formie konsumpcji indywidualnej, np. w dziedzinie ochrony zdrowia (epidemie), oświaty i kultury (zapewnienie wszystkim obywatelom podstawowego wykształcenia).

Po drugie — społeczeństwo może mieć inny układ hierarchii wartości, niż jednostki. Powstaje więc dylemat, które potrzeby i w jakim zakresie powinny tworzyć wzorec konsumpcji.

Ogólnie można powiedzieć, że pryncypia socjalizmu nadają priorytet zaspokajaniu tych potrzeb jednostek i grup, które są zgodne z potrzebami ogólnospołecznymi. Jednakże nie można zapominać, że w pew-

nym zakresie potrzeby jednostek stanowią kanwę dla formowania się potrzeb grupowych i społecznych. Wynika to ze stosunku między jednostką a społeczeństwem. Stosunek ten Karol Marks charakteryzuje następująco: jak samo społeczeństwo produkuje człowieka jako człowieka, tak i człowiek produkuje społeczeństwo¹⁾.

Analizując spojrzenie na potrzeby konsumpcyjne jako składowe celu gospodarki socjalistycznej wymaga ustalenia powiązań między wymienionymi kategoriami potrzeb (jednostkowych, grupowych i ogólnospołecznych) oraz uwarunkowań poszczególnych rodzajów potrzeb przez sposób produkcji, nadbudowę i inne czynniki je kształtujące. Pozytywne rozwiązanie tych problemów jest niezbędne dla praktycznego ustalenia socjalistycznego wzorca konsumpcji.

TREŚĆ WZORCA KONSUMPCJI

Przez wzorec konsumpcji rozumiemy nie tylko strukturę konsumpcji postulowaną z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego oraz podstawowych założeń ideowych ustroju socjalistycznego czy komunistycznego oraz jej różnicowanie społeczne i regionalne, ale i kompleks potrzeb, które należy zaspokajać i rozwijać, a także — sposoby integracji potrzeb indywidualnych, grupowych i ogólnospołecznych.

Znaczenie właściwego rozwiązania ostatniego problemu wynika z jego wpływu na integrację społeczeństwa wokół podstawowych zadań gospodarczych i społeczno-politycznych oraz z postulatów rzeczywistości wzorca.

Opis wzorca konsumpcji powinien zawierać przede wszystkim charakterystykę kompleksu potrzeb konsumpcyjnych, które będą występowały i rozwijały się na poszczególnych etapach rozwoju społeczno-gospodarczego. Mówiąc o kompleksie potrzeb konsumpcyjnych, podkreślamy ich powiązania wzajemne. Wynika to z wielostronności działań twórcy i nosiciela potrzeb — człowieka.

W miarę coraz pełniejszego zaspokojenia istniejących i rozwoju nowych potrzeb, następuje coraz to ściśsze powiązanie tych potrzeb, które kiedyś miały charakter biologiczny, z tymi, które powstały i rozwijają się na podłożu stosunków społecznych i charakterystycznych dla danego ustroju wartości społecznych. Podział na potrzeby biologiczne

(związane z normalnym funkcjonowaniem organizmu ludzkiego) oraz wynikające ze społecznego współzycia ludzi nie jest obecnie wystarczający, aczkolwiek ma pewne walory poznawcze. Zacięra on wzajemne oddziaływanie na siebie poszczególnych rodzajów potrzeb. A przecież proces ten powoduje, że rozwój potrzeb ma charakter kompleksowy.

Określenie kompleksu potrzeb wymaga ustalenia stabilnych elementów potrzeb, które w przyszłości będą motywowały działalność jednostek, grup i całego społeczeństwa. W tym celu niezbędne jest prawidłowe określenie struktury i hierarchii potrzeb konsumpcyjnych poszczególnych grup społeczno-zawodowych, a następnie ustalenie tych potrzeb, które będą występowały w przyszłości, a równocześnie nie będą sprzeczne z ogólnospołecznymi interesami oraz zasadami ustrojowymi.

Uważa się, że na obecnym (i najbliższym) etapie rozwoju społeczno-gospodarczego krajów socjalistycznych na kompleks ten składają się następujące grupy potrzeb:

- a) odżywianie,
- b) ubiór,
- c) posiadanie odpowiedniego mieszkania i jego wyposażenia,
- d) zachowanie zdrowia i jego ochrona,
- e) rekreacja, turystyka i podnoszenie sprawności fizycznej,
- f) rozwój naukowy i kulturalny,
- g) życie rodzinne,
- h) bezpieczeństwo socjalne,
- i) życie towarzyskie,
- j) wiadomości o problemach politycznych, społecznych i ideologicznych kraju i świata,
- k) udział w życiu społecznym i politycznym.

Bardziej szczegółowe sprecyzowanie tych potrzeb wymagać będzie współdziałania wszystkich nauk społecznych, medycznych i innych. Lista potrzeb zależeć tu będzie od horyzontu czasowego, etapu rozwoju społeczno-gospodarczego oraz przemian społeczno-psychologicznych społeczeństwa.

Istnieje ponadto problem, w jakim zakresie i stopniu wymienione potrzeby będą adekwatne dla poszczególnych grup społeczno-zawodowych i regionalnych? Czy i w jakim stop-

niu stanowią one kompromis między interesami poszczególnych grup, a interesami ogólnospołecznymi? Stan naszych badań w zakresie potrzeb konsumpcyjnych nie upoważnia do jednoznacznej odpowiedzi na te pytania.

Na podstawie analizy wyników badań społecznych i ekonomicznych profili konsumpcji możemy stwierdzić, że różnicowanie w strukturze społeczno-ekonomicznej naszego społeczeństwa wywołują różnicowanie podmiotowe jego potrzeb. A przede wszystkim różnicowanie co do stopnia pilności i niezbędnego poziomu zaspokojenia poszczególnych potrzeb. Problem ten jest istotny dla stworzenia wzorca konsumpcji w naszym kraju, gdyż hierarchizacja potrzeb oraz ich dezagregacja między poszczególne grupy społeczne, ekonomiczne i regionalne powinna uwzględniać przyszłe preferencje poszczególnych grup konsumentów. Jednakże nie może być ona sprzeczna z interesami ogólnospołecznymi. W przypadku niezgodności należy ustalić sposoby ich zharmonizowania.

JAK ZASPOKAJAĆ?

Następnym etapem prac nad tworzeniem wzorca konsumpcji jest określenie sposobów zaspokajania potrzeb. Wchodzą tu w grę: konsumpcja indywidualna, społeczna, czas wolny. Ustalając wzajemne proporcje między konsumpcją indywidualną, społeczną oraz czasem wolnym — nie można zapominać, że jakkolwiek między wspomnianymi formami konsumpcji oraz czasem wolnym istnieją związki społeczne i gospodarcze, to jednak powodują one różne reakcje jednostek i grup oraz oddziałują na różne czynniki i warunki produkcji.

Jeśli na przykład niedostateczna jest podaż siły roboczej, to przez rozwój żłobków i przedszkoli stwarza się możliwości podjęcia przez kobiety pracy zawodowej. Stwarzając natomiast możliwości wzrostu konsumpcji indywidualnej uruchamia się dodatkowe bodźce do zwiększania wydajności pracy (oczywiście gdy przyrost płac jest ściśle związany ze wzrostem wydajności pracy). Każda z tych form inaczej oddziałuje na rozwój potrzeb, zakres i sposób ich zaspokojenia oraz na motywację ludzką.

Obecnie formy te wzajemnie się przeplatają i warunkują. Rozwój kultury i oświaty, który dokonał się u nas w głównej mierze dzięki społecznemu funduszowi spożycia, spowodował przyspieszenie wzrostu potrzeb wyższego rzędu, a w konsekwencji pobudził i rozwinął popyt na książki, czasopisma, rozrywki kulturalne itp. Prawdopodobnie gdyby świadczeń tych nie finansowano ze społecznych funduszy spożycia, tempo i zakres wzrostu wspomnianych potrzeb byłoby o wiele mniejsze.

Nie oznacza to, że konsumpcja społeczna zawsze powinna rosnąć szybciej niż indywidualna. Ograniczone środki wymagają dokonywania wyboru między tymi formami konsumpcji. Ustalając takie lub inne proporcje między nimi, centralne organy kierownicze muszą brać pod uwagę nie tylko szeroko rozumiane interesy społeczne i grupowe, zasady ustrojowe, ale także bieżące i długofalowe interesy produkcji (w tym i motywacje pracownicze). Dla podkreślenia tych uwarunkowań i konsekwencji mówi się o optymalnych proporcjach między tymi formami konsumpcji.

Proporcje te różnie kształtują się w poszczególnych krajach socjalistycznych. Można jednak odnotować, że w dłuższym okresie rośnie udział konsumpcji społecznej. Stanowi ona bowiem efektywną formę udostępniania szerokim kręgom społeczeństwa zdobyczy nauki oraz kultury, które zaliczane są do czynników rozwoju gospodarczego.

Zwiększając czas wolny zazwyczaj zmniejsza się czas pracy, a więc ogranicza dodatkowe możliwości wzrostu indywidualnych zarobków, ale stwarza natomiast pełniejsze możliwości regeneracji sił fizycznych i umysłowych. Z kolei regeneracja tych sił warunkuje wzrost wydajności pracy oraz twórcze uczestnictwo pracowników w doskonaleniu procesów pracy oraz produkcji. Wzrost czasu wolnego stwarza poza tym warunki dla podnoszenia poziomu oświaty i kultury pracowników oraz rozwoju turystyki.

Czas wolny, jak stwierdził Karol Marks, stanowi swoiste bogactwo społeczne, które w warunkach socjalizmu powinno być wykorzystane dla wszechstronnego rozwoju człowieka, a tym samym powiększenie duchowego potencjału społeczeństwa. Obecnie funkcje związane z czasem wolnym są równie niezbędne i ważne, jak te, które są realizowane w czasie pracy²⁾. Rośnie więc ranga i zmienia się charakter funkcji sfery

nieprodukcyjnej w warunkach rewolucji naukowo-technicznej.

KOMU — ILE

Ważnym elementem tworzenia wzorca konsumpcji jest ustalenie pożądanej wielkości i struktury spożycia poszczególnych grup dóbr i usług ewentualnie w przekroju grup społecznych, ekonomicznych i regionalnych. Do tego celu wykorzystywać należy różnego rodzaju normy (architektoniczne, fizjologiczne, racjonalne itp.) naukowo uzasadnione.

Normy te w mniejszym lub większym stopniu mają jednak charakter szacunkowy. Przy ich opracowywaniu nie można zapomnieć o złożoności czynników i warunków kształtujących ludzkie potrzeby i ich hierarchizację. Należy więc bacznie, by normy nie doprowadziły do unifikacji ludzi, zamiast wszechstronnego rozwoju ich zdolności i upodobań. Nie można jednak zapomnieć, że masowa produkcja, zmniejszając koszty, ogranicza równocześnie różnicowanie samego produktu.

Zespół wymienionych norm stanowi istotny element ogólnospołecznego wzorca konsumpcji. Element ten jednak musi być konfrontowany z przyszłymi (prawdopodobnymi) preferencjami grup ludności co do wielkości oraz właściwości jakościowych tych dóbr i usług. W wyniku tej konfrontacji centralne organy kierujące gospodarką narodową muszą podjąć decyzję, czy ustalony poziom i struktura konsumpcji znajduje aprobatę społeczną, czy też trzeba będzie uruchomić narzędzia ekonomiczne i pozaekonomiczne kształtowania konsumpcji, albo przyjąć wielkości wynikające z przyszłych preferencji jednostek i grup społecznych. Przy tym jednak należy zdawać sobie sprawę z ograniczonych możliwości prawdziwego określenia tych preferencji.

Ekonomiczne narzędzia realizacji wzorca konsumpcji, to polityka dochodów, cen, świadczeń społecznych, kredytu oraz oszczędności ludności itp. Pozaekonomiczne — to aktywna sprzedaż, działalność instruktażowo-propagandowa³⁾, itp. Narzędzia te mają szczególne znaczenie w przypadku niepokrywania się preferencji jednostek, czy też grup społeczno-zawodowych i regionalnych ze wzorcem. Zadaniem ich jest doprowadzenie (wymaga to jednak pewnego czasu) do zgodności między preferencjami indywidualnymi i ewentualnie grupowymi a ogólnospołecznymi, wyrażonymi we wzorcu konsumpcji.

Stosując te narzędzia, musimy pamiętać, że — w szerokim rozumieniu — zaspokajanie potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa socjalistycznego nie jest celem, ale drogą do wyższego celu i sensu życia⁴⁾. Nie można więc dopuścić do zniekształceń potrzeb konsumpcyjnych i zbyt dużego ich odchylenia od humanistycznych wartości socjalizmu czy komunizmu. Z tego względu bardzo ważna jest rola badań tendencji rozwojowych kształtowania się potrzeb i konsumpcji społeczeństwa, grup społecznych i regionalnych, a nawet i jednostek. Jest to warunek konieczny, aby pożądanym przemianom w sferze konsumpcji towarzyszyły efektywne rozwiązania w dziedzinie produkcji, inwestycji i handlu zagranicznego. Te ostatnie z kolei — sprzęgnięte z postępem naukowo-technicznym — będą pobudzały wzrost i przemiany strukturalne w sferze konsumpcji.

W ten sposób powstanie sieć powiązań między celem a czynnikami rozwoju gospodarczego. Uwzględnienie tych powiązań oraz procesów adaptacyjnych i pobudzających w efektywnej formie organizacyjne stanowi istotny element optymalnego systemu funkcjonowania gospodarki narodowej. W ten sposób konsumpcja jest nie tylko elementem celu gospodarowania, ale przede wszystkim rodzajem związku z bezpośrednimi czynnikami rozwoju, strukturą gospodarki narodowej oraz przeciwnymi i oddziaływaniami na subiektywne warunki rozwoju jej również kategorią wytyczającą na tempo i ekonomiczną efektywność rozwoju.

1) W rozważaniach pominięto problem relacji między wzorcem konsumpcji a stylem (sposobem) życia. Styl życia stanowi kategorię społeczną o szerszym zakresie niż wzorec konsumpcji, stwarza dla wzorca konsumpcji odpowiedni kontekst wartości i zachowań społecznych, wartości ideologiczne oraz kulturalne. Z drugiej jednak strony jest on obok charakteru i warunków pracy czynnikiem determinującym specyfikę potrzeb konsumpcyjnych oraz zachowań ludzi na rynku.

2) K. Marks, F. Engels — „Dziela” t. I, s. 586—587

3) J. Danecki — „Czas wolny, mity i potrzeby”, KWiW, 1967, s. 120.

4) E. Wiszniewski — „Pozaekonomiczne narzędzia kształtowania konsumpcji”, „Handel Wewnętrzny” 1/1972.

5) W. Zastawny — „Dyskusja nad kierunkami kształtowania struktury konsumpcji”, „Nowe Drogi” 3/1970.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

na budowach

W I PÓŁROCZU bieżącego roku o czym wcześniej pisaliśmy ukończono i przekazano do użytku 28 zadań inwestycyjnych z liczby 109 szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Do tego dochodzą 4 inwestycje, które pierwotnie miały być oddane w II półroczu tego roku. W lipcu ukończono i przekazano do eksploatacji 10 zadań. W chwili obecnej przedsiębiorstwa podległe resortowi budownictwa mają do wykonania 54 zadania.

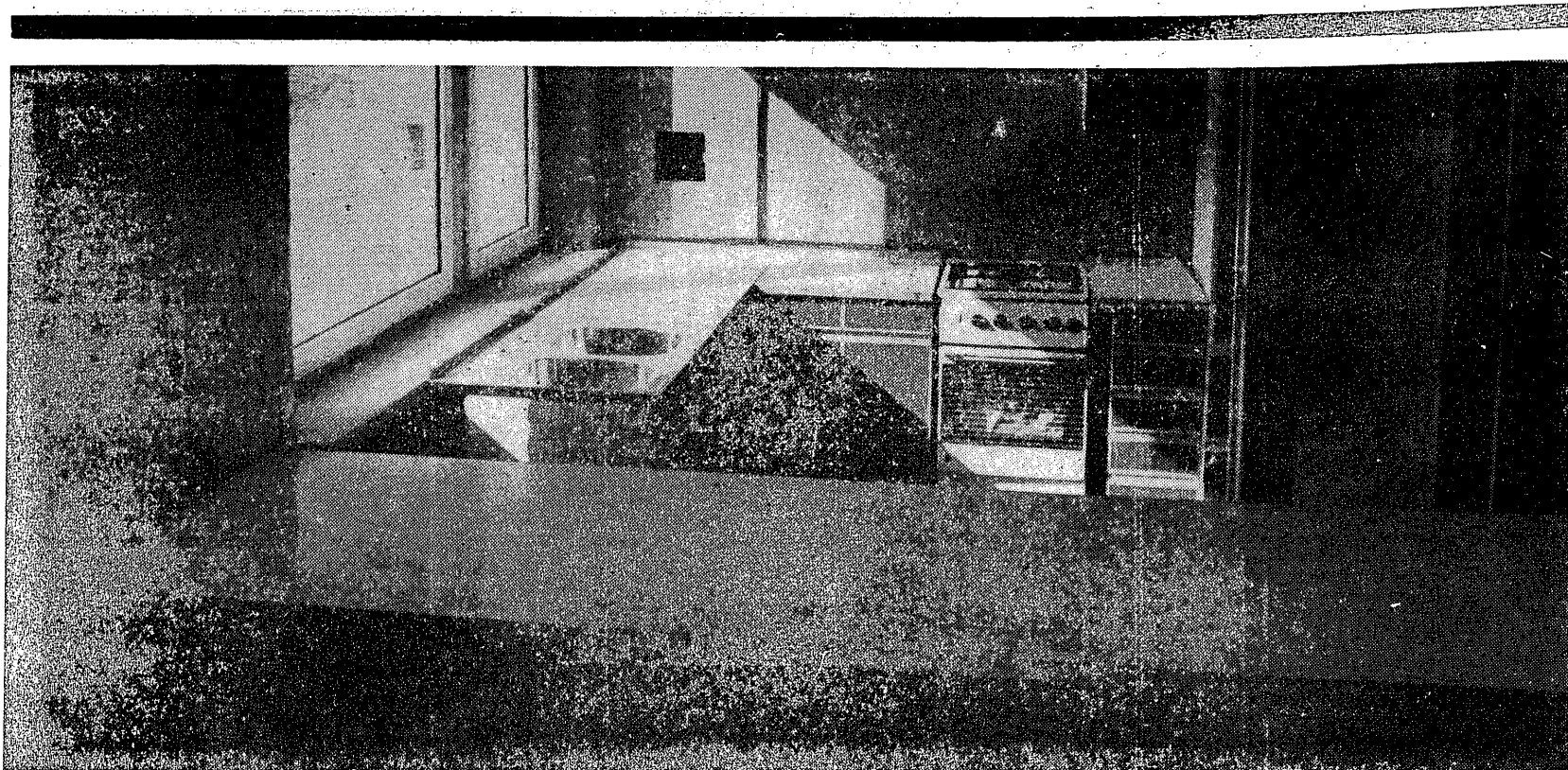
Ich podział branżowy przedstawia się następująco: 3 dotyczą energetyki, 8 przemysłu ciężkiego, 12 przemysłu maszynowego, 3 przemysłu chemicznego, 4 leśnictwa i przemysłu drzewnego, 7 przemysłu lekarskiego, 5 przemysłu spożywczego i rolniczego i wreszcie 9 przemysłu materiałów budowlanych. Terminy ich realizacji, założone w planie rocznym, upływają w stosunku do 5 zadań jeszcze w III-cim kwartale, zaś w stosunku do 49 w kwartale IV.

Według oceny resortu budownictwa stan zaawansowania robót znacznej większości przewidzianych do ukończenia inwestycji nie stwarza obaw co do dotrzymania terminów. Zgodnie z założeniami powinien więc być wykonany program inwestycji elektrowni Dolna Odra i Kozienice, jak również Fabryki Kotłowej w Sędziszowie i Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku. Rytmicznie powinny postępować prace w takich wytwórniach jak: „Telpol”, „Tonsil”, „Eltra”, „Siłma”, zakładach optycznych w Jeleniej Górze, 2 zakładach Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej oraz zakładach Predom-Prespol w Niewiadowie. Nie budzi zastrzeżeń resortu budownictwa realizacja harmonogramu robót w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Czeladzi, dzianin tkaninopodobnych i zakładach odzieżowych w Łodzi, a także fabryce dywanów „Dywilan”, w zakładach przędzy tekstilowej oraz zakładach lnianych „Lentex”. Do końca roku mają być zakończone 3 cementownie, 4 zakłady przemysłu materiałów budowlanych, cukrownia w Łapach, zakłady mięsne w Ostrołęce i zakłady płyt wiórowych w Jasle. W ciągu pozostałych trzech miesięcy 1974 roku ma być również ukończony kompleks infrastruktury portowej w Porcie Północnym.

Jest jednak grupa obiektów na których może być — jak to się mówi — „gorąco”. Napięcia wynikają głównie, zdaniem wykonawców, z braku dostaw maszyn i urządzeń. Czasu jest jednak tak mało, że dochodzenie racji trzeba zostawić na inne okazje, a jedynie co pozostało ekipom budowlano-montażowym, to by maksymalnie przygotowanym na nadejście opóźnionych urządzeń, by montaż przebiegał jak najsprawniej. Na liście obiektów, których terminowa realizacja wiążą w przyszłościowym włosku, znajdują się m. in. baterie koksoownicze nr 7 i 8 w Zdzeszowicach, kompleks walcownic zimnej blachy w Hucie im. Leniny, wytwórnia kordur w zakładach „Stilon” (przewidziana pierwotnie do uruchomienia w 1975 roku) zakłady płyt wiórowych w Karolinie, fabryka przekładni samochodowych w Tczewie, fabryka pomp w Siedlcach, a także zakłady wełny mineralnej w Trzemesznie i fabryka domów w Krakowie. Ogółem obiektów tych jest ok. 20.

Jak wynika z informacji resortu budownictwa, obecnie trudno przesądzić, które z nich znajdują się w sytuacji najcięższej, ponieważ każdy dzień przynosi zmiany. W trakcie roku pisaliśmy o różnych przypadkach, jakie miały miejsce między innymi na tych budowach. W najbliższym czasie postaramy się podać więcej szczegółów o tym jak rozwija się sytuacja na tych budowach. Resort budownictwa podjął dwa zasadnicze działania: koncentruje na rozstrzygające chwile potencjał produkcyjny i stara się zapewnić mu na ten okres jak największą manewrowość. Podobnie mobilizacja podlegających służby zaopatrzenia i transportu.

J.D.



CZAS I CIĘŻAR

LECH FROELICH

R ECEPTA jest znana — budować powinno się lekko, szybko i — w miarę możliwości — tanio. Lekko — oznacza, że w budownictwie mieszkaniowym, powinniśmy stosować więcej nowoczesnych materiałów, znacznie lżejszych od stosowanych dotychczas, więcej konstrukcji stalowych, metalu kolorowych, tworzyw chemicznych, a mniej ciężkich materiałów tradycyjnych, betonu, cegły, żeliwa. Ogólnie wiadomo, że nasze budownictwo jest zbyt ciężkie, że 1 metr sześcienny kubatury waży zbyt wiele. Wprawdzie nowoczesne „lekkie” materiały są z reguły droższe, jednak ich zużycie „na wagę” jest mniejsze; oszczędza się zatem i na niższych kosztach transportu i w skutek wzbudowania mniejszych tonażów ilości materiałów.

Budować szybko można, stosując coraz w szerszej mierze prefabrykaty, wprowadzając przemysłowe metody budowy domów i fabryk, przenosząc coraz większą część procesu budowlanego do wyspecjalizowanych wytwórni, „pod dach”. Wysoka mechanizacja, wzrost wydajności pracy, oszczędność pracy żywej w tych wytwórniach pozwala na uzyskanie elementów budowlanych o wysokim stopniu wykonania, przygotowanych do montażu, eliminujących w znacznej mierze tzw. mokre procesy na budowie — a w konsekwencji pozwalających na bardzo szybką realizację inwestycji.

Obie te tendencje — działając zbieżnie — powinny wpływać korzystnie na kształtowanie się kosztów budowy nowych obiektów, w szczególności domów mieszkalnych; powinny przeciwdziałać nadmiernej szybkości, nie uzasadnionej poprawą standardu ani jakością wykonawstwa, ani wyposażenia — wzrostowi kosztów, które w konsekwencji obciążają obywateli.

Tak być powinno. Wiem, że wobec szerokiego programu inwestycyjnego i niedostatku materiałów budowlanych faktycznie buduje się, z czego się da. Nadal więc zdając sobie sprawę, że cement, kruszywo, beton są ciężkimi materiałami — stosujemy je szeroko wobec braku innych dostępnych substytutów. Ba, nawet staramy się intensywnie bazę produkcyjną cementu powiększyć, budując w trybie pilnym nowe cementownie. Nie przeczy to jednak samej zasadzie wyłożonej na wstępie: budować szybko, lekko można stosując nowoczesne materiały.

MAŁEM niedawno okazję zwiedzić zorganizowaną w Warszawie przez Ośrodek Informacji Budownictwa w Pradze wystawę pn.: „Roboty wykonawcze w budownictwie CSRS”. Obecnie na otwarciu wystawy ALOIS BUCHTIK, Wiceminister Budownictwa CSRS podkreślił w swoim wystąpieniu niektóre osiągnięcia czeskosłowackiego budownictwa. Od roku 1948 wybudowano w Republice ok. 1,7 mln mieszkań — oznacza to, że obecnie ok. połowa rodzin w Czechosłowacji mieszka w nowych mieszkaniach. Jeśli w roku 1944 średnia wielkość mieszkania wynosiła w Czechosłowacji 43 m kw. — to obecnie 63 m kw. W bieżącym roku plan przewiduje wybudowanie 119 tys. mieszkań — ich struktura przedstawia się następująco: ok. 65 proc. stanowią mieszkania 3-pokojowe, 25 proc. 2-pokojowe i pozostałą część kawalerki, garsoniery oraz mieszkania większe.

Wobec niedoboru rąk do pracy w budownictwie, występującym w CSRS w formie ostrzejszej niż w Polsce, od szeregu lat konsekwentnie dąży się do zmniejszenia nakładów pracy żywej: jeśli w roku 1948 jedno mieszkanie „kosztowało” 2400 roboczogodzin, to obecnie tylko 500—600 godzin. A są wszelkie dane po temu, sprawdzone na budynkach eksperymentalnych, że te nakłady pracy można jeszcze obniżyć średnio do ok. 400 godz. na mieszkanie.

Wydało mi się, że ten sposób mierzenia kosztów budownictwa mieszkaniowego — nie w koronach, nie w złotych, lecz w efektywnych godzinach pracy — może być niezmiernie płodny w rozważaniach nad perspektywami rozwoju naszego budownictwa. Jest zjawiskiem stwierdzonym, że wartości pracy w krajach uprzemysłowionych ma stałą tendencję rosnącą i jedynie intensywne formy produkcji są w stanie zaspokoić wciąż rosnące społeczne potrzeby.

Czechosłowacy znacznie wcześniej niż my zdecydowali się na koncepcję „fabryk domów” — obecnie 97 proc. nowych domów mieszkalnych wznosi się z wielkich płyt, a zaledwie 3 proc. muru z cegły; 95 proc. kabin sanitarnych montuje się na zapleczu i przywozi w postaci gotowej „kostki” na budowę. Daleko posunęta jest mechanizacja robót wykonawczych — bogaty asortyment materiałów i narzędzi stosowanych przy tych robotach zaprezentowali Czechosłowacy na wystawie. Ten postęp techniczny, ułatwienia w pracy pozwalają również w szerszym stopniu przy robotach wykonawczych (klejenie tapet, kitowanie szpelin, roboty instalatorskie) zatrudniać kobiety.

Ogólnie mówiąc, standard budownictwa oraz poziom wykonawstwa mieszkań są w Czechosłowacji wyższe niż u nas. I niewątpliwie z wielu doświadczeń naszych sąsiadów spoza Karpat można i należy korzystać.

AK się złożyło, że w zbliżonym czasie oglądałem na Stegach w Warszawie jeden spośród czterech eksperymentalnych budynków wznoszonych w Polsce. Są to tzw. budynki „chemizowane”, na których w celach doświadczalnych postanowiono zastosować bogaty asortyment różnych elementów chemicznych pochodzenia krajowego i z importu. Eksperymentalne budynki realizowane są w czterech stosowanych obecnie systemach: na Stegach z wielkiej płyty według tzw. systemu szczecińskiego; na Służewcu „Nad Dolinką” w oparciu na szkieletowych konstrukcjach z ram H w układzie podłużnym — system ten zwiększa szanse elastycznego kształtowania wnętrza mieszkalnego; w Katowicach budynek eksperymentalny buduje się z wielkiej płyty katowickiej typu GS; w ROW-ie dom eksperymentalny powstaje w śluzie S 13 jako konstrukcja monolityczna.

Wszystkie budynki doświadczalne są 11-kondygnacyjne. Mieszkania są znacznie większe — projektantów zwolniono od reżimu przestrzegania normatywów, musieli po prostu zaprojektować w ramach przyjętej technologii dobre mieszkania. Mają nowoczesne rozwiązania funkcjonalne, a także wyższy od znanego nam wszystkim standard wykończenia i wyposażenia: wbudowane meble ku-

chenne, wbudowane umywalki i wanny, wykładziny kabin sanitarnych z wodoodpornych łatwo zmywalnych tworzyw, zlewozmywaki ze stali nierdzewnej, karnisze nadokienne, nadkuchenne wyciągi itd.

Zwracają uwagę niezmiernie interesujące połączenia kuchni z tzw. pokojem dziennym — przedzielonymi od siebie jedynie czymś w rodzaju barowej lady. Wygląda to niezmiernie efektywnie zupełnie jak na filmach dziejących się w ekskluzywnym high-life’ie. Trzeba jednak pamiętać, że wygląda to tylko wówczas efektywnie, kiedy „taką, otwartą” do wglądu kuchnię utrzymać jest na co dzień w stanie idealnego porządku. Moje skromne doświadczenia domowe wykazują, że na utrzymanie ładu w domu i czystości przeciętnie potrzeba ok. 2 minut pracy na 1 m kw. powierzchni, a zatem im większe mieszkanie, tym większy nakładów domowej pracy wymaga.

Ale to dygresja — nie trzeba nikogo przekonywać, że w mieszkaniu o powierzchni 84 czy 86 m kw., a także są m. in. budowane w domach eksperymentalnych, mieszkać się będzie wygodniej niż na powierzchni 45 m kw., a także są obecnie na naszą miarę i możliwości skrojone dzisiejsze mieszkania. W przyszłej 5-lacie przewiduje się zwiększenie mieszkania do 82 m kw. Jest kwestią dyskusyjną, czy tendencji do budowania mieszkań o większych powierzchniach nie urzeczywistnimy u nas zbyt powoli — vide przykład Czechosłowacji. Jednak celem doświadczenia jest nie tyle sprawdzenie nowych rozwiązań architektury wnętrz, co sprawowanie materiałów.

„Zastosowane materiały z tworzyw sztucznych dobierano tak — mówią budowlani — aby obejmowały większość wyrobów produkcyjnych firm zagranicznych. Dla pełniejszego obrazu sprowadzono podobne materiały z różnych krajów i firm. Wszystkie nowe materiały zostały przebadane wstępnie przed wzbudowaniem i będą badane także w trakcie eksploatacji.

Kompleksowe zastosowanie tworzyw sztucznych w budynkach wzorcowych, doświadczenia uzyskane w trakcie ich projektowania, realizacji i eksploatacji oraz wyniki badań umożliwiają dokonanie wstępnej oceny efektywności „chemizacji” budownictwa oraz będą podstawą do uruchomienia produkcji i masowego wprowadzenia do budownictwa nowoczesnych wyrobów i materiałów na bazie polimerów”.

Przeglądając dokładnie przedstawię do wglądu listę znalazłem 65 różnych rodzajów nowych materiałów i wyrobów pochodzenia chemicznego. Różnego typu wykładziny dywanowe, wykładziny podłogowe z PCW na warstwie tłumiącej, różnego typu i wzoru tapety zmywalne, na podkładzie elastycznym, okna z PCW, drzwi oklejane folią, pełne wyposażenie łazienki z mas plastycznych, lekkie ściany działowe typu „plaster miodu”, składane ścianki ruchome z pustaków z PCW itd. itd.

Jednakże, jak łatwo sprawdzić, zaledwie 25 pozycji tego asortymentu jest lub w najbliższym czasie będzie wytwarzane w Polsce. Niedoróży chce i, jak się wydaje, może nieko-

rzystnie rzutować na perspektywy modernizacji naszego budownictwa mieszkaniowego.

W ZATWIERDZONYM przez Biuro Polityczne i Prezydium Rządu Programie Chemizacji Gospodarki Narodowej (w pierwszej wersji tego Programu do roku 1980) znajdują m. in. następujące stwierdzenia. Chemizacja budownictwa mieszkaniowego w latach 1973—80 powinna przyczynić się do rozwiązania kilku istotnych problemów, a mianowicie: powinna zmniejszyć deficyt tradycyjnych materiałów budowlanych, poprawić jakość i funkcjonalność nowych mieszkań, umożliwić rekonstrukcję tzw. starego budownictwa.

Zastosowanie w budownictwie znacznie większych ilości tworzyw sztucznych, niejednokrotnie w obecnych relacjach cenowych droższych od materiałów tradycyjnych, lecz o znacznie wyższych walorach użytkowych, podnoszących standard wyposażenia mieszkań — wymaga spełnienia, przez budownictwo następujących postulatów: podniesienia jakości robót wykonawczych, wprowadzenia zmian technologicznych w pracach instalacyjnych, usprawnienia prac transportowych i magazynowych, przeprowadzenia studiów nad nowymi rozwiązaniami projektowymi uwzględniającymi stosowanie tworzyw do celów konstrukcyjnych.

Spełnienie tych postulatów nie tylko zrekomensuje różnice wynikające z relacji cen materiałów, lecz zapewni również obniżenie społecznych kosztów budownictwa, w których coraz większego znaczenia nabierają także koszty eksploatacyjne.

Jednym z czynników ograniczających szersze stosowanie tworzyw sztucznych w budownictwie są przyjęte do realizacji w latach 1975—80 technologie budowlane. Tylko w nieznacznym stopniu uwzględniają one stosowanie materiałów z tworzyw w elementach konstrukcyjnych i izolacyjnych (ściany osłonowe, instalacje wodne i kanalizacyjne) — tym należy tłumaczyć niskie nakłady na chemizację budownictwa. Nie nastąpi ona samoczynnie. Wymaga współdziałania ze strony przedsiębiorstw budowlanych, chemizacja budownictwa nie może być „narzucana”, „wtłaczana”, lecz powinna być „zasysana”, przyswajana.

Przewiduje się, że w wyniku realizacji Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej zwiększy się nasycenie mieszkań tworzywami sztucznymi ze 117 kg w roku 1970 do 535 kg w roku 1980, czyli o 460 proc.; zwiększy się zużycie tworzyw sztucznych w budownictwie na jednego mieszkańca z 1,5 kg w roku 1971 do 6,9 kg w roku 1980.

Tak przyjęte wskaźnikowe wielkości nasycenia budownictwa tworzywami definiują wzrost produkcji wyrobów z tworzyw sztucznych: z ok. 70 tys. ton w roku 1971 do 305 tys. ton w roku 1980 dla budownictwa mieszkaniowego; i odpowiednio z ok. 110 tys. ton w roku 1971 do 407 tys. ton w roku 1980 dla budownictwa ogółem.

Wprowadzenie tworzyw sztucznych w budownictwie w szczególności do celów konstrukcyjnych spowoduje m. in.: zmniejszenie ciężaru budynku, a tym samym zmniejszenie robocizny, zmniejszenie ilości materiałów budowlanych do transportu itd., zwiększenie stopnia prefabrykacji, znaczne zwiększenie ilości budowanych obiektów mieszkalnych z tej samej ilości klasycznych materiałów budowlanych. Podany wyżej wzrost zastosowania tworzyw sztucznych w budownictwie spowoduje, że ich zużycie — 535 kg na jedno mieszkanie w roku 1980 — praktycznie zrówna się ze średnim zużyciem przez kraje europejskie w roku 1970. Będzie ono jednak niższe w przeliczeniu na jednego mieszkańca z uwagi na większe zagęszczenie mieszkań w Polsce. Dopiero bowiem w roku 1980 osiągniemy 50 proc. tej ilości tworzyw, które zużywa budownictwo w RFN.

NZYNIER ANDRZEJ ORCZYKOWSKI zastępca dyrektora ds. techniki Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa” uważa, że budownictwo, zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe osiągać będzie lepsze wyniki, jeżeli wprowadzać będzie coraz nowsze rozwiązania projektowe (systemowe); jeśli zwróci się większą uwagę na rozbudowę bazy wytwórczej materiałów dla budownictwa, lecz nie wyłącznie pochodzenia mineralnego; i jeśli odpowiedzialność za rozwój budownictwa stanie się nie wąsko pojętą odpowiedzialnością resortową, lecz jeśli to zagadnienie, jako węzłowe, stanie również w centrum zainteresowań innych resortów: przemysłu chemicznego, ciężkiego, maszynowego, drzewnego i lekkiego. Udział materiałów budowlanych i wykończeniowych produkowanych przez sam resort Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych będzie się stale zmniejszał.

Istnieje oczywiście problem cen — nowe materiały powinny być produkowane masowo, tak aby ich cena nie była zbyt wygórowana. Sprawa kosztów jest tutaj kwestią nerwalną. Nie może być np. klepka tańsza od wykładziny z PCW, bo to w sposób naturalny weksluje zainteresowanie w stronę rozwiązań nieprawidłowych. Nie mówiąc już o tym, że jakość nowych wyrobów powinna być wysoka i muszą one być pewne (stąd aprobaty dla eksperymentu).

Konieczne jest wreszcie wyposażenie ludzi, robotników na budowach, w takie narzędzia, które pozwolą im z owych materiałów produkować wyższej jakości wnętrza mieszkalne. Jak wiadomo, zakupiliśmy licencję „Boscha” na elektronarzędzia. W br. fabryka w Cieszynie ma uruchomić produkcję 6 typów, w roku przyszłym dalszych 12. Być może, zostanie przełamany impas trwający od lat w zakresie elektronarzędzi.

I wreszcie na zakończenie jeden wymowny przykład: pracownik układający glazurę, a jest to robota wymagająca dużej wprawy, za ułożenie 1 metra kwadratowego inkasuje ponad 100 zł, stosując wykładzinę z tworzywa, za „wyklejenie” 1 metra kwadratowego powierzchni łazienki czy kuchni „glazurą chemiczną” płaci się tylko 5 zł.

W HANDLU ZAGRANICZNYM

TADEUSZ SOBCZUK,
WIESŁAW SZCZEGIELNIAK

Przyjęty sposób gospodarowania w czterech inicjujących organizacjach handlu zagranicznego¹⁾ pokazuje, że w nowych warunkach istnieją większe możliwości aktywizacji eksportu i racjonalizacji importu przy jednoczesnym zainteresowaniu motywacyjnym pracowników.

WNASZYM przekonaniu, szczególnie ważne są m. in. trzy elementy przyjęte w nowym systemie ekonomiczno-finansowym:

- kryterium dochodowości,
- kryterium wyniku z wymiany,
- tworzenie funduszy celowych.

DOCHÓD JAKO WYNIK DOBREJ PRACY ZAŁÓG

We wszystkich dotychczasowych rozwiązaniach w inicjujących organizacjach handlu zagranicznego przyjęto dochód jako zasadniczy element kształtowania dyspozycyjnego funduszu plac. Jest on wyliczany według formuły:

$$D = u + m \pm s \pm i - k$$

gdzie:

u — udział w kwotach wynikających z nadwyżek cen transakcyjnych ponad ceny zbytu (lub ceny uzgodnione) w eksporcie,

m — kwota uzyskana z prowizji komisowej w eksporcie oraz marż w eksporcie i imporcie,

s — saldo (dodatnie lub ujemne) start i zysków nadwyżkowych,

i — inne składniki zysku bilansowego np. różnica między otrzymanymi odsetkami od udzielonych kredytów, a kosztami kredytu dyskontowego itp.,

k — koszty transakcyjne krajowe, koszty ogólne, pomniejszone o wykorzystany dyspozycyjny fundusz plac.

W szczegółowych rozwiązaniach tych organizacji postać dochodu kształtuje się niejednolicie. „Ciech” dochody uzyskuje głównie z sumy marż i prowizji eksportowych powiększonych o udział w zyskach eksportowych producentów grupowanych w resortie przemysłu chemicznego. W „Polimex-Cekop” dochód powstaje z sumy marż eksportowo-importowych, kwot prowizji eksportowych, z kwot udziału w nadwyżkach cen transakcyjnych ponad ceny minimalne (umowne), salda strat lub zysków nadwyżkowych. Wszystkie te elementy są pomniejszone o sumę kosztów materiałów i usług obcych. Podobne elementy kształtowania dochodu występują w „Impexmetal”. Nieco inaczej natomiast kształtuje się ten wskaźnik w „Peżetel”. Na pewne „odstępstwa” od zasadniczej formuły w tworzeniu dochodu ma wpływ sam charakter realizowanej wymiany zagranicznej przez poszczególne jednostki, zakres więzi z przemysłem i struktury organizacyjne poszczególnych phz. Słuszne są więc kryteria niejednokrotnie uwagi krytyczne co do poszczególnych elementów tworzących dochód w organizacjach handlu zagranicznego.

Marże eksportowo-importowe oraz prowizje komisowe przy ich obecnej procedurze ustalania i zatwierdzania mogą być nieracjonalnymi składni-

kami dochodu np.: marże importowe mogą w wielu przypadkach skłaniać organizację handlu zagranicznego do importu nieefektywnego. Bariera ta najprawdopodobniej zostanie pokonana poprzez inne, niż stosowane dotychczas zasady ustalania marż i prowizji. Właśnie z tego powodu powinny być one zastosowane w pierwszej kolejności w inicjujących organizacjach handlu zagranicznego.

Marże eksportowo-importowe oraz prowizje komisowe przy ich obecnej procedurze ustalania i zatwierdzania mogą być nieracjonalnymi składnikami dochodu np.: marże importowe mogą w wielu przypadkach skłaniać organizację handlu zagranicznego do importu nieefektywnego. Bariera ta najprawdopodobniej zostanie pokonana poprzez inne, niż stosowane dotychczas zasady ustalania marż i prowizji. Właśnie z tego powodu powinny być one zastosowane w pierwszej kolejności w inicjujących organizacjach handlu zagranicznego.

Dochód, będący podstawowym elementem kształtowania plac załóg pracowników w jednostkach inicjujących handlu zagranicznego, ma jednak tę ważną zaletę, że pozwala przede wszystkim na zniesienie stosowanego limitu plac (i zatrudnienia). Swobodne kształtowanie plac w tym sposobie gospodarowania oparte jest głównie na rzetelnym wysiłku pracowników tych organizacji handlowych i rozumne kierowanie pracą. Znajduje to swoją zależność pomiędzy kształtowaniem wielkości dochodu i wielkości dyspozycyjnego funduszu plac. Wysokość dyspozycyjnego funduszu plac wyliczana jest przy pomocy wieloletniego normatywu „R”, określającego procentowy wzrost dyspozycyjnego funduszu plac w stosunku do procentowego wzrostu dochodów.

Równocześnie elementy składowe dochodów są wymiernymi czynnikami wysiłku całości załóg mierzonego wzrostem wydajności pracy. Przy tym, miarą jest nie tylko skala obrotów, ich dynamiczne zwiększenie (preferowane np. prawidłowym składnikiem marż w dochodach), lecz przede wszystkim racjonalne prowadzenie wymiany, przy której wystąpić musi mocna skłonność jednostek inicjujących do maksymalizowania uzysku dewizowego w eksporcie i minimalizowania cen w imporcie. Aktywność eksportowa, szybkie powiększanie wymiany, rozszerzanie kooperacji, specjalizacji itp. (poprzez składnik udziału „nadwyżek” cen eksportowych w dochodach) jeszcze silniej pobudza do efektywnego gospodarowania.

Można stwierdzić bez przesady, że w inicjujących organizacjach handlu zagranicznego rzetelna praca, lepsza działalność handlowa, aktywność, dobre zarządzanie, gospodarowanie itp., dają możliwość wzrostu zarobków.

WYNIK Z WYMIANY

Drugim zasadniczym elementem przyjętym w systemach ekonomiczno-finansowych organizacji inicjujących handlu zagranicznego, jest kryterium osiąganych — w układzie cen transakcyjnych — wyników w eksporcie i imporcie. Najogólniej

można powiedzieć, że korzystny poziom wyniku w eksporcie uzależniony jest rozmiarami i poziomem uzyskanych wartości transakcyjnych ze sprzedaży zagranicznej w porównaniu do całego układu kosztów rzeczowych i osobowych wiążących się z tym eksportem.

W imporcie z kolei dodatni wynik kształtują możliwości osiągania korzystniejszych cen transakcyjnych w stosunku do poziomu cen krajowych. W jakim zakresie uzyskiwane ceny transakcyjne w imporcie wpływać powinny, przy regulacyjnej roli budżetu państwa, na wynik organizacji handlu zagranicznego i wynik odbiorcy, jest odrębnym problemem i wymaga oddzielnego omówienia).

W nowym systemie gospodarowania jednostek handlu zagranicznego wynik z wymiany staje się szczególnie silnym czynnikiem efektywności zarządzania oraz bardzo istotnym kryterium oceny tej pracy. Na osiąganie więc dobrych wyników w eksporcie mają wpływ nie tylko uzyskiwane korzystne ceny transakcyjne i nie tylko sprzyjające układy cen krajowych, (które w dużym zakresie mogą wpływać na wynik producenta), lecz również te elementy nakładów, które bezpośrednio zależą od dobrego gospodarowania organizacją handlu zagranicznego. Dla przykładu można podać niektóre z nich, jak: różnice między ryczałtami, a faktycznymi kosztami w eksporcie (i imporcie); różnice między otrzymanymi odsetkami od kredytów udzielonych, a kosztami kredytów dyskontowych; różnice pomiędzy otrzymanymi odsetkami od lokat z tytułu kredytów zagranicznych otrzymanych a faktycznymi kosztami odsetek tych kredytów; straty i zyski nadwyżkowe, w tym również z tytułu udziałów w spółkach zagranicznych itp. Jednym słowem — całość wyników gospodarowania wpływających na utrzymanie racjonalnej struktury transakcyjnej, kosztów ogólnych i innych elementów wpływających na koszty.

Należy podkreślić, że w komisowej formie eksportu wynik transakcyjny jest przenoszony w głównej mierze na producenta. Organizacje inicjujące handlu zagranicznego poprzez kryterium dochodowości uczestniczą w ostatecznym wyniku działalności poprzez prowizje komisowe lub też umowny podział uzyskanej akumulacji w eksporcie.

Wynik z wymiany, jako istotne kryterium oceny gospodarowania inicjujących organizacji handlu zagranicznego ma jeszcze inne zalety. Kształtuje mianowicie wielkość zysku bilansowego i stanowi zasadnicze kryterium oceny efektywności wymiany.

W systemach ekonomiczno-finansowych organizacji handlu zagranicznego, podobnie jak w przemyśle, zastosowane zostało bodźcowanie w odniesieniu do kadry kierowniczej.

Zysk bilansowy jest podstawą do tworzenia funduszy celowych organizacji handlu zagranicznego oraz do premiowania kierownictwa. Odpis z zysku netto na fundusz premii kierownictwa ustalony jest jako wskaźnik wieloletni.

Wynik osiągnięty z wymiany jest też, w układzie cen transakcyjnych, istotnym kryterium do oceny efek-

ku coraz bardziej wyszukanych i subtelnych form oddziaływania na odbiorcę: promocyjne „software” winno coraz bardziej dominować nad „hardware”, a akcje sporadyczne, o uderzeniowym charakterze winny ustępować ciąglemu promieniowaniu ze stałych punktów umiejscowionych na obcym terenie. Ujmując rzecz lapidarnie — kierunek rozwoju działalności promocyjnej Izby musi w mniejszym stopniu opierać się na walorach fizycznego eksponatu, w większym natomiast na prezentowaniu koncepcji, pomysłu, technologii, procesu i tym podobnych atrybutów nowoczesności.

Należy więc dążyć do wzmacniania sieci stałych ośrodków promocji gospodarczej PIHZ za granicą i pracę ich nasycać nowymi treściami i formami. Wreszcie Izba — jako organ koordynujący całokształt promocji gospodarczej Polski na zagranicę — musi opracowywać całościową strategię promocyjną w odpowiedniej perspektywie oraz inspirować działania promocyjno-reklamowe poszczególnych dziedzin gospo-



tywności eksportu i importu. Wskazuje on na kształtowanie się kosztu nabycia bądź sprzedaży dewiz, a w stosunku do obowiązujących kursów przeliczeniowych wyznacza zakres regulacyjnej roli budżetu państwa w układzie poziomów cen transakcyjnych w eksporcie i imporcie oraz cen krajowych.

W dwóch inicjujących organizacjach handlu zagranicznego — „Impexmetal” i „Polimex-Cekop” wynik uzyskany w eksporcie jest podstawą do tworzenia dodatkowych nagród za efektywność eksportu według ogólnie obowiązujących przepisów uchwały R. M. Nr 277/72 z dnia 27.XI. 1972 r. i ustalonych kryteriów oceny efektywności eksportu kompletnych obiektów. W pozostałych dwóch organizacjach handlu zagranicznego, a mianowicie w „Peżetel” i „Ciech”, nagrody z tego tytułu zostały włączone do bazowych funduszy plac.

W naszym przekonaniu, pomijając już fakt wielce uproszczonego prowadzonego pozbilansowo rachunku liczenia wyniku dla nagród, osobne nagradzanie za efektywność eksportu „Iamie” logikę nowego systemu ekonomiczno-finansowego w organizacjach handlu zagranicznego. Nowe rozwiązania same przecież integrują nakłady i efekty poprzez dochód, wyniki i zysk netto z dyspozycyjnym funduszem plac załóg oraz funduszem premii kierownictwa i celowymi funduszami organizacji.

FUNDUSZE CELOWE ORGANIZACJI HANDLU ZAGRANICZNEGO

Możliwość tworzenia określonych funduszy celowych z zysku netto, pozostaje trzecim istotnym elementem system ekonomiczno-finansowego w handlu zagranicznym. Do powszechnie tworzonych funduszy należą:

- fundusz ryzyka handlowego,
- fundusz akwizycyjny,
- fundusz przedsiębiorstwa,

- zakładowy fundusz socjalny,
- zakładowy fundusz mieszkaniowy.

Nie wchodząc w zakres procedury tworzenia i wykorzystywania funduszy celowych w centralach handlu zagranicznego, regulowanych ogólnie obowiązującymi przepisami, chcemy jednakże podkreślić, że w organizacjach inicjujących rola ich jest szczególnie ważna. Są one dopełnieniem logiki całości nowych rozwiązań, wyrazem dużego zakresu samodzielności załóg i kierownictwa organizacji a w konsekwencji służą wyzwalaniu dalszych rezerw wzrostu wydajności pracy.

Na podkreślenie np. zasługuje utworzenie w rozwiązaniach inicjujących w „Impexmetal” tzw. funduszu rezerwy koniunkturalnej. Tworzy się go z pewnej części akumulacji uzyskiwanej w eksporcie metali nieżelaznych do II obszaru płatniczego. Fundusz ten związany ze specyfiką koniunkturalną obrotów metalami nieżelaznymi służy głównie:

- na pokrycie ewentualnych strat powodowanych koniunkturalnymi wahaniami cen dewizowych,
- na pokrycie antycypacyjnych kredytów na zakup metali nieżelaznych oraz kosztów obsługi kredytów,
- na finansowanie drobnych zakupów dewizowych dla inwestycji proekspansyjnych, szybko rentujących się,
- na finansowanie udziału w przedsięwzięciach kooperacyjnych podejmowanych z partnerami w kraju i za granicą,
- na finansowanie udziałów w spółkach zagranicznych.

O celowości i sposobie gospodarowania tym funduszem, dla uzyskania dobrych efektów w obrotach

metalami nieżelaznymi, decyduje Rada Koniunkturalna przy CIE „Impexmetal”.

W świetle niniejszego opracowania uważamy, że celowe sformułowanie następujących postulatów, które w procesie dalszych wdrożeń inicjujących w handlu zagranicznym powinny być rozstrzygnięte:

● po pierwsze — problem marż eksportowo-importowych i prowizji eksportowych w rachunku dochodów. Elementy te należałyby ustalać w inny niż dotychczas sposób, bądź wyliczać z tego rachunku, powiększając raczej udział „nadwyżek” cen w dochodach;

● po drugie — rozstrzygnięcie spraw nagradzania za efektywność eksportu z uchwały RM 277/72. Naszym zdaniem nie należy w nowych rozwiązaniach stosować wyodrębnionych nagród z tego tytułu. Można natomiast rozszerzyć zakres dotychczasowych nagród z tytułu aktywizacji handlu zagranicznego;

● po trzecie — pożyteczną sprawą będzie, jeśli koncepcja CIE „Impexmetal” w zakresie utworzenia funduszu rezerwy koniunkturalnej zostanie rozszerzona i przyjęta w tych organizacjach handlu zagranicznego, w których koniunkturalne zmiany cen światowych mają istotny wpływ na zakres wymiany;

● po czwarte wreszcie — pilnego uregulowania wymaga cały kompleks problemów wiążących się z narzędziami pośredniego kierowania handlem zagranicznym, zwłaszcza w kontekście związków systemów ekonomiczno-finansowych inicjujących organizacji handlu zagranicznego z budżetu państwa i komisowymi formami wymiany zagranicznej.

1) Obecnie przy pomocy nowych zasad ekonomiczno-finansowych pracują cztery organizacje h. z. „Ciech”, „Polimex-Cekop”, „Peżetel” i „Impexmetal”. Wg zamierzeń M. H. Z. i GM planuje się, że rozwiązania inicjujące obejmą dalsze cztery phz, które przejdą na nowe zasady od 1975 r.

2) Por. T. Sobczuk — „Normatyw importu”, „Życie Gospodarcze”, nr 25 z dnia 23 czerwca 1974 r.

25 LAT PIHZ

KIEDY przed 25 laty, dekret Rady Państwa z 28 września 1949 powoływał do życia Polską Izbę Handlu Zagranicznego — nici łączące naszą gospodarkę ze światem, zerwane przez wojnę, zaczynały się zaledwie z powrotem nawiązywać. W tamtych dniach PIHZ stąpieła więc do prac najpilniejszych, niezbędnych w pierwszej kolejności, nie patrząc na zwyczajowy zakres funkcji dla tego rodzaju organizacji oraz czystości podziałów kompetencyjnych. Potem Izba rosła razem z rosnącym stosunków gospodarczych Polski z zagranicą, wykonując zadania różnorodne, zmieniające się w różnych okresach czasu — uwarunkowane okolicznościami i potrzebami gospodarki — zawsze jednak mając na celu zacieśnianie naszych kontaktów z gospodarką światową.

Podstawowym zadaniem PIHZ była i jest promocja gospodarcza za granicą. Na przestrzeni ćwierć wieku Izba zorganizowała pół tysiąca kolektywnych imprez targowo-wystawowych za granicą, prezentując polski potencjał gospodarczy i propagując obraz Polski jako kraju o dynamicznej gospodarce i partnera gotowego rozwijać ekonomiczną współpracę z innymi krajami. Organizowano również liczne kontakty gospodarcze w formie misji sympozjów, dyskusji okrągłego stołu itp. w różnych przekrojach tematycznych, zawsze mając na celu zacieśniania związków na płaszczyźnie handlu i współpracy międzynarodowej.

Ewolucja, zachodząca w działalności promocyjnej, na świecie, przesunęła punkt ciężkości w kierun-

ku coraz bardziej wyszukanych i subtelnych form oddziaływania na odbiorcę: promocyjne „software” winno coraz bardziej dominować nad „hardware”, a akcje sporadyczne, o uderzeniowym charakterze winny ustępować ciąglemu promieniowaniu ze stałych punktów umiejscowionych na obcym terenie. Ujmując rzecz lapidarnie — kierunek rozwoju działalności promocyjnej Izby musi w mniejszym stopniu opierać się na walorach fizycznego eksponatu, w większym natomiast na prezentowaniu koncepcji, pomysłu, technologii, procesu i tym podobnych atrybutów nowoczesności.

Należy więc dążyć do wzmacniania sieci stałych ośrodków promocji gospodarczej PIHZ za granicą i pracę ich nasycać nowymi treściami i formami. Wreszcie Izba — jako organ koordynujący całokształt promocji gospodarczej Polski na zagranicę — musi opracowywać całościową strategię promocyjną w odpowiedniej perspektywie oraz inspirować działania promocyjno-reklamowe poszczególnych dziedzin gospo-

darki, branż i przedsiębiorstw eksportujących w taki sposób, aby suma tych działań dawała najbardziej korzystny, ogólny efekt.

Działalność Izby na rzecz wszystkich organizacji gospodarczych w kraju uczestniczących w procesie wymiany i współpracy gospodarczej z zagranicą — to drugi zasadniczy odcinek jej działalności. Szeroko pojętej informacji gospodarczej dla kraju służy m. in. liczne wydawnictwa okolicznościowe i periodyczne, przybliżające problematykę rynków zagranicznych do polskiego producenta i eksperta (PIHZ wydaje m. in. miesięcznik „Handel Zagraniczny” i ukazujące się 3 razy w tygodniu „Rynki Zagraniczne”). Rozwinięta jest też działalność doradczą, popularyzatorska i instruktażowa w zakresie różnych dziedzin obrotu międzynarodowego. Sieć Oddziałów Wojewódzkich PIHZ stanowi ważki czynnik upowszechniania problemów handlu zagranicznego na terenie całego kraju i unowocześniania oferty

eksportowej naszego przemysłu. Wreszcie w Izbie znalazło się szereg funkcji o specjalnym charakterze, dotyczących niektórych spraw obrotu morskimi, patentowego, dokumentowego itp.

Całość tych wysoce pożytecznych czynności spełnianych przez Izbę dla krajowych podmiotów gospodarczych musi w toku dalszej ewolucji ulegać pogłębianiu i doskonaleniu na miarę rosnących potrzeb użytkowników i wzrastającej złożoności metod i form międzynarodowego obrotu gospodarczego. Chodzić tu będzie w wielu wypadkach o zupełnie nową jakość spełnianych funkcji.

Połączenie resortów handlu zagranicznego i żeglugi w jedno ministerstwo stawia zadanie nasycenia problematyką morską działalności Izby zarówno na odcinku promocji gospodarczej, jak i obsługi potrzeb krajowych partnerów gospodarczych. Ten nowy element będzie stanowił istotne wzbogacenie treści dotychczasowych prac Izby.

Obecny okres wysoce dynamicznego wzrostu całej gospodarki stawia zatem przed Izbą zadania poważne, wymagające nie tylko większej intensywności pracy, ale na wielu odcinkach — zupełnie nowej jej jakości. Jak to napisał w związku z 25-leciem PIHZ Prezes Rady Ministrów, PIOTR JAROSZEWICZ, w swym liście do Prezesa PIHZ, WŁODZIMIERZA WIŚNIEWSKIEGO: „Jubileusz Izby przypada na okres, kiedy zadania stojące przed naszym handlem zagranicznym nabierają szczególnej wagi. Nigdy dotychczas bowiem handel zagraniczny nie miał równie wielkiego znaczenia jak obecnie dla przyspieszania wzrostu dochodu narodowego i unowocześniania naszej gospodarki... W warunkach przyspieszonego wzrostu społeczno-gospodarczego Polski, wytyczony przez VI Zjazd PZPR, Izba powinna intensyfikować swoje działania i rozwijać nowe formy pracy, zarówno za granicą, jak i w kraju”.

GOŚCINA W PRADZE

P O Moskwie — Praga. W dniach 11—27 października br. otwarta będzie w stolicy Czechosłowacji z okazji XXX-lecia Polski Ludowej pierwsza w tym kraju polska narodowa wystawa gospodarcza. Będzie to po ekspozycji w Moskwie, druga co do wielkości w historii naszego wystawiennictwa polska impreza zagraniczna, a zarazem największa i najbardziej reprezentatywna wystawa polskiego dorobku w Czechosłowacji. Wystawa znalazła gościnę w Pałacu Jazdów i na przyległych terenach Parku im. Juliusza Fučíka. Na powierzchni 214 tys. m kw. zaprezentujemy około 6 500 eksponatów przygotowanych przez 32 centrale i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego.

Aby uczynić wystawę bardziej przejrzystą, organizatorzy odeszli od reguły przedstawiania eksponatów według tradycyjnego klucza kompetencji poszczególnych przedsiębiorstw, central, zjednoczeń czy resortów — przyjęto natomiast zasadę kompleksowego zaprezentowania najważniejszych dziedzin polskiej gospodarki, uwzględniając oczywiście przewidywane zainteresowanie zwiedzających. Takich grup ekspozycyjnych będzie na polskiej wystawie 11, przedstawiają one nasz trzydziestoletni dorobek (jak się wydaje mimo geograficznej bliskości wciąż szerszemu społeczeństwu Czechosłowacji niezbyt znany) — kraju, który legitymuje się w ostatnich latach bardzo wysoką dynamiką rozwoju i awansował do grona dziesięciu największych producentów przemysłowych świata, a w niektórych dziedzinach produkcji osiągnął poziom światowy.

PRZYJDZ I ZOBACZ

Ukażemy więc nasze osiągnięcia w dziedzinie nauki i techniki; górnictwa, hutnictwa i energetyki, przemysłu elektromaszynowego ze szczególnym uwzględnieniem elektroniki, elektrotechniki, maszyn włókienniczych i optyki; ukażemy rozwój przemysłu taboru kolejowego i lotniczego; przemysłu maszyn rolniczych, którego wirtuozką o szerokiej sławie jest kombajn „BIZON-GIGANT”; przemysłu maszyn budowlanych, który w ostatnich latach na drodze współpracy z czołowymi firmami świata uczynił milowe kroki i prezentuje nowoczesne koparki hydrauliczne i żurawie teleskopowe o udźwigu do 45 ton; przemysłu motoryzacyjnego z całą gamą produkowanych obecnie w Polsce samochodów; w dziale kompletnych obiektów przedstawiamy się jako producent — budowniczy i „dostawca pod klucz” obiektów przemysłu chemicznego, cukrowni, chłodni itd.

Wreszcie w dziale pt. „Wszystko dla człowieka” pokażemy bogaty zestaw artykułów konsumpcyjnych trwałego użytku; sprzęt radiowy i telewizyjny, magnetofony stereofoniczne, magnetowidy, aparaturę kwadrofoniczną, artykuły gospodarstwa domowego. Oczywiście dominującą grupę eksponatów stanowią będą maszyny i urządzenia, które zajmują około 70 proc. powierzchni wystawowej, warto podkreślić, że w zakresie przemysłu elektromaszynowego 80 proc. stanowią będą wyroby nowe, w zasadzie dotychczas nie pokazywane za granicą.

POTROIĆ OBROTY W CIĄGU PIĘCIU LAT

Wystawa poza funkcją propagandową ma spełniać również rolę kompleksowej oferty handlowej i kooperacyjnej, skierowanej w stronę przemysłu i handlu zagranicznego

Czechosłowacji. Uwidacznia ona realne możliwości szybkiego wzrostu wymiany handlowej między naszymi krajami. Warto przypomnieć, że obroty towarowe między Polską i Czechosłowacją zbliżyły się w br. do miliarda rubli, tym samym CSRS stanie się po ZSRR naszym drugim równorzędnym z NRD partnerem wymiany handlowej. Dynamika tej wymiany wykazuje w ostatnich latach korzystne tendencje i jest przesłanką dalszego szybszego wzrostu obrotów między naszymi krajami. Założenia planistów przewidują potrojenie się w przyszłej pięcioletniej obrotów, przy znacznym wzroście zadań kooperacyjnych. Rozmowy na temat rozmiarów i zakresu współpracy gospodarczej między PRL i CSRS wchodzi obecnie w decydującą fazę — przewodniczącym dwustronnej komisji współpracy jest ze strony polskiej Wicepremier F. Kałm — wystawa powinna wspomóc w ich konkretyzacji.

Parę słów na temat historii polsko-czechosłowackich stosunków gospodarczych. — Zapoczątkował je podpisany w marcu 1947 roku Układ o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy. Początkowo w latach 1945—1947 nasze wzajemne obroty zamykały się sumą zaledwie 20 mln zł dew. W roku 1950 osiągnęły już 450 mln zł dew. W ciągu następnego dziesięciolecia wartość obustronnych dostaw w cenach porównywalnych została podwojona, aby w roku 1965 osiągnąć poziom 1,6 miliarda zł dew. i 2,2 mld zł dew. w roku 1970.

W następnych latach, po roku 1970 nastąpiło znaczne przyspieszenie i ożywienie wszechstronnej współpracy. W dużym stopniu przyczyniły się do tego liczne bezpośrednie kontakty i konsultacje na najwyższym szczeblu kierownictwa państwowego i partyjnego tego kraju. Przypominać tu stycynową wizytę w roku 1973 polskiej delegacji z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierekiem i premierem rządu PRL — Piotrem Jaroszewiczem, oraz rewizytę w marcu br. delegacji CSRS z generałem sekretarzem KC KPCZ Gustawem Husakiem na czele. W czasie tych wizyt uzgodniono podstawowe kierunki dalszego rozwoju wzajemnego współdziałania na płaszczyźnie ekonomicznej i naukowo-technicznej.

W rezultacie w latach 1971—1973 roczne obroty między Polską i CSRS przekroczyły 3,6 mld zł dew., co w odniesieniu do wieloletniej umowy międzyrządowej na lata 1971—75 oznacza przekroczenie założeń tego okresu o blisko 1/3. W roku bieżącym odnotowujemy znowu powiększenie poziomu obrotów o dalsze 20 proc. — osiągną one pułap 4 mld zł dew. (Można powiedzieć, że zadania pięcioletki będą więc zrealizowane w ciągu czterech lat i będą przekroczone o ok. 40 proc. w porównaniu z pięcioletką 1966—70. Faktyczny wzrost obrotów wyniesie około 80 proc.)

MY — IM, ONI — NAM

Wraz z dynamicznym wzrostem wzajemnych obrotów handlowych nastąpiły w okresie minionego trzydziestolecia istotne zmiany i w strukturze towarowej, zwłaszcza po stronie polskiego eksportu. Jeśli w okresie powojennym w polskim eksporcie do CSRS dominowały surowce, paliwa i materiały produkcyjne, to w miarę przeobrażenia się Polski w nowoczesny kraj przemysłowy, stał się stopniowo również poważnym eksporterem do Czechosłowacji maszyn i urządzeń, rozszerzając jednocześnie import urządzeń przemysłowych i maszyn z Czechosłowacji dla potrzeb gospodarki polskiej.

Nie oznaczało to ograniczenia dostaw surowców i paliw do Czechosłowacji.

Wacji. Dostawy te uległy dalszemu zwiększeniu, lecz relatywnie o wiele szybsza była dynamika rozwoju wzajemnej wymiany w zakresie wyrobów przemysłu maszynowego, na co rosnący wpływ zaczęła wywierać specjalizacja i kooperacja produkcji między tymi przemysłami w obu krajach. Powiązania te mają bądź charakter dwustronny, bądź wielostronny w ramach RWPG.

Dziś wyroby przemysłu elektromaszynowego stanowią w eksporcie z Polski do CSRS — 62 proc., a w imporcie do Polski — 73 proc. Następnie miejsca zajmują w eksporcie z Polski do CSRS paliwa i energia elektryczna (18,5 proc.), wyroby metalurgiczne i chemiczne; natomiast w imporcie z CSRS do Polski — wyroby metalurgiczne i chemiczne.

Polska dostarcza do Czechosłowacji m. in. obrabiarki do metali, urządzenia dźwigowe i transportowe, urządzenia do produkcji kwasu siarkowego, maszyny budowlane i drogowe, maszyny rolnicze, traktory, samochody osobowe i dostawcze a ponadto węgiel kamienny, energię elektryczną, siarkę, różne chemikalia i produkty hutnicze, a także artykuły rolne oraz szereg towarów przemysłowych powszechnego użytku.

W dalszym ciągu kontynuowana jest współpraca przy budowie różnych obiektów przemysłowych w Czechosłowacji. Obecnie nasze przedsiębiorstwa budowlane stawiają na terenie CSRS 12 obiektów przemysłowych m. in. elektrownię „Tuzimice-II”, kombinat mięsny w Pradze, jazy na Labie, rozbudowę zakłady petrochemiczne „Spole-na” w Neratovicach i „Slovnaft” w Bratysławie. Nasz eksport usług budowlanych do Czechosłowacji w roku bieżącym widocznie rośnie. Polskie załogi rozpoczęły już, względnie rozpoczynają w najbliższym czasie, budowę dalszych 14 dużych obiektów, wśród nich warsztatów kolejowych w Nymburku, rafinerii w wielkim kombinacie chemicznym Žaluzi, wytwórni opakowań kartonowych w Jalboczu, dwóch portów węglowych na Labie, elektrowni „Pocerady-II”. Budujemy także w CSRS drogi. Jakość i terminowość prac wykonywanych przez nasze załogi zyskały sobie wysoką ocenę czeskich inwestorów.

Głównymi pozycjami w eksporcie czechosłowackim do Polski są wyroby przemysłu maszynowego m. in. obrabiarki do metali, artykuły elektryczne, maszyny budowlane i drogowe, urządzenia techniki obliczeniowej, wytwórnie pasz, maszyny rolnicze, samochody osobowe i ciężarowe, podwozia autobusowe, odlewy i odkuwki, a także produkty chemiczne, obuwie skórzaną, różne towary codziennego użytku.

INWESTYCJE SUROWCOWE

Rozwijamy również wzajemne dostawy kompletnych obiektów i urządzeń przemysłowych, co pozwala przyspieszać rozwój gospodarczy obu krajów. Czechosłowacja dostarcza do Polski np. kompletne urządzenia do produkcji materiałów budowlanych, wytwórnie pasz, urządzenia hutnicze, fermy drobiarskie, a także kompletne browary. My jak wspomnieliśmy dostarczamy do CSRS cukrownie, fabryki kwasu siarkowego.

Współpraca polsko-czechosłowacka obejmuje dziś niemal wszystkie dziedziny ekonomiki obu krajów. Niezwykłą własną jest sfera współdziałania w zakresie poszerzania bazy surowcowej. Zawarte w przeszłości umowy dotyczące wydobycia i produkcji polskiej siarkowej, węgla energetycznego a także wydobycia



między i budowy w Polsce zakładów do produkcji miedzi zapewniły obu stronom na warunkach wzajemnej korzyści rozwiązanie doniosłych problemów zaopatrzenia materiałowego. Dla Czechosłowacji oznaczało to przede wszystkim możliwość zapewnienia sobie długofalowych dostaw wysokojakościowych surowców i uwolnienia się od kłopotliwego importu zwłaszcza siarki i miedzi z innych kierunków geograficznych. Również dostawy naszego węgla kamiennego stanowiły istotne uzupełnienie czechosłowackiego bilansu paliwowo-energetycznego.

HORYZONTY

Jednym z głównych kierunków współpracy inspirowanej obecnie przez rządy obu krajów jest kooperacja i specjalizacja produkcji. Umowa w tym względzie obejmująca wszystkie najważniejsze przemysły: hutnictwo żelaza i stali, przemysł metali nieżelaznych, przemysł maszynowy, a w tym automatykę i budowę aparatury pomiarowej, przemysł motoryzacyjny, przemysł traktorowy, przemysł chemiczny, przemysł leków, spożywczy i inne. Generalnie można powiedzieć, że chodzi nie tylko o kontynuowanie współpracy w tradycyjnych branżach, jak choćby w dostawach czechosłowackich walców korbowych do silników okrętowych wytwarzanych przez HCP „CEGIELSKI” w Poznaniu, lecz o jej rozciąganie na inne branże przemysłowe. Możliwości rozwoju specjalizacji i kooperacji widzimy także w produkcji maszyn rolniczych i kombajnów zbożowych, samochodów ciężarowych, maszyn budowlanych, elektrowozów dużej mocy, a także w produkcji kontenerów oraz urządzeń przeładunkowych i transportowych.

Powodne możliwości współpracy występują w budownictwie mieszkaniowym — powinno temu służyć ujednolicenie przepisów technicznych, normalizacja i standaryzacja wyrobów, zastosowanie lekkich konstrukcji a także wymiana doświadczeń i prognoz dotyczących rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polsce i Czechosłowacji.

W chemii otwierają się szersze perspektywy rozwoju specjalizowanej produkcji dla rolnictwa zwłaszcza w zakresie środków ochrony roślin, a także kooperacyjnych dostaw surowców petrochemicznych i innych wyrobów. Te przykłady świadczą o dążeniu do coraz bardziej kompleksowego podejścia w tworzeniu nowoczesnych form ekonomicznej współpracy.

W nadchodzącym okresie wysuwają się na czoło dwa tematy, które będą przedmiotem szczególnej uwagi zarówno w pracach Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej jak i innych organów i organizacji obu naszych krajów. Pierwszy — to sprawy związane z koordynacją narodowych planów gospodarczych na lata 1976—80. Celowe byłoby utrzymanie przyspieszonego tempa rozwoju obrotów towarowych między naszymi krajami, jakie zostało już osiągnięte w ostatnich latach. Przyjęte zostały zalecenia organizacyjne dotyczące trybu prac nad koordynacją planów wieloletnich do roku 1980. Zmierzają one, generalnie rzecz biorąc, do przygotowania do połowy przyszłego roku uzgodnionych programów rozwoju specjalizacji i kooperacji w przemyśle maszynowym, chemicznym i hutnictwie tak, by mogły one być uwzględnione w narodowych planach gospodarczych przyszłego pięcioletnia. Prowadzone są również rozmowy poprzeczające podpisanie umów specjalizacyjnych oraz aneksów do istniejących już umów, przedłużających je do roku 1980, w zakresie produkcji maszyn rolniczych, obrabiarek do obróbki skrawaniem, maszyn do obróbki plastycznej metali, niektórych typów przyrządów pomiarowych. Jak się wydaje, jest również celowe koordynowanie programów przemysłowych pracujących dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego. Głównie dotyczy to dostaw maszyn i urządzeń oraz materiałów budowlanych i wyposażenia mieszkań.

Drugim czołowym tematem, jaki w niedługim czasie powinien stać się

przedmiotem rozważań różnych organów i ogniw państwowych i gospodarczych obu krajów, są sprawy związane z ochroną środowiska naturalnego, np. ochroną biologiczną Odry, prace nad programem zmierzającym do optymalnego pogodzenia działalności człowieka z wymogami ochrony atmosfery, wód, terenów zielonych...

I DLA DUCHA I DLA CIAŁA

Wracając do praskiej wystawy, ma ona być „nowoczesna w formie”, mało statycznych napisów — dużo eksponatów w ruchu, kilka tysięcy przeobrażeń, projekcje filmowe na 26 ekranach, multiwizja, foldery, okolicznościowe wydawnictwa, konkursy dla zwiedzających, kiermasze, pokazy mody, pokazy stosowania kosmetyków „Polleny” itd. Organizowane będą liczne towarzyszące imprezy artystyczne i estradowe, wystawy fotografii i tkaniny artystycznej. Rozpali ogień pod fajerkami ekspozycja sławnej słupskiej karczmy „Pod Kluką”, zapraszając na przysmak staropolskiej kuchni. Organizatorzy spodziewają się, że polska wystawa obejrzy około 300—400 tys. gości.

Niezmierznie istotną, integralną, częścią wystawy będą także organizowane w czasie jej trwania „Dni branżowe”, spotkania polskich i czechosłowackich specjalistów; wezmą w nich udział czołowi przedstawiciele świata nauki, techniki i produkcji 8 branż przemysłowych. Gospodarzami poszczególnych „Dni” będą członkowie kierownictwa poszczególnych resortów gospodarczych PRL co pozwoli nadać podjętym w trakcie dyskusji ustaleniom charakter wiążący.

Wystawa będzie stanowiła interesującą rekonesans obszaru przyszłej współpracy obu zaprzyjaźnionych narodów. Osiągnięty poziom rozwoju gospodarczego Polski i Czechosłowacji w pełni uzasadnia celowość i umożliwia podjęcie coraz ambitniejszych i trudniejszych zadań wynikających z programu socjalistycznej integracji krajów RWPG.

L. F.

POPYT 250 MILIONÓW

OKREŚLIĆ w miarę precyzyjnie, jakie towary i wyroby będzie kupił Natasa z Kijowa, Sasza z Leningradu, Jurij z Uralu: czy Kamczatki — nie jest sprawą łatwą, zwłaszcza że mieszkańcy ZSRR jest 250 milionów, mają często odmienne gusta, upodobania i tradycje. Jak nasz wschodni sąsiad organizuje badanie popytu ludności?

— Zmiany jakościowe w gospodarce radzieckiej — stwierdza kandydat nauk ekonomicznych F.A. KRUTIKOW z Instytutu WNIKS — w stadium rozwiniętego socjalizmu stawiają nowe, wyższe wymagania w zarządzaniu gospodarką narodową. Najważniejszym zadaniem staje się podniesienie naukowego poziomu ludności na towary. Partia i rząd uważają, że doskonalenie prac związanych z badaniem popytu i podnoszeniem naukowego i organizacyjnego poziomu tych badań jest istotną przesłanką polepszenia zarządzania produkcją i obrotami artykułów konsumpcyjnych.

Z początkiem 1974 roku w samym tylko resorcie handlu ZSRR funkcjo-

nowało ponad 2300 komórek badawczego popytu, w tym ok. 900 w organizacjach i jednostkach handlu hurtowego i ok. 1400 w sieci handlu detalicznego. W wielu obwodowych, krajowych zarządkach handlu, centrach handlowych, hurtowniach, dużych domach towarowych — prowadzi się regularnie obserwację koniunktury. Wyrównawczą obserwację przepływu artykułów przemysłowych w sieci handlu detalicznego poddano ok. 800 artykułów. W 100 miastach i 300 ośrodkach wiejskich prowadzone są regularne badania sprzedaży podstawowych artykułów.

Zagadnieniami popytu — w większym lub mniejszym stopniu — zajmuje się w ZSRR 36 wyższych uczelni, w tym 11 handlowo-ekonomicznych, 25 ekonomicznych i 10 inżynierskich. Tematy z zakresu popytu włączyły do swoich planów instytutu ekonomicznego i niektórych akademii nauk republik związkowych, filie instytutów naukowo-badawczych Państwowego Komitetu Planowania i Głównego Urzędu Statystycznego ZSRR.

W 1972 roku powołany został specjalny organ — Rada Międzyresor-

towa d/s Badania Popytu Ludności. Jednocześnie wyznaczono Wszechzwiązkowy Instytut Naukowo-Badawczy Popytu Ludności na Artykuły Powszechnego Użytku i Koniunktury Handlu (WNIKS) na organizację i prognozowanie popytu w ZSRR. Przed systemem badania popytu w handlu postawiono następujące zadania:

- 1) Przekazywanie kompetentnym organom wiadomości niezbędnych do opracowywania planów obrotu detalicznego i jego zabezpieczenia towarowego na nadchodzący rok, na pięcioletni i dłuższe okresy.
- 2) Ustalenie wielkości, jak również struktury grupowej i wewnętrznej popytu ludności na konkretne rodzaje i odmiany towarów w celu uzasadnienia przesyłanych do przemysłu zamówień ich produkcji i dostaw.
- 3) Zbadanie opinii konsumentów o asortymencie i jakości oferowanych towarów.
- 4) Zapewnienie gależom produkcji, wszechzwiązkowym i republikańskim zjednoczeniom przemysłowym i przedsiębiorstwom przemysłowym

produkcji artykuły konsumpcyjne, ogniom nadzoru i pokrewnym handlu, jak również organom planowania aktualnej i wyczerpującej informacji na temat bieżących zmian w popycie, która jest niezbędna do operatywnego zarządzania dostawami towarów do sieci detalicznej oraz zarządzania detalicznym obrotem towarowym.

System badania popytu w handlu zawiera dwa wzajemnie powiązane podsystemy:

- 1) Podsystem „region — gałąź”. 2. Podsystem „region — towar”. Zadaniem podsystemu „region — gałąź” jest prognozowanie wielkości i struktury grupowej popytu ludności na towary dla całego kraju z wyłączeniem republik związkowych. Z kolei dla każdej republiki związkowej (z wyłączeniem podstawowych jednostek administracyjno-terytorialnych i systemów handlowych) — analizuje się popyt do celów planowania detalicznego obrotu towarowego i jego gwarantowania asortymentowego, racjonalnej dystrybucji zasobów towarowych według regionów i systemów handlowych, a także do celów operatywnego sterowania zasobami zgodnie ze zmianami popytu.
- Zadanie podsystemu „region — towar” polega na ustaleniu wielkości, struktury grupowej (rodzaj, odmiana) i międzygrupowej (typ, marka, fason itd.) potrzeb systemów handlu oraz organizacji i jednostek handlowych w zakresie poszczególnych rodzajów towarów w celu bieżącego korygowania specyfikacji i sprecyzowania zamówień. Specjalnym zadaniem jest tu zbieranie opinii konsumentów na temat prawdziwości asortymentów i jakości wyrobów.

Równolegle do komórek badania popytu zorganizowanych przez handel zaczęły funkcjonować ośrodki analizy popytu w przemysłach produkujących artykuły powszechnego użytku. Ośrodki te z reguły wchodziły w skład instytutów naukowo-badawczych bądź projektowych poszczególnych ministerstw. Na początku br. istniało 29 takich placówek.

W olbrzymim Ministerstwie Przemysłu Lekkiego tworzone są gależowy system badania popytu, obejmujący wszystkie szczeble zarządzania produkcją oraz wszystkie podstawowe subgależe. A więc placówki badania popytu tworzone są we wszystkich (15) ministerstwach przemysłu lekkiego republik związkowych, w zjednoczeniach przemysłowych i w dużych przedsiębiorstwach, a nawet większych wzorcowiach.

Warto podkreślić, że w wielu regionach kraju — w wyniku badań popytu w latach 1971—1973 — wprowadzone zostały ostatnio istotne zmiany asortymentu wyrobów produkowanych przez przemysł. Niemniej jednak — system badania popytu wymaga, zdaniem radzieckich specjalistów, dalszego udoskonalania.

Radzieccy specjaliści zgodni są zwłaszcza co do tego, że zapewnienie sprawnego współdziałania między placówkami badania popytu w przemyśle i handlu jest jednym z najistotniejszych warunków efektywnego funkcjonowania ogólnopństwowego systemu badania popytu.

(K)

„F.A. Krutikow wygłosił referat pt. „Organizacja badania popytu ludności w handlu i przemyśle ZSRR” na sympozjum polsko-radzieckim, zorganizowanym w dniach 1 — 2 października w Moskwie. Na sympozjum tym — będącym elementem programu bezpośredniej dwustronnej współpracy pomiędzy resortami handlu wewnętrznego PRL i ZSRR — ze strony radzieckiej wygłoszono ponadto następujące referaty: kandyd. nauk, ekon. W.K. Nieftedow — „Informacyjne badania popytu ludności na towary codziennego użytku”; kandyd. nauk ekon. K.I. Preobrażenskaja — „Optymalny schemat ruchu towarów codziennego użytku od produkcji do sklepu”; doktor nauk prawnych D. Katanian — „Stosunki prawne między przedsiębiorstwami handlowymi a przemysłem”; prac. naukowy K. Delwig — „Efektywność gospodarcza paczkowania towarów w przedsiębiorstwach przemysłowych”.

Ze strony polskiej na sympozjum „Współpraca handlu z przemysłem” referaty wygłoszili: prof. dr hab. J. Dietl — „Warunki usprawnienia współpracy między przemysłem a handlem”; prof. dr hab. W. Kamiński i mgr W. Starałbo — „Wprowadzenie nowych asortymentów na rynek wewnętrzny”; prof. dr hab. J. Lewandowski — „Funkcjonowanie systemu umownego między przedsiębiorstwami handlowymi i przemysłowymi”; doc. dr T. Pałaszewska-Reindl — „Badanie rynku w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych”; prof. dr hab. E. Wisniewski — „Współpraca handlu z przemysłem i jej wpływ na kształtowanie konsumpcji”.

KORPORACJE
WIELONARODOWE
W W. BRYTANII

Szczególnie preferowanym terytorium działania przedsiębiorstw wielonarodowych pozostaje nadal W. Brytania, gdyż mimo przystąpienia do EWG pociągającego za sobą szereg ograniczeń w polityce gospodarczej wobec państw trzecich, kraj ten nie stracił na atrakcyjności jako obszar lokat kapitału zagranicznego. Działające tu korporacje — skoncentrowane przede wszystkim w przemyśle przetwórczym — osiągały jedno z najwyższych stóp zysku w Europie. Zbyt ich produkcji był zapewniony m. in. dzięki powiązaniom z rynkami Commonwealthu. Dużą zachętę stanowiła też polityka specjalnych preferencji, łącząca USA z Anglią. Stąd też po przystąpieniu W. Brytanii do EWG szereg przedsiębiorstw kontrolowanych przez kapitał amerykański, znalazło się automatycznie wewnątrz systemu protekcyjnego krajów „dzięciolatek”. O atrakcyjności Anglii dla kapitału zagranicznego decyduje też rola giełdy londyńskiej na światowym rynku kapitałowym. (S)

PRODUKCJA KUKURYDZY
NA ŚWIECIE

Światowa produkcja kukurydzy wzrosła do 308 mln t w 1973/74 r. Największy wzrost przewiduje się w Afryce Południowej (o 90 proc.); w ZSRR wzrosła produkcja o 32 proc., we Francji o 23 proc. Największymi producentami są: USA (144 mln t), ChRL (92 mln t), Brazylia (15 mln t), ZSRR (13 mln t), i Francja (10 mln t). (S)

ŚWIATOWY OŚRODEK
HANDLU

Nowojorski Światowy Ośrodek Handlu, który ma być wkrótce ukończony, będzie największym na świecie supermarketem importowo-eksportowym: dwie bliźniacze 110-piętrowe wieże, górujące nad Manhattanem na wysokości ok. 450 metrów, stworzą centrum handlowe, w którym pracować będzie codziennie około 50 tysięcy osób i do którego przybywać będzie codziennie w sprawach służbowych około 80 tysięcy osób.

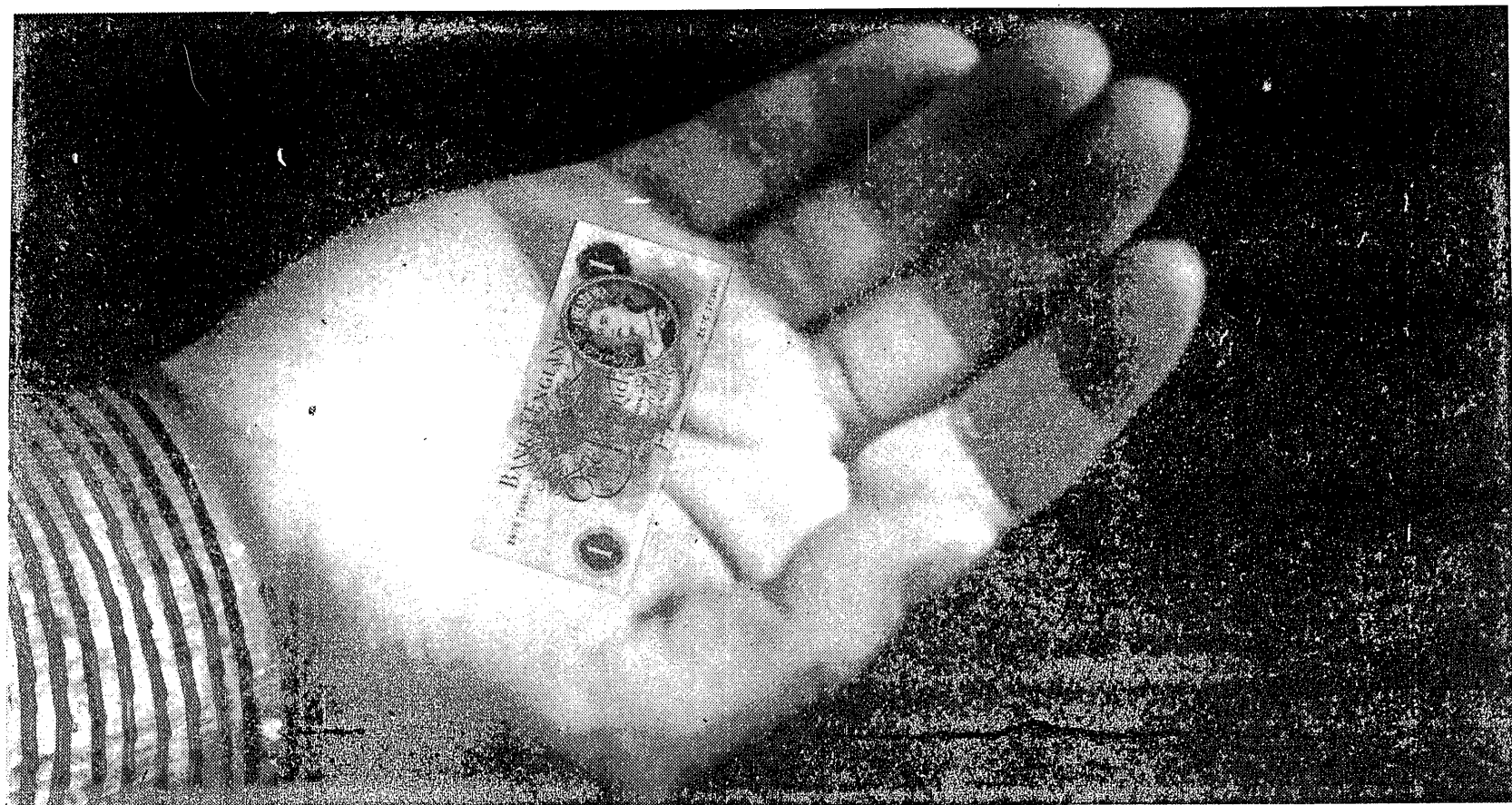
Będzie się tu znajdować największe na świecie skupisko firm handlowych pod jednym dachem: firmy eksportowe i importowe, producenci amerykańscy i zagraniczni, transportowcy, urzędy celne, banki międzynarodowe, federalne, państwowe i inne agencje handlowe, stowarzyszenia i przedsiębiorstwa. Wszystkim tym przedsiębiorstwom i instytucjom ośrodek zaofertuje wspólny punkt spotkań dla handlowców z całego świata, centralizację zasadniczych usług oraz serwis informacyjny ze wszystkich dziedzin handlu międzynarodowego.

Kilka tysięcy reprezentantów firm amerykańskich i zagranicznych z całego świata już urzęduje w budynku, wybudowanym kosztem 600 milionów dolarów. Całość ma być ukończona do końca 1974 roku. Budowa jest finansowana przez Zarząd Portu Nowojorskiego. (S)

SUPERTARGOWISKO PARYŻA

Handel hurtowy Paryża przeniósł się ze słynnych hal paryskich, położonych w środku miasta, do nowego i nowoczesnego targowiska Rungis, znajdującego się na przedmieściu w pobliżu lotniska Orly. Przeprowadzka działu mięsnego jest definitywnym zakończeniem pracy dawnych hal. W ciągu wieku hale były nie tylko punktem hurtu spożywczego (produktów szybko psujących się), dla okolicy paryskiej, lecz także ok. 10 mln ludności, ale również wielką atrakcją dla turystów. Z powodu jednak coraz silniej znaczącego się braku miejsca i niedogodnej komunikacji zlikwidowano hale, a zastąpiło je targowisko w Rungis — największy ośrodek hurtu spożywczego w Europie.

Targowisko obsługiwane jest drogami kołowymi, koleją i drogą lotniczą. Stacja kolejowa w Rungis może przepuścić 500 wagonów towarowych dziennie, drogi lokalne i bocznicie kolejowe łączą punkty sprzedaży i magazyny z główną linią. Wewnętrzny system dróg w Rungis jest przystosowany do ruchu ciężkich samochodów ciężarowych i jest uszeregowany tak, aby zapobiegać zatorom komunikacyjnym. Parkingi przewidziane są na 10 tys. samochodów. System dróg Rungis jest połączony z paryską autostradą obwodową, więc samochody z całej Francji mogą tu dostarczać towary bez konieczności przejazdu przez stolicę. Miejsca sprzedaży usytuowane są w wielkich budynkach, a szerokie przejścia między nimi pozwalają na łatwy przepływ kupujących i ich wozów. Do przekazywania cen i innych informacji służy wewnętrzny system telewizyjny. (S)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

FUNT PRZEPOŁOWIONY

KORESPONDENCJA WŁASNA Z W. BRYTANII

Napoleon, którego Anglicy pobili, ale którego lubią cytować, uważał, że w czasie wojny morale i duch walki znaczący trzymać więcej aniżeli siła materialna. Aby możliwości zamienić w rzeczywistość niezbędne jest zaufanie i wiara. Tego najbardziej dziś Brytyjczykom brakuje.

ZWĄPIENIE w sprawność tradycyjnego systemu rządzenia z jednej strony, z drugiej zaś obawa przed radykalnymi zmianami sprawia, że w przededniu kolejnych wyborów kraj pogrążony jest w politycznej apatii. I to kraj, w którym zmagania wyborcze były uciechą narodową również popularną, jeśli nie popularniejszą nawet, niż wysiłki konne.

Przeciętnego mieszkańca Wysp niewiele już interesują deklaracje politycznych liderów. O wiele ważniejsze są dla niego ceny w pobliskim sklepie. A te w ostatnich latach rosną w zawrotnym tempie. Niezależnie od tego, kto rządzi.

CENY W GALOPIE

Gdy po dramatycznych wyborach w zime tego roku do władzy doszła Partia Pracy, nowy kanclerz skarbu Denis Healey postanowił zabrać się ostro do walki z inflacją. Do pomocy zaprosił siedmiu wybitnych brytyjskich ekonomistów. Wspólnie mieli znaleźć sposób na wroga publicznego nr 1. Zapał Denisa Healeya zniknął bez reszty, gdy jeden z zaproszonych koryfeuszy oświadczył wprost, że nie jest w stanie skonstruować modelu gospodarki Brytanii i w związku z tym nie ma najmniejszego pojęcia czy z gospodarki należałoby wypompować miliard funtów, czy też przeciwnie — zastrzyknąć jej dodatkowy miliard.

W ubiegłym roku stopa inflacji wyniosła w Wielkiej Brytanii 12 proc. w tym roku przekracza jak dotąd 17 proc. Do końca roku może jeszcze podskoczyć. Healey, który ze względu na wagę spraw gospodarczych w obecnym wyborach urósł do rangi drugiego po Wilsonie człowieka w Partii Pracy obcuje, że w przyszłym roku stopa inflacji powróci do 12 proc. Przeciwnicy labourystów uważają tę deklarację za niczym nie pobudowane pobożne życzenie. Konserwatyści w swym manifestie wyborczym wskazują na inflację jako na najważniejszy problem społeczno-gospodarczy i twierdzą, że jeśli sprawy potoczą się tak jak dotychczas, to za dwa lata dzisiejszy funt wart będzie tylko 55 pensów. Poprzednio trzeba było dziesięciu lat, aby wartość funta spadła o połowę. Przyspieszenie imponujące!

Tak znaczny wzrost cen podważa tradycyjny system wartości, pogłębia dysproporcje i podziły społeczne. Uznawana kiedyś za cnotę oszczędność, staje się dowodem głupoty. Zdaniem „Observera” tylko dureń trzyma swoje 100 funtów w banku. Cwaniak kupuje kilkadziesiąt kilogramów produktów żywnościowych, które jutro będą pewno droższe. Gotówka odkładana przez drobnych ciutaczy na czarną godzinę traci na wartości każdego

dnia. Popularne wśród Brytyjczyków wkłady na konta towarzyszystw budowlanych przynoszą 7,5 proc. rocznie. Kiepski to interes, gdy ceny rosną ponad dwa razy szybciej. Człowiek wystarczająco bogaty, aby uzyskać pożyczkę, staje się jeszcze bogatszy. Dziś pożyczka, aby kupić 10 świń, bardzo możliwe, że spłaci pożyczkę sprzedając jedną lub dwie.

RÓŻNE DIAGNOZY, RÓŻNE
LEKARSTWA

W podzielonym, jak nigdy dotąd, społeczeństwie brytyjskim wszyscy są zgodni co do tego, że Brytania stoi w obliczu najpoważniejszego kryzysu od czasu II wojny światowej. Różnice dotyczą diagnoz i recept. Konserwatyści rozciągają ponure wizje katastrofy narodowej, głosząc że obecna stopa inflacji stanowi zagrożenie dla wolności i demokracji. Przypominają, i tu niemal wszyscy się z nimi zgadzają, że po wojnie Brytania żyła ponad stan, i że to co się dziś w kraju dzieje, osłabia również międzynarodowe zaufanie do funta sterlinga, pogłębia trudności płatnicze. W 1974 roku deficyt bilansu płatniczego Królestwa sięgnie 4 miliardów funtów.

Odpowiedzialność za to wszystko ponoszą zdaniem torysów przede wszystkim związki zawodowe. Zbyt silne, niepoohamowane w żądaniach podwyżek płac. Swe zarzuty wobec ruchu związkowego formułują konserwatyści ogólniejszą parę miesięcy temu, gdy niedocenienie roli związków zawodowych kosztowało Heath'a utratę fotelu premiera. Dziś Heath wyraża gotowość ścisłej współpracy, mało tego — mówi o konieczności takiej współpracy. Przeciwnicy partii konserwatywnej przemawia jednak smutny bilans ostatnich tygodni ich władzy. Miliony państwa dramatyczny spór z górnikami. Kraj na pół etatu. Trzydniowy strajk robotników, ciemne ulice, nie opalone biura. Według przewidywań danych globalny produkt narodowy spadł w I kwartale 1974 roku o 3,5 proc. W przyszłym spadnie o 6,5 proc. Półtora miliona ludzi było bez pracy. Dziś program stabilizacji cen, jaki proponują konserwatyści, zakładający ścisłą kontrolę wydatków publicznych i ograniczenie strumienia zarobków przewiduje także możliwość „przejściowego” wzrostu bezrobocia. Publiczne pądy liczy 2-3 milionów bezrobotnych. Dziś jest ich w W. Brytanii ponad 600 tysięcy.

Taką ewentualność odrzucają góry labourystów. Rząd Wilsona chciałby zwolnić lawinowy wzrost cen i płac drogą porozumienia ze związkami zawodowymi. Z porozumienia tego, ochrzczonego za „Jannem, Jakubem Rousseau” mianem „umowy społecznej” wynika, że związki zawodowe będą dobrowolnie ograniczać w najbliższych la-

tach żądania podwyżki płac, zaś rząd ze swej strony stosować będzie politykę hamowania wzrostu cen, subsydiowania artykułów pierwszej potrzeby, polepszania sytuacji materialnej najuboższych warstw społeczeństwa. Krótko biorąc — mniej strajków w zamian za sprawiedliwszy podział dochodu narodowego.

INFLACJA ZJADA PODWYŻKI

„Umowa społeczna” uważana jest powszechnie za poważny atut labourystów, choć prawicowa prasa powtarza często pytanie: „Czy umowa ta jest warta cokolwiek więcej aniżeli papier na jakim została zapisana?”. Nie jest to pytanie pozbawione podstaw. 108-ty doroczny Kongres TUC, który obradował we wrześniu w Brighton zaakceptował ogromną większość, bez głosów sprzeciwu ideę „umowy”, ale stało się tak przede wszystkim w imię jednolitości ruchu związkowego i gwoili poparcia Partii Pracy w przeddzień wyborów. Nie minął nawet miesiąc, a w zakładach Forda wybuchł potężny strajk. Strategia wyborcza strategia, a świadomym swej sily brytyjskim robotnikom nie uśmiecha się akceptowanie spadku standardu życiowego.

Znaczne podwyżki płac, które konserwatyści uważają za jedną z podstawowych przyczyn trudności gospodarczych Brytanii, wyglądają wcale nie imponująco, jeśli spojrzeć na nie przez pryzmat wzrostu cen i podatków.

kwartał roku	średnie tygodniowe (w funtach)	dochód netto (w funtach)	wskaznik cen detalicznych 1962 = 100	plac realne netto w cenach 1962 (w funtach)
1963	17,94	16,76	104,0	16,12
1968	24,72	21,12	124,8	16,92
1971	33,18	27,54	152,2	18,09
1972	37,91	31,42	161,8	18,52
1974	46,52	37,62	206,6	18,75

* Razem z dodatkami rodzinnym dla małżeństwa z dwójmiejscowym dziećmi, po odjęciu podatku dochodowego i składek ubezpieczeń społecznych.

Jak widać z tego zestawienia, zamieszczonego w „Sunday Timesie” z 29 września br. wzrost cen niemal w pełni pozerął wzrost płac. W ostatnim okresie nastąpił nawet spadek płac realnych. W ciągu 11 lat, pomimo wielu znaczących, zdawać by się mogło, podwyżek średnia płaca realna wzrosła tylko o 16,3 proc. W tym samym czasie globalny produkt narodowy (w wyrażeniu realnym) wzrósł o 32 proc.

CITY NIE LUBI BENNA

Jeśli Brytania chce myśleć o wyjściu z kryzysu, jej przemysł musi więcej produkować i więcej eksportować. W manifestie wyborczym Partii Pracy zatytułowanym: „Brytania zwycięży z labourystami” („Britain will win with Labour”) znalazły się takie słowa: „Nasz przemysł cierpi na poważną i chroniczną anemię a tego rodzaju choroby nie da się wyleczyć kilkoma tabletkami aspiryny”. Potrzeba bardziej radykalnej kuracji. Chodzi przede wszyst-

kim o nasilenie w kraju działalności inwestycyjnej. Z myślą o tym chcą labourysty powołać do życia Narodowy Urząd Przedsiębiorstw, którego zadaniem ma być m. in. stymulowanie inwestycji państwowych i prywatnych na obszarach o wysokim bezrobociu, rozszerzenie sektora publicznego w przemyśle, objęcie nacjonalizacją nowych dziedzin gospodarki takich jak stocznie, porty, przemysł lotniczy. Uważają także, że państwo powinno położyć energicznie swą rękę na ropie, którą kryje Morze Północne u wybrzeży Szkocji, zapewnić sobie większość udziałów i wysoko opodatkować dochody firm naftowych.

Ktoś, kto systematycznie czytuje tygodnik „Economist”, wyrażający opinie londyńskiego City, mógł łatwo dostrzec, że postacią wyjątkowo przez to pismo nieubliwaną jest Wedgwood Benn. Tony (bo tak o nim pisze zazwyczaj prasa brytyjska) Benn pełni w rządzie Wilsona funkcję ministra przemysłu. Nie jest to jednak wystarczający powód, aby lubi go dlatego, że minister Benn uchodzi za deficytowca w rządzie Jej Królewskiej Mości zwolennika nacjonalizacji.

Koncepcje nacjonalizacji należą do szczególnie atakowanych przez konserwatystów punktów programu Partii Pracy. Przy każdej nadarzającej się okazji torysi starają się wykaazać, że nacjonalizacja jakichkolwiek gałęzi przemysłu oznacza skazanie jej na deficytowość i pociągając za sobą poważne straty gospodarcze.

W zaliczanym do najbardziej obiektywnych dzienników brytyjskich „Guardianie” ukazał się 25 września artykuł, w którym problem ten są prezentowane przy pomocy najświeższych danych Departamentu Skarbu. Z danych tych wynika, że w okresie od 1959-60 do 1972-73 galezie nacjonalizowane z wyjątkiem przemysłu węglowego i kolei przyniosły łącznie zysk netto w wysokości 849,5 mln funtów. Przemysł węglowy wykazał deficyt 357 mln funtów, wynikający z znacznej mierze ze strajków górników. Dopiero jeśli wliczyć do rachunku transport kolejowy z ogromnym deficytem 1,28 mld funtów, okaże się, że wszystkie galezie nacjonalizowane traktowane łącznie przynoszą straty. Tyle tylko, że nie ma dziś na świecie kraju, w którym kolej funkcjonowałaby bez subsydiów.

TEN TRZECI

W obliczu kryzysu w sposób ostrzejszy niż poprzednio zarysowały się różnice w programach dwóch głównych partii politycznych. Powstała luka wystarczająco szeroka, aby mógł w nią wskoczyć trzeci. Tym trzecim są liberałowie — partia, która kiedyś nawet Brytanią rządziła, a liczyła się na politycznej arenie dopóty, dopóki pół wieku temu miejscy najważniejszego oponenta konserwatystów nie zajęła Partia Pracy.

Po II wojnie światowej Brytanią rządzili już tylko albo torysi, albo

labourysty. Gdyby w Królestwie obowiązywała zasada wyborów proporcjonalnych, już w lutym system dwupartyjny zmieniłby się w system trójpartyjny. Wówczas bowiem Partia Liberalna zdobyła niemal 20 proc. głosów, co dało jej zaledwie 14 spośród 635 mandatów. Geografia wyborcza, która we Francji i Włoszech dyskryminuje komunistów, na Wyspach Brytyjskich podobnie obchodzi się z liberałami.

Reklamuje się ten trzeci jako partia jednoczenia narodowego. „Głosujcie na liberałów — tylko oni zapewnią krajowi należyty równowagę między siłami biznesu i związków zawodowych”. Przywódca liberałów Jeremy Thorpe jedną nogą stoi w obozie torysów, drugą w obozie labourystów. Do rządu może wejść tylko w przypadku gabinetu koalicyjnego. Od momentu, gdy Wilson odrzucił ewentualność dzielenia władzy z kimkolwiek, Thorpe stał się bardziej anty-Labour niż anty-Tory. Jego metody propagandowe przypominają metody amerykańskich senatorów. Jeśli na plaży wśród tłumy ludzi zjawi się nagle poduszkowiec, albo w centrum angielskiej miściny wylądować helikopter i wysiądzie z niego jegomość w kurtce z pomarańczowego ortalo- nu, w czarnym kapeluszu i zacznie przez tubę zwracać się po imieniu do miejscowych sklepikarzy, to będzie z całą pewnością on — Jeremy Thorpe.

W programie wyborczym liberałów każdy może znaleźć coś dla siebie. Przedstawiciele kapitału z zadowoleniem przyjmą zastrzeżenia wobec idei nacjonalizacji przemysłu. Niejednemu zapewne robotnikowi spodobać się uwagi na temat bardziej sprawiedliwego dzielenia dochodu narodowego. Jako jedyni spośród trzech głównych partii postulują liberałowie wprowadzenie gwarantowanego minimum płac. Miałoby ono wynosić 2/3 średniej płacy za 40-godzinny tydzień pracy. Oznaczałoby to konieczność podwyżek dla 4,5 milionów ludzi pracy, których obecne płace nie przekraczają 25 funtów tygodniowo.

Coś, co uderza obserwatora z zewnątrz, i co jest zarazem wspólne w programach labourystów, konserwatystów i liberałów to fakt, że niewiele się w nich mówi o polityce zagranicznej. Nawet problem W. Brytanii — Wspólny Rynek potraktowany został w manifestach wyborczych po macoszemu. Wszystko to świadczy z jednej strony o tym, jak bardzo kraj przytłoczony jest kryzysem gospodarczym. Czy jest to również symptom rezygnacji Brytanii z roli czołowego aktora na dyplomatycznej arenie świata?

aktualności

GODZINY NADLICZBOWE W PRZEMYŚLE

W okresie od początku roku do końca lipca br. liczba godzin nadliczbowych przypadająca na 1 robotnika grupy przemysłowej wynosiła 44,7 godzin i była większa niż w analogicznym okresie roku ubiegłego o 2,13 godz., tj. o 5 proc. Udział godzin nadliczbowych w czasie przepracowania wyniósł 3,8 proc. (w roku ub. — 3,6 proc.). Najwyższy wzrost godzin nadliczbowych nastąpił w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Przemysłu Maszynowego (z 37,46 godz. do 41,9 godz. na 1 robotnika grupy przemysłowej, tj. o 11,8 proc.), Ministerstwu Górnictwa i Energetyki (z 75,57 godz. do 80,48 godz. tj. o 6,5 proc.) i Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu (z 61,61 godz. do 65,22 godz. tj. o 5,9 proc.).

Sech.

ZATRUDNIENIE

W okresie pierwszych 8 miesięcy br. przeciętne zatrudnienie w gospodarce społecznej wzrosło w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego o 3,1 proc. Najwyższy był wzrost zatrudnienia w budownictwie (wyniósł on 7 proc. i był wyższy od założeń planowych). Po wyeliminowaniu budownictwa dynamika zatrudnienia w pozostałych działach gospodarki narodowej wyniosła 2,6 proc.

W sierpniu br. nastąpiło (w porównaniu z sierpniem ub. r.) znaczne zmniejszenie liczby osób poszukujących pracy (o 38 proc.) i zgłoszonych wolnych miejsc (o 20 proc.). W sierpniu skierowano do pracy 164 tys. osób, w tym 63,5 tys. kobiet. W liczbie tej jest ponad 25 tys. absolwentów szkół różnych typów.

Sech.

PUSTE PRZEBIEGI, A LIMITY ZATRUDNIENIA

Nie brak sygnałów wskazujących, że samochody ciężarowe często odbywają kursy powrotne bez ładunków. Okazuje się jednak, że przyczyną tego zjawiska nie jest „niebalans” kierowców i magazynierów, lecz również brak limitów zatrudnienia, co nie pozwala na przedłużenie godzin otwarcia magazynów.

Problem usprawnienia pracy magazynierów w celu zapewnienia możliwości przekazywania ładunków co najmniej w czasie dwóch zmian staje się więc obecnie sprawą szczególnie pilną. (Sb)

TRUDNOŚCI W PRZEWOZACH BURAKÓW

Z wielu ośrodków, gdzie skoncentrowana jest uprawa buraków cukrowych napływają sygnały o trudnościach związanych z ich dostawą do cukrowni. W związku z tym przypomnieliśmy, że kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne i przedsiębiorstwa gospodarki terenowej są zobowiązane do udostępnienia swoich ośrodków transportowych (samochodów ciężarowych i ciągników z przyczepami) dla potrzeb przewozu buraków cukrowych.

(Sb)

ZAOPIATRZENIE GÓRNICWA

Wobec dobrej koniunktury dla eksportu węgla kamiennego sprawą szczególnie ważną jest maksymalizacja jego wydobycia. Okazuje się jednak, że w wielu przypadkach wzrost wydobycia jest hamowany ze względu na brak w zaopatrzeniu kopalni. W związku z tym przypomnieć należy, że dostawy na zaopatrzenie górnictwa powinny być wykonywane w pierwszej kolejności na równi z dostawami na eksport. Pośrednio bowiem i one decydują o możliwościach rozwoju eksportu. (Sb)

STAN OSZCZĘDNOŚCI

Okazuje się, że wkłady pieniężne ludności w PKO na koniec września br. osiągnęły ok. 210 mld zł, a wrzesniowy ich przyrost (ok. 2,8 mld zł) był wyższy niż w analogicznym okresie poprzednich lat o ponad 1 mld zł, co jest uzasadnione wyższym wzrostem dochodów ludności.

Z ogólnej kwoty wkładów pieniężnych ludności w PKO ponad 5 mld zł przypada na przedpłaty na „Fiat 126p” i ok. 4,5 mld zł na bony oszczędnościowe. (Sb)

RACHUNKI OSZCZĘDNIOWO-ROZLICZENIOWE

Wprowadzona w br. nowa forma oszczędzania na tzw. rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych — przy pomocy których można regulować wiele zobowiązań systemem przelewów bezgotówkowych — jest stopniowo rozwijana. We wrześniu br. wkłady na tych rachunkach wzrosły o 6 mln zł i wyniosły 60 mln zł. Szybszy rozwój tego typu rachunków miałby prawdopodobnie miejsce, gdyby PKO rozszerzyło ich funkcjonowanie poprzez umożliwienie, w ich ramach korzystania z kredytów (nawet wyżej oprocentowanych), w granicach określonej części miesięcznych zarobków właściciela rachunku. (Sb)

REZERWY SPRZEDAŻY DROBIOU

Tempo wzrostu sprzedaży drobiu w sierpniu br. uległo osłabieniu. Jeśliby bowiem dynamika jego sprzedaży

w okresie ośmiu miesięcy br. wynosiła ok. 26 proc., to w sierpniu spadła do ok. 14 proc. Znaczenie wyższe jest natomiast tempo wzrostu produkcji drobiu (w okresie ośmiu miesięcy br. w granicach 40 proc.). Prowadzi to do nadmiernego wzrostu zapasów drobiu.

W związku z tym wypada jeszcze raz przypomnieć, że sprzedaż drobiu bitygo jest u nas, jak dotychczas, skoncentrowana w większych miastach. Nabrał więc na ostrości problem rozszerzenia sieci sprzedaży drobiu. (Sb)

RENTY ZA GOSPODARSTWA

Przejmowanie gospodarstw rolnych przez PGR w zamian za podwyższone niedawno renty nie przybrało większych rozmiarów. Do niedawna było to tłumaczone zaobserwowaniem geodetów służby rolnej załatwieniem spraw związanych z uwłaszczeniem gospodarstw rolnych. Na wielu terenach akcja ta została już jednak zakończona.

Konieczne jest więc, aby obecna służba rolna poświęciła więcej uwagi sprawie przejmowania przez PGR niedobanych gospodarstw rolnych osób w wieku emerytalnym, niezdolnych do pracy. PGR w wielu przypadkach odczuwają bowiem zapotrzebowanie na dodatkowe użytki rolne, ze względu na znaczny rozwój hodowli. (Sb)

WIŚNIE

Wzrasta zapotrzebowanie konsumentów na wiśnie — nie tylko w Polsce, ale również na rynkach światowych. Dotyczy to zarówno owoców świeżych, jak i przetworów. Dotychczasowa produkcja wiśni na świecie nie przekracza 5 proc. produkcji wszystkich owoców. Uprawa wiśni nie należy do łatwych m. in. z powodu podatności drzew na choroby, dużej pracochłonności, a poza tym dużej zawodności w planowaniu wskutek przemarzania drzew i kwiatów.

W programie rozwoju tej produkcji w Polsce przewidyuje się m. in. wzrost zapotrzebowania do około 46 tys. ton owoców w 1980 r. Zbiory według danych GUS wynosiły (w 1972 r.) 26,7 tys. ton. Z tego skupuje się rocznie 16 — 18 tys. ton. W ciągu ostatnich lat notuje się spadek plonów, które wynoszą 2—5 kg z jednego drzewa.

Drzewa wiśni sadzone były przeważnie w ogrodach przydomowych, przy drogach, miedzach, itp., a tylko sporadycznie — w sadach o powierzchni powyżej pół hektara. W tej sytuacji trudno więc o właściwą agrotechnikę i ochronę sadów, zwłaszcza przy panującym powszechnie przekonaniu, iż wiśnia jest gatunkiem nie mającym większych wymagań co do jakości gleby, nawożenia i opieki fitosanitarnej. Ponadto w ubiegłych latach brakowało skutecznych środków chemicznych do zwalczania chorób (drobnej plamistości liści), warunkującej owocowanie i zwiększającej odporność na choroby. Wzrost produkcji wiśni w Polsce zależeć będzie od postępu w organizacji produkcji towarowej w gospodarstwach, specjalizujących się w tej dziedzinie sadownictwa. Oznacza to potrzebę wprowadzenia nowoczesnej technologii upraw, gwarantującej osiągnięcie wysokich plonów, a tym samym — opłacalność produkcji.

Przewiduje się do 1980 r. zwiększenie powierzchni towarowych sadów wiśniowych o ok. 4 tys. ha, tj. do 7,4 tys. ha. Podstawą tego działania będą wieloletnie umowy kontraktacyjne, co pozwoli na właściwe kierowanie produkcją, koncentrowanie jej w rejonach o najlepszych warunkach klimatyczno-glebowych, zwłaszcza na terenie województw: lubelskiego, rzeszowskiego i wschodniej części woj. kieleckiego. Sady będą zakładane na glebach wyższych klas; jako zasadę przyjmie się, że minimalna wielkość sadu wiśniowego wynosi 2 ha, a w sadach wielogatunkowych — 0,5 ha. Spółdzielnie ogrodnicze pomagają będą w organizowaniu sadów zlokalizowanych, wspólnie grodzonych i pielęgnowanych.

Ważnym zadaniem jest też poprawa gospodarki w już istniejących sadach przez upowszechnienie zasad nowoczesnej uprawy, przede wszystkim ochrony drzew i nawożenia drzewostanów.

Przewiduje się ponadto wprowadzenie dla producentów wiśni m. in. bonifikat przy zakupie sadzonek, materiału na ogrodzenia, itp. Instytucje kontraktacyjne zapewnią — zgodnie z ustaleniami programu — usługi specjalistyczne, zwłaszcza z zakresu ochrony drzew (w oparciu o sprzęt własny i kółek rolniczych) oraz dostaw środków chemicznych i innych materiałów, niezbędnych do prawidłowego prowadzenia sadów, jak również w wartościowy, zdrowy materiał szkółkarski. W tym celu potrzebne będzie zwiększenie produkcji drzewek wiśni, przynajmniej do 500 tys. w 1975 r. oraz 600 tys. w 1980 i w latach następnych. (em)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **PREZYDIUM RZĄDU** dokonało oceny wykonania w bież. roku planowanych zadań w dziedzinie usług dla ludności określonych w „Programie przyspieszenia rozwoju usług na lata 1974—75”. Postanowiono, że każdy resort i urząd wojewody określa w swoich planach wielkość środków przeznaczonych na rozwój działalności usługowej. W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu zaznaczyło, że wstępnym projektem zagospodarowania górnej Wisły do roku 1985. Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawę zaopatrzenia materiałowo-technicznego górnictwa węglowego.

● **PREZES RADY MINISTRÓW** PIOTR JAROSZEWICZ OBCHODZI 65 ROCZNICĘ URODZIN. Z tej okazji w Belwederze odbyło się spotkanie, podczas którego I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, w obecności przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, udekorował premiera Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, przyznającym Piotrowi Jaroszewiczowi przez Radę Państwa.

● **ORGANA MILICJI OBYWATELSKIEJ I SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA** OBCHODZIły 30-lecie swego powstania. Głównie uroczystości jubileuszu odbyły się w Warszawie. W Belwederze wręczono akty nominacyjne różnych stopni 29-osobowej grupie generałów i oficerów MO oraz Wojska Polskiego. Równocześnie Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia jednostkom resortu spraw wewnętrznych we Wrocławiu, Katowicach, Rzeszowie i w Śląsku. Warto dodać, że w związku z 30 rocznicą powstania MO i SB, Poczta Polska wprowadziła do obiegu nowy znaczek pocztowy o wartości 1,50 zł.

● Pod przewodnictwem wicepremiera F. Kałma odbyło się posiedzenie zespołu ekspertów, powołanego do celu zbadania STANU EKSPLOATACJI POJAZDÓW MECHANICZNYCH I MASZYN w gospodarce. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie zainteresowanych resortów. Liczący blisko 400 rzeczoznawców ze spół, dokonali oceny stanu użytkowania pojazdów i maszyn oraz systemu ich odnowy i przygotował propozycje konkretnych przedsięwzięć zmierzających do radykalnej poprawy

wy stanu eksploatacji pojazdów mechanicznych i maszyn.

● W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego **PODPISANO UMOWĘ O WSPÓŁPRACY I UDZIALE NIEKTÓRYCH BANKÓW AMERYKAŃSKICH I KANADYJSKICH** w dalszym rozwoju przemysłu miedziowego w Polsce.

● **PROBLEMY WZROSTU WYDAJNOŚCI PRACY** — to temat konferencji naukowej zorganizowanej przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych w Jadwisinie koło Warszawy. Jak podkreślił w swoim referacie minister pracy, plac, i spraw socjalnych prof. dr W. Kawalec, jeśli jeszcze w 1971 r. udział wydajności we wzroście produkcji wynosił ok. 62 proc., to obecnie zwiększył się on do ok. 81 proc.

● **PLENUM ZG ZWIĄZKU ZAWODOWEGO GÓRNIKÓW** dokonało oceny i ustaliło kierunki społecznej działalności w dziedzinie postępu technicznego. Wobec zachodzących w naszym górnictwie zmian jakościowych dotychczasowe osiągnięcia naukowo-techniczne stają się już niewystarczające. Dotyczy to przede wszystkim opracowania jeszcze bardziej skutecznych metod przeciwdziałania tąpnięciom, zawałom, zapyłaniu i zagrożeniu metanem. Zbyt słaby jest także postęp w transportie wewnątrzzakładowym. Chodzi przede wszystkim o rozwijanie współzawodnictwa pracy, ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego, oszczędną gospodarkę materiałową i energetyczną.

● **SEJMOWA KOMISJA** Górnictwa, Energetyki i Chemii rozpatrzyła realizację programu zaopatrzenia miast i przemysłu w energię ciepłą. Zarówno działalność inwestycyjna, jak i eksploatacyjna wymaga — zdaniem posłów — lepszej niż dotychczas koordynacji. Natomiast stan i perspektywy polskiej atomistyki były przedmiotem obrad sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego.

● Po kilku dniach deszczowych w części kraju **POPARAWIŁY SIĘ NIECO WARUNKI DO PRAC POLOWYCH**. Większa wilgotność gleby ułatwia obecnie wykonywanie orki na cięższych glebach oraz sprzyja ozimom. Oziminy zasiano dotychczas na powierzchni 3,6 mln ha.

● **DO CHWILI OBECNEJ PRODUKUCJI DOSTARCZYLI DO PLACÓWEK HANDLOWYCH GMIN-**

NYCH SPOŁDZIELNI ok. 25 proc. PRZEWIDYWANEJ ILOŚCI ZIEMNIAKÓW. Przetwarzają przede wszystkim województwa łódzkie i warszawskie. Więcej uwagi poświęcić muszą przyspieszeniu skupu ziemniaków rolnicy i gminne spółdzielnie, zwłaszcza w województwach północnych i na Rzeszowszczyźnie, gdzie akcję dostawy dopiero rozpoczęto. Równocześnie wprowadza się szereg usprawnień w pracy gminnych spółdzielni. Oprócz modernizacji stałych punktów, gminne spółdzielnie zorganizowały na szeroką skalę odbiór ziemniaków bezpośrednio od rolników. Jak się przewiduje w tej formie skupi się w bież. roku ok. 400—500 tys. ziemniaków jadalnych.

● W DALSZYM CIĄGU ODBYWAŁY SIĘ UROCZYSTY INAUGURACJE ROKU AKADEMICKIEGO. 5 wyższych uczelni wyróżniających się wybitnymi osiągnięciami w 30-lecie PRL otrzymało odznaczenia państwowe. Aktu dekoracji dokonali członkowie najwyższych władz. Podczas inauguracji nowego roku w największej polskiej wszechnicy nauk humanistycznych — Uniwersytecie Warszawskim, premier Piotr Jaroszewicz, udekorował sztab UW Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

● W Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie zakończyła się **KONFERENCJA NAUKOWA POŚWIĘCONA ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO — GOSPODARCZEGO ROZWOJU POLSKI LUDOWEJ** w 30-lecie. Jej uczestnicy dyskutowali o problemach rozbudowy naszego przemysłu, polityce agrarnej oraz o udziale Polski w międzynarodowym podziale pracy.

● **TRZY ZŁOTE, SIEDEM SREBRNYCH I SZESZĄC BIAŁOZYMBRZY** MEDALI OTRZYMAŁY POLSKIE KONSERWY na XIII Selection Mondiale de la Conserve, który odbył się w Brukseli. Wśród nagrodzonych wyrobów znalazły się m. in. gulasz wołowy z grzybami, kurczak w rosół, gulasz angielski, ser cheddar, filet z sarny i udziec z zająca.

● Zainaugurowane zostały **STALE NOCNE POŁĄCZENIA LOTNICZE** dla przewozu przesyłek pocztowych. Na razie samolotami dostarczana jest poczta z Warszawy i do stolicy z Gdańska, Krakowa, Szczecina i Wrocławia. Za przewóz listów i innych przesyłek liniami lotniczymi wewnątrz kraju poczta nie pobiera dodatkowej opłaty.

siecy br. bawilo na Węgrzech 5 976 tys. turystów zagranicznych, tj. o 800 tys. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Stanowi to wzrost o 15 proc. Ponad 5,1 mln cudzoziemców przybyło z krajów socjalistycznych: najwięcej z Czechosłowacji — około 2,5 mln osób, na drugim miejscu uplasowała się Jugosławia — 900 tys. Z Polski w okresie pierwszych ośmiu miesięcy przybyło na Węgry ponad 500 tys. osób. Z krajów zachodnich najwięcej turystów przybyło z NRF — około 300 tys. oraz z Austrii — prawie 250 tys.

● Fabryka „21 października”, należąca do zakładów „Crvena-Zastava” rozpoczęła produkcję nowego typu ogrzewaczy do samochodów na podstawie licencji francuskiej firmy „Restling”. Ten nowy produkt jest przeznaczony głównie dla samochodów „Fiat-125 p”, które „Crvena-Zastava” produkuje w kooperacji z fabryką samochodów na Żeraniu. Pierwsza seria tych ogrzewaczy, które zapewniają znacznie wyższą temperaturę, została już wmontowana do 150 samochodów.

● W sierpniu ceny detaliczne wzrosły w USA o 1,3 proc. Największy skok zanotowano jeśli chodzi o mięso, odzież, służbę zdrowia, podręczniki hipoteczne. Od sierpnia ub. r. wzrost cen wynosił w USA 11,2 proc.

Obecnie jednak ceny rosną w tempie 15,6 proc. w skali rocznej, podczas gdy dochody netto spadły o 0,9 proc. w sierpniu i 4,1 proc. w ciągu roku, osiągając poziom z 1970 r. W sierpniu ceny hurtowe wzrosły o 3,9 proc.

● Indie odczuwają obecnie dotkliwy brak ryżu i pszenicy, zaś dotkliwa susza w północnych prowincjach może w ciągu kilku najbliższych miesięcy zepchnąć miliony ludzi w objęcie głodu. Ocenia się, że aby temu zapobiec Indie muszą zaimportować w tym roku 7—10 mln ton zbóż. Dotychczas zakupiono 2,7 mln ton.

● W br. globalny produkt narodowy Iranu wzrośnie o 40 proc. Będzie to możliwe dzięki czterokrotnie większemu niż przewidywano jeszcze cztery lata temu wzrostowi dochodów ze sprzedaży ropy naftowej. W ubr. produkt narodowy wzrósł o 34 proc.

● Wenezuela powiększyła o 18,5 proc. podatki pobierane od zagranicznych monopolów naftowych. Decyzja ta dotyczy całego bieżącego roku, a więc działa z mocą wstecz. Zysk tych towarzystw zmniejszy się w związku z tym z 61 centów do 21 centów na baryłce. Tą drogą Wenezuela otrzyma od zagranicznych monopolów naftowych dodatkowo 440 mln dol.

za granicą piszą

WSPÓŁPRACA WSCHÓD — ZACHÓD

WYDAWANE we Francji **NOTES ET ETUDES DOCUMENTAIRES** poświęciły pozycję numer 4076—4079 sprawom gospodarki europejskich krajów socjalistycznych. Czytamy tu m. in.: W 1973 uległy rozszerzeniu operacyjne ramy współpracy gospodarczej między Wschodem a Zachodem i poprawiły się warunki tej współpracy. A jednocześnie zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie rozbudowywano prawne i instytucjonalne podstawy tych stosunków. Konferencja na temat bezpieczeństwa i współpracy, rozpoczęta w lipcu 1973 w Helsinkach, powinna umożliwić dalszy rozwój inicjatyw i opracowanie nowych zasad międzynarodowej współpracy handlowej, gospodarczej i naukowej.

Komitet Centralny KPZR w uchwale przyjętej na sesji plenarnej w kwietniu 1973 podkreślił, że rozwój — na zasadach obustronnych korzyści — stosunków gospodarczych między krajami o różnych systemach ekonomicznych i społecznych i wykorzystywanie nowych możliwości pojawiających się w tym względzie przyczyniają się do umocnienia pokoju. Ze swej strony Komisja Doradców Ekonomicznych prezydenta USA w dorocznym raporcie przedstawionym Kongresowi stwierdzała, że atmosfera odprężenia w stosunkach politycznych umożliwiła poważny wzrost handlu między uprzemysłowionymi krajami o gospodarce rynkowej i socjalistycznymi krajami Europy wschodniej. Tak więc zarówno kraje socjalistyczne, jak i kraje zachodnie uważają, że tego rodzaju współpraca gospodarcza jest zjawiskiem pozytywnym i pod wieloma względami korzystnym.

Wszelkie trudności wynikające z różnic strukturalnych można i na-

leży przezwyciężyć. Zdaniem krajów Europy wschodniej, planowy charakter gospodarki socjalistycznej może tylko ułatwić proces adaptacji, jeżeli obie strony dbać będą o wzajemne nienaruszanie swej suwerenności. Od 1 stycznia obowiązują w EWG zasady zabraniające krajom członkowskim prowadzenia dwustronnych rokowań gospodarczych z krajami Wschodu. Wszystkie tego rodzaju rozmowy powinny się odbywać za pośrednictwem brukselskiej Komisji. Jednakże rządy „Dzięciółki” bynajmniej się nie spieszą z taką rezygnacją z prowadzenia odrębnej polityki handlowej. M. in. właśnie dlatego kładzie się obecnie nacisk na umowy o kooperacji przemysłowej i współpracy technicznej, które nadal można zawierać na zasadach dwustronnych.

Ostatnio podpisano ponad 600 umów o kooperacji przemysłowej (z tego tylko 1/3 do 1970). Szczególnie silna koncentracja tego typu umów w przemysłach: maszynowym (22 proc.), sprzętu transportowego (18 proc.), produktów chemicznych (18 proc.), sprzętu elektrycznego (8 proc.) i sprzętu elektronicznego (9 proc.).

Często mówi się o korzyściach takiej kooperacji. Dla Zachodu korzyści te wynikają z braku zwykłej cen w krajach Wschodu, z stosunkowo niskich kosztów niematerialnych w tych krajach i z braku niebezpieczeństwa strajków. Dla Wschodu korzyści te związane są z możliwością nabywania produktów i technologii bez konieczności wydawania dewiz, z możliwościami poprawy bilansu płatniczego dzięki zwiększeniu eksportu nowych technologii oraz rozszerzenia zbytu na Zachodzie przy większym niż przy innych formach współpracy zainteresowaniu partnera zachodniego.

za granicą

● Na zaproszenie prezydenta USA, Geralda Forda przebywał z oficjalną wizytą w Stanach Zjednoczonych I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK.

● Od 1 listopada br. w ZSRR wprowadza się zasiłek na dzieci do lat 8 w wysokości 12 rubli miesięcznie na każde dziecko. Zasiłek ten otrzymywać będą rodziny, których dochód miesięczny nie przekracza 50 rubli na członka rodziny. Na ten cel wydatkuje się 1,8 mld rubli rocznie.

● Przewodniczący Komisji EWG F. X. ORTOLI — jak donosi agencja REUTERS — otrzymał od sekretarza generalnego RWPG N. FADDIEJEWA zaproszenie do odbicia rozmów w Moskwie na temat stosunków gospodarczych obu ugrupowań. Data wizyty nie została ustalona.

● Wymiana handlowa ChRL z zagranicą — jak ocenia japońskie ministerstwo handlu zagranicznego — wzrosła w 1973 r. o 54 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Zmienił się także bilans handlowy z 200 mln dol. nadwyżki w 1972 r. do 500 mln dol. deficytu w 1973 r.

● W ciągu pierwszych ośmiu mie-

POSTĘP W USŁUGACH

SZWEDZKA firma xxx (nie uprawiamy bezpłatnej reklamy) zapomniała zaprosić nas na otwarcie i pokazać działania nowej stacji benzynowej na Wistotradzie pod Wilanowem. Nasz człowiek jednak trafił, gdzie trzeba, obejrzał, jak się nalewa (benzynę naturalnie) i zapatrzył się w pełny opis techniczny funkcjonowania tej ciekawostki. A oto jego relacja:

Jak tak dalej pójdzie, wszystko przerobimy na kontenery. Całe miasto będzie się składało ze schładzarni, prostokątnych kontenerów o długości 6,45, 9,125 i 12,195 metra, zaś wysokości i szerokości 2,435 metra. Nic świętego nie ma dla tych kontenerystów. Normalną stację buduje się, jak normalny przykazał, przez 11 miesięcy, każdy projekt jest inny i piękniejszy od poprzedniego. Ludzie się nie uharują, bo robota na świeżym powietrzu, zwykle za

miastem, kierownik przyjeżdża raz na miesiąc — jak bardzo gorliwy. Tutaj przyjeżdżają tacy specjaliści i w ciągu trzech dni można nalewać.

Nie rozumiem, komu się tak spieszy. Rozumiem, że trzeba nowoczesnie — ale bez przesady. Przerobili stację benzynową na kontener, wymiary się zgadzają, można wozik samochodem i nie będzie wystawać. Pełna automatyzacja i samobsługa. Zamiast pana Frania, który przez pięć minut liczy na papierku, ile kosztuje 20 litrów benzyny, jest automat i to nie tylko na monety, ale także na banknoty. Tranzystorów i układów scalonych cała szafa, zamiast kręciołki do liczenia — diody luminiscencyjne. Można wpaść w kompleksy albo jeszcze gorzej.

Najgorsze jest to, że jak już się wsadzi banknot, to nie można go z powrotem na nitce wyciągnąć, a

maszyna liczy w dół, a nie w górę. Włożyliśmy 100 zł — zapala się 100 na ekranie i w miarę jak benzyna wlewa się do baku, leżą cyferki: 90, 80, 50 itd. Serce się czło-wiekowi kraje, jak na to patrzy. Litościwi pracownicy CPN popsuli już prawie wszystkie liczniki pieniędzy w warszawskich pompach, ażeby klient nie cierpiał i pokazywać się tylko nalewane litery. Czy jednak dadzą sobie radę z tranzystorami?

Można mieć nadzieję, tym bardziej że cały system awaryjny stacji składa się z kilkunastu rodzajów zabezpieczeń — przeciwko przeciekom, uszkodzeniom wentylacji, niskiemu poziomowi paliwa i awarii zasilania oraz włamaniom. Nie ma żadnego zabezpieczenia przed sprytnym pracownikiem sprzedającym dla uspołecznionego kierowcy kwiit — ale nie wydającym benzyny.

W dodatku z tej samej rury leci raz 78 oktanów, a raz 94 — do wyboru. Zachodzę w „głowę, jak ci Szwedzi dają sobie radę bez farbki niebieskiej i żółtej. Jak mi wytłumaczył przedstawiciel firmy, cała ta automatyka jest po to, żeby stację mógł obsługiwać jeden pracownik. Przyszan się, że nie mogłem tego pojąć — jak to, bez Pana Kierownika?

Sama stacja zresztą przyjemna. Jak się zepsuje, albo znuży się pracownikem okolica, mogą wsadzić na samochód i zawieźć gdzie indziej. Padają nawet głosy wśród licznie zgromadzonej publiczności, że jakby w zwykłej stacji robili remanent, albo — co Boże brzoń — chcieliby naprawić pompy, żeby znova pokazywały, ile kosztuje benzyna, to można by taką stację przywieźć i postawić dla wygody nabywców. Ale sądzę, że nie należy klientów rozpieszczać. Jeszcze się zaczęła domagać, żeby szybciej przecierano albo żeby ten pan, co siedzi w okienku, wyszedł i pobierał pieniądze. Kierowcy ruch dobrze robi, a to, że w ten sposób blokuje dostęp do

pompy innym i zmniejsza przepustowość, to przecież nie jest takie ważne. Skoro jedną stację budujemy przez 11 miesięcy, to i tankować powinniśmy statecznie i bez pośpiechu.

Projektant pomyślał o wszystkim. Cała stacja jest trzy razy mniejsza od przeciętnej polskiej stacji — za to znak firmowy CPN jest trzy razy większy i trzeba przyznać, że dopiero wtedy wychodzi na jaw, że nie jesteśmy gorsi od Shella czy ESSO. Mówię o wzornictwie. Kabinę sanitarną utrzymaną w ciepłych pastelowych kolorach, sprzyjającą kontemplacji i relaksowi — ale nie rozkładaniu się.

Oczywiście, jest także kiosk i kompresor samobsługowy do pompowania opon. Nie wiem, jak to się stało, ale Szwedzi zapomnieli podłączyć do niego automat do wrzucania pieniędzy. Czuję, że zepsuje się biedaczek bardzo szybko, chyba że w ramach samobsługi będziemy chodzili do kiosku i sami płacili za przyjemność posługiwania się nowoczesnym sprzętem.

Mówiąc krótko i zwięźle, CPN wykazała, że sprawy: dalszego rozwoju usług, podnoszenia na wyższy poziom kultury obsługi klienta, postępu technicznego i zwiększenia wydajności pracy — stoją w centrum jej zainteresowań. Dzięki nawiązaniu owocnej współpracy z naszymi sąsiadami za Bałtyku wniesiono dalszy wkład do rozszerzania wzajemnych stosunków i mam nadzieję, że będą się one nadal rozwijać ku zadowoleniu obu stron. Specjalnie cieszę się, że Szwedom już nie wystarczy, iż budują nam hotele i chłodnie; postanowili postawić nam także stacje benzynowe. Należy się spodziewać, że już w niedługiej przyszłości każdy obywatel będzie miał do dyspozycji Szweda lub Szwedkę, którzy będą za niego pracować. Nie jest to najgorsza perspektywa — zwłaszcza że według nas Szwedki, które po pracy będą chciały spędzać czas w towarzystwie wypoczętych. A my już tu czekamy.

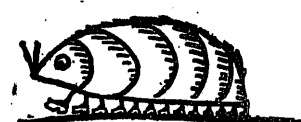
Podał do druku:

J. J.

żywocik gospodarczy

● Klient zgłosił pretensje do Chemicznej Spółdzielni Pracy im. 22 Lipca w Łukowie, że produkuje ona zabawki, które brudzą dzieci i ich ubranka. Zastępca prezesa odpisał: „Rozumiemy oburzenie obywatela, bo i my również jesteśmy oburzeni na wytwórcę tworzywa, lecz obywatel jest w lepszej sytuacji, mogąc skutecznie interweniować, my natomiast nie możemy, bo jakość surowca nie może być udowodniona przed sądem, a po zużyciu nie mamy szans udokumentowania, że z tego surowca produkowaliśmy”. Jak widzimy powstaje wspólny front producentów i nabywców, którzy razem zaczęli wygrażać Panu Bogu za wady produkcyjne towarów.

● „Głos Wybrzeża” napisał, że miejscowe przedsiębiorstwo handlu obuwem dostarcza w tym sezonie do sklepów 1200 nowych wzorów obuwia. „Dziennik Bałtycki” podał tego samego dnia, że — 800, „Wie-



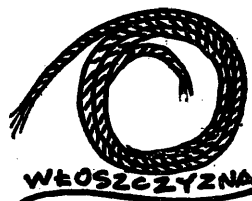
czór Wybrzeża” zaś ocenił ilość nowych wzorów na 1000. Więcej gazet w Gdańsku nie ma, więc nikt już inaczej butów nie policzył. Co do obuwia to nieźle byłoby, gdyby w sezonie zjawiali się chociaż 100 nowych wzorów.

● Jeden pan z Krakowa kupił w kiosku książeczkę za 5 zł, a potem chciał ją zamienić na inną, bo jego dziecko już tę miało. Zamiany w kiosku odmówiono. Na jego skargę do dyrekcji „Ruchu” otrzymał traktat rozważający wszystkie aspekty sprawy: „W sprawie obywatela dadzą się wyróżnić dwa zagadnienia: a) zwrot zakupionego materiału, oraz b) zachowanie się sprzedawcy

względnie sprzedawców. Jeśli rację ma sprzedawczyni twierdząc, że książeczka ma pomieścić kartki, to jej decyzja była słuszna. Jeśli jednak rację ma obywatel twierdząc, że książeczka nie była używana, to już sprawa bardziej skomplikowana. Należałoby zatem sporządzić protokół przedstawiający świadków i dołączając książeczkę, to wszystko przedstawić w oddziale rejonowym przedsiębiorstwa, gdzie podjęto by odpowiednią decyzję. Poniemaj o swoich świadkach obywatel nie wspomina, więc ważne jest też wzięcie pod uwagę faktu rodzaju towaru”. Jak widać praca koncepcyjna stoi w „Ruchu” na wysokim poziomie.

● W budynku przy ul. Władysława IV 49 w Gdyni nieczynna jest winda, co wywołuje wciąż interwencje lokatorów w administracji. Przyczyną tego, że winda nie jeździ jest brak liny stalowej. Lokatorom wyjaśniono, że w domu przy ul. Święto-

jańskiej były te same kłopoty, ale tam mieszka konsul włoski, który z Włoch sprowadził polską linę do windy i teraz ona jeździ. Jak widać



rozwiązanie ogólnopolskiego problemu wind jest zaskakująco proste: tak rozwiązać stosunki międzynarodowe, aby w każdym domu mieszkał choćby jeden konsul z kraju importującego polskie liny.

● Wojewódzka Spółdzielnia Kominiarzy w Rzeszowie, ogłosiła w



prasie, że poleca świadczone przez siebie usługi krawieckie. Rzucenie się Spółdzielni Kominiarskiej na szyję ubrań ma głębokie uzasadnienie ekonomiczne. Kominiów jest coraz więcej, a kominiarzy coraz mniej. W związku z brakiem kominiarzy, spółdzielnia nie może

wykonywać planu usług. Natomiast krawców mamy dosyć. Wystarczy więc zacząć szyć spodnie, a plan Spółdzielni Kominiarskiej zostanie wykonany i spółdzielnia może w ten sposób prosperować zupełnie niezależnie od stanu kominiów. Krawiecka Spółdzielnia Kominiarzy szyje także spodnice oraz para się usługami malarskimi.

● Ulica Floriańska w Krakowie ma zostać obniżona o 1 metr 30 cm. Wynika to stąd, że uczeni ustalili, iż od czasu, kiedy zbudowano Barbakan poziom ulicy podwyższył się o 130 cm i tym samym obniżyla się Brama Floriańska. Ulica będzie pogłębianą, kable przekładane, jedni przerwani, urządzenia podziemne robione na nowo po to, żeby o metr podwyższyć jedną bramę w imię historycznego piętyzmu. Ten rodzaj zwariowania wzbudził wesołość nawet krakowskiej prasy.

na rynku

PASTA POMIDOROWA Z PORTUGALII

Podczas tegorocznych Targów Konsumpcyjnych „TAKON-74” kilka central handlu zagranicznego dokonało dość interesujących dla naszego rynku zakupów. PTHZ „VARMEX” sprowadzi z NRD szkła i oprawy okularowe — wartość transakcji importowej ok. 900 tys. zł dew., oraz radiatory i grzejniki z ZSRR; PHZ „UNIVERSAL” importuje m. in. instrumenty muzyczne z NRD i odkurzacze z CSRS — za 2,6 mln zł dew.; „COPEXIM-CEPELIA” zabawki z ZSRR — za 1 mln zł dew.

PHZ „AGROS” sprowadzi — w bieżącym roku bardzo deficytową na

krajowym rynku — pastę pomidorową z Portugalii za ok. 1,4 mln zł dewizowych.

WITAMY W IV KWARTALE

„Skup warzyw, owoców oraz ziemniaków — informuje MHWU — powinien pokryć przewidywane zapotrzebowanie handlu. Mimo tego, w związku z opóźnieniem wegetacji roślin, należy się liczyć z pewnymi kłopotami. Wiadomo — dla przykładu — że zbiory cebuli będą o ok. 15–20 proc. mniejsze niż w roku ubiegłym (i do tego przeważać będzie cebula niezreżnięta, tzw. baczasta); zbiory warzyw smakowych (pietruszka, seler, porę) o ok. 15 proc. niższe itd.

Dla uzupełnienia asortymentu warzyw i owoców krajowych w IV

kwartale trafiają na rynek następujące produkty z importu: papryka — ok. 2 tys. ton, pomidory — pół tys. ton, winogrona — 12 tys. ton, jabłka ok. 5 tys. ton, cytryny — blisko 16 tys. ton, pomarańcze — ok. 7 tys. ton oraz banany — 6,6 tys. ton.

WKŁADKI GUMOWE

Sanockie Zakłady Przemysłu Gumowego wyprodukowały kolejną nowość — trzeba przyznać potrzebną w gospodarstwie domowym — wkładkę gumową do zlewozmywaka. Spełnia podwójną rolę — chroni emalię zlewozmywaka przed obiciem i w pewnym stopniu wkładane tam zaczyna przed szluzowaniem.

Wkładka wykonana jest z perfumowanej gumy (nie czuć przykrego

zapachu) i wytrzymuje temp. do 90 st. C. Odporna jest na większość detergentów. Cena — 16 złotych.

„CONSUL”

Zjednoczenie „Pollena” serwuje coraz to bardziej wyszukane nowości. Jedną z nich jest zestaw „Consul”, w bardzo ładnym opakowaniu.

Składa się na ten zestaw: woda kolońska (97 g — 75 zł), emulsja po goleniu (107 g — 40 zł), płyn po goleniu (108 g — 55 zł), krem po goleniu (40 g — 20 zł), pasta do zębów (10 zł), mydło toaletowe (100 g — 10 zł) oraz płyn odżywczy (104 g — 35 złotych).

Jak łatwo wyliczyć, cena kompletu jest na takim poziomie, że nikt nie powstydzi się zrobić z niego prezentu okolicznościowego.

PRZYPYCE CAMPINGOWE

Kilka miesięcy temu opisywaliśmy w tej rubryce przypycep campingowe N-126 produkcji „PREDOM-PRESPOLU” z Niewiadowa. Na Taconie — 74 firma pokazała już dwie następne wersje tej przypycep: Wersja N-126 A niewiele różni się od standardowej — zbiornik na butle umieszczono na zewnątrz, lepiej wyposażono wnętrze i wprowadzono całkowite ocieplenie laminatem.

Wersja N-126 B różni się od pierwotnej dość znacznie. Od sufitu do podłogi ocieplona jest pianką laminatową, podłoga wyłożona jest płytą PCV, meble wyłożone ładną okładziną — płytą unilamową, kuchinka i zlewozmywak obudowane (zlewozmywak po zamknięciu tworzy wygodny stolicek), wprowadzono instalację 220 V (25 metrów kabla na bębnie), zastosowano grubsze materace do łóżek (10 cm, w standardowej było 7 cm). Waga przypycep N-126 B — 370 kg, w pierwszej wersji ważyła ok. 280 kg. Cena wersji standardowej — 34 tys. złotych, w wersji lux już — 46 tys. złotych.

giełda samochodowa

WMINIONĄ niedzielę na giełdzie samochodowej w Warszawie „obrodziły” Wartburgi. Trudno powiedzieć co spowodowało ten fakt (być może informacje o mierznych przyszłorocznych dostawach w związku z tym chęć uprzedzenia innych z ofertami), w każdym razie dawno nie było tylu wozów tej marki na sprzedaż. Już przed bramą wjazdową na teren „wystawowy” powszechne zainteresowanie wzbudzał jakby co dopiero zdjęty z taśmy fabrycznej „Wartburg de Luxe” w cenie 85 tys. zł, którego właściciel lojalnie informował, że samochód jest po wypadku. Kibice obmacujący nowiutką karoserię zastanawiali się głośno czy właściciel jest wariatem czy człowiekiem uczciwym. Za bramą panowały już bardziej handlowe nastroje.

Nowego „Wartburga de Luxe” oferowano za... 175 tys. zł. Jest to cena

o 7–8 tys. wyższa niż za fabrycznie nowe „Flaty 125p” o pojemności silnika 150 cm sześć. (lub nowego „Żuka”), wystawiane w tym dniu na giełdzie. Za inny egzemplarz „Wartburga de Luxe” z 1972 roku, po przebiegu 15 tys. km, żądano 142 tys. zł, a wóz eksploatowany od listopada 1967 roku miał cenę 85 tys. zł, jak informował właściciel „mniej nie będzie nawet na piwo”.

Nową „Skodę S 110 L” z marca 1974 roku po przebiegu 7 070 km proponowano za 155 tys. zł. Identycznie tę samą cenę miał wóz tej marki nabyty w kwietniu po przebiegu 9 800 km. Inny posiadacz „Skody S-100 de Luxe” gotów był zamienić się na nowego „Flata 125p”. Przed rokiem, dwoma laty tego rodzaju propozycja była nie do pomyślenia bez równoczesnego stwierdzenia: „za dopłatą”. Dziwić się jednak nie ma czemu. Niska podaż Skody, przy

względnie dużym nasyceniu rynku, „Flatami 125p” i dobra ekonomika eksploatacji czeskiego samochodu w sytuacji, kiedy liczy się każdy litr benzyny mniej, zrobiły swoje.

Do tego koncertu wysokich cen na samochody naszych sąsiadów doświadczyliśmy się również produkowane za Odrą Trabanty. Za „Trabanta 601 S” żądano 90 tys. zł. Wóz ten różni się od normalnego „Trabanta 601” lepszą tapicerką, zagłówkami przy siedzeniach, innym kształtem szkieletu w światłach stopu i tym podobnymi drobiazgami. „Trabant 601” z 1972 roku wyceniony był na 69 tys. zł, a inny egzemplarz tego samego rocznika sprzedano za 87 tys. zł. Siedem lat eksploatowany „Trabant 601” z podrasowanym silnikiem, sygnałami z „Flata”, oponami firmy Dunlop, wyposażony w obrotomierz i nowe resory miał cenę wywoławczą 62 tys. zł.

Nie brakowało również tej niedzieli na giełdzie Volkswagenów. Przy tym, w odróżnieniu od okresu koniunktury, zaczynają pojawiać się nowe typy „garbusów” i w ogóle więcej jest nowych wozów tej marki. „Volkswagena 130S” z 1974 roku po 2 800 km oferowano za 250 tys. złotych. Dla porównania cena „Flata 132p” (1600) po 18 tys. km. wynosiła 273 tys. zł. Inny „garbus” 1300 z 1972 roku (wrzesień), po 30 tys. km, silnik po 44 km, oferowany był za 177 tys. zł. „Volkswagen 411 LE” produkcji 1973 roku, I rejestracja 1974 rok, proponowano za 260 tys. zł.

Nowy „Fiat 125p” (1300) nabyty w połowie września 1974 roku oferowany był za 162 tys. zł, a egzemplarz ze stycznia tegoż roku, po 6 500 km, jeszcze w okresie gwarancyjnym miał cenę wywoławczą 150 tys. zł.

„Syrena 105” z 1974 roku po przebiegu 10 tys. km miała cenę wywo-

ławczą 95 tys. zł. Z tego samego roku inny egzemplarz proponowano za 78 tys. zł.

„SEAT” z 1973 roku wyceniony był na 136 tys. zł.

„Fiata 127p” z kwietnia 1974 roku proponowano za 158 tys. zł. Wydaje się, że ceny na ten samochód nie wrócą już do poziomu z ubiegłego roku (170–175 tys. zł).

Sytuacja na giełdzie samochodowej, poza przypadkiem Fiata 127p, zaczyna się kształtować wbrew zasadzie, że po sezonie ceny powinny spadać. Wpływa na to niewątpliwie ograniczona podaż szeregu artykułów rynkowych od mebli poczynając a na 1001 drobiazgach kończąc.

(JOD)



ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelkowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyk (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Synder, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Miroslaw Dynier, Mieczysław Kaba, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW — „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Adres redakcji: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 21-55-57, sekretarz redakcji 21-55-57, sekretarz redakcji 21-55-57.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznej: 208 zł, półrocznej: 104 zł, kwartalnej: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczycieli placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 9/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 3793 W-47